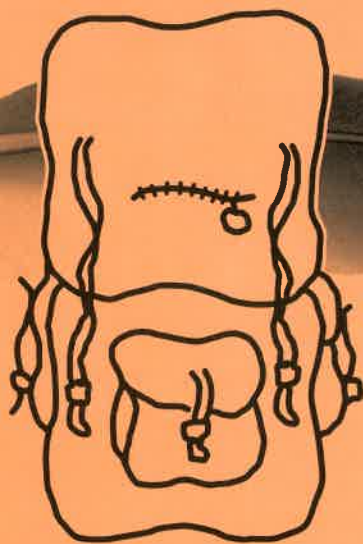


Kwartalnik Krajoznawczy RPK-PTTK w Łodzi



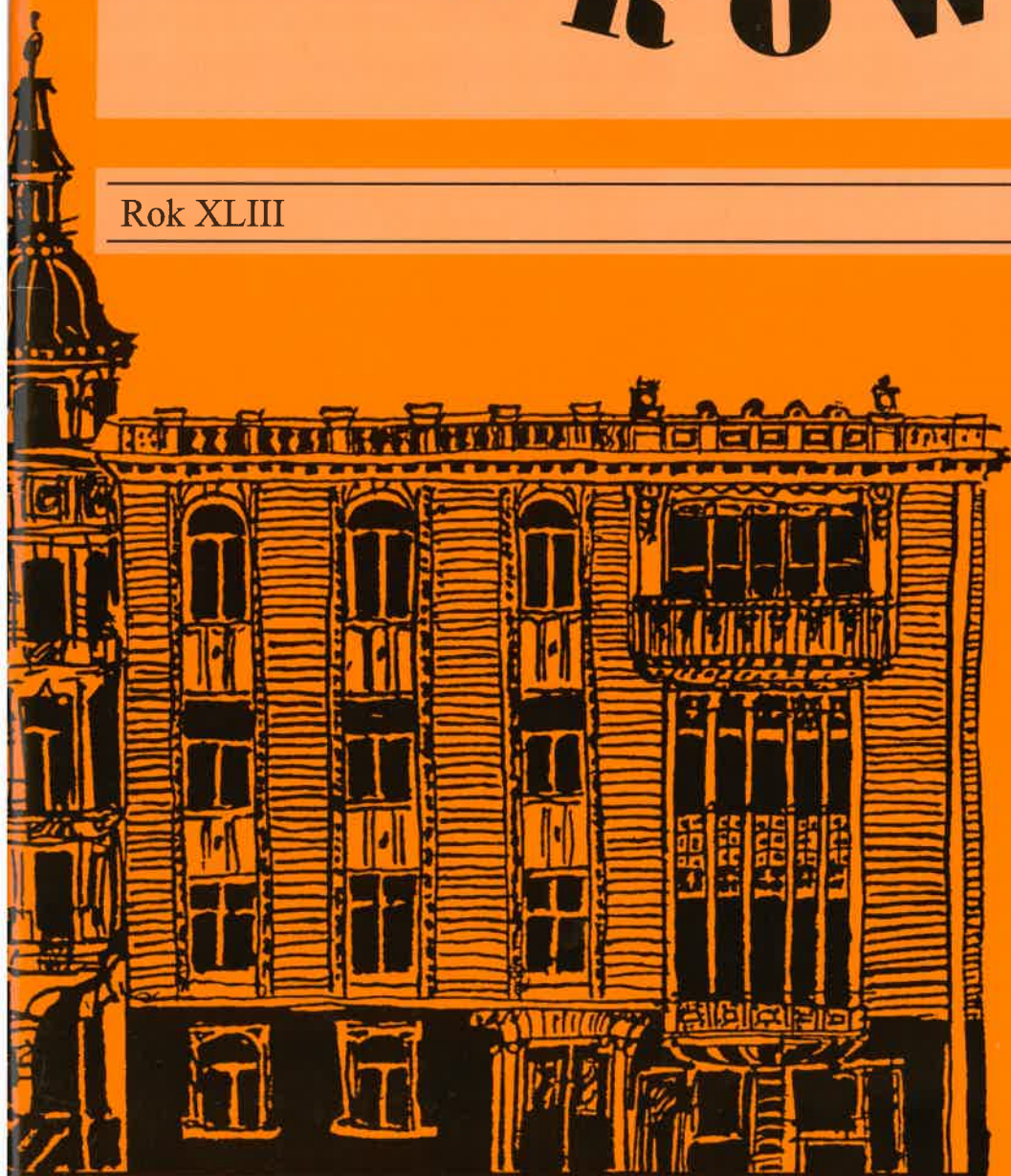
WĘDRÓWNIK

№ 302

ISSN 1425-1388

Rok XLIII

III (361) 1999



- ❖ *Lodziana*
- ❖ *Fotografia krajoznawcza*
- ❖ *Nowosolna i Gmina Nowosolna*
- ❖ *Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich*
- ❖ *Propozycje tras pieszych, rowerowych i samochodowych*
- ❖ *Relacja z Bad Aussee w Austrii*

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	2
Do Czytelników „Wędrownika”	3
<i>Przed V Kongresem Krajoznawstwa Polskiego</i>	
- Edward Jabłoński - „PTTK w obecnym województwie Łódzkim”	3
<i>Fotografia krajoznawcza</i>	
- Waldemar Doniec - „Fotografia w krajoznawstwie polskim”	4
- Galeria CFK	8
<i>Prezentacje konkursowe</i>	
- Bożena Macudzińska - „Praca, zabawa i przygoda”	9
- Magda Zapart, Marta Zapart, Izabela Terka - „Willi Stillera”	9
- Iza Kupczyńska - „Willi Rudolfa Kellera”	11
<i>Lodziana</i>	
- Andrzej Danowski - „Łódzkie zabytki postindustrialne”	11
- Zbigniew Lipowski - „Szkoly jak pałace”	14
<i>Wokół metropolii</i>	
- Ryszard Bonisławski - „Nowosolna”	17
- Weronika Sych, Bożena Pudlarz - „Sport i kultura w Gminie”	18
- Michał Stopczyński, Hieronim Andrzejewski - „Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich”	20
- Katarzyna Krakowska, Maciej Woźniak, Andrzej Stasiak - „Ciekawsze miejsca i miejscowości Gminy Nowosolna w granicach Parku Krajobrazowego”	21
- Zofia Okońska - „Z dziejów Skoszew”	22
- Mieczysław Góra - „Grodzisko w Skoszewach Starych”	24
- Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich - szlaki piesze i rowerowe	wkładka kolorowa
- Paweł Grabczyk - „Las Wiączyński”	25
<i>Zapraszamy na trasy</i>	
- Zbigniew Lipowski - „Czerwony pieszy i rowerowy szlak” (fragment „Szlaku okolic Łodzi”) ...	26
- Katarzyna Krakowska - „Zielony szlak pieszy po PKWŁ”	28
- R. Bonisławski, W. Herowski, K. Krakowska, A. Stasiak, M. Stopczyński, M. Woźniak - „Czarny szlak rowerowy po PKWŁ”	30
<i>Kącik literacki</i>	
- Jarosław Iwaszkiewicz - „W stronę Byszew”	32
<i>Ciekawostki historyczne</i>	
- Mirosław Pietrzak - Podróże św. Wojciecha (zakończenie)	34
<i>Podróże egzotyczne</i>	
- Anna Pilarska - „Alpejskie święto narcyzów”	38
<i>Informacje i komunikaty</i>	
- Papieski akcent - Papież Polak znów w Ojczyźnie	40
- Wystawa „Szlachta polska i jej Państwo”	41
- Polska na targach ITB Berlin 99	41
- Łądek Zdrój na kartę rabatową	42
- Oferty agroturystyczne	okładka wewnętrzna



fot. H. Andrzejewski

Park zaprasza

*
Bieżący numer „Wędrownika” wydany został z dotacji
Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki w Warszawie.



*
Biuletyn wydaje Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Łodzi,
ul. Wigury 12 a, tel. 636 40 10, fax 636 43 70.

*
„Wędrownika” można nabyć w siedzibie redakcji - adres jak wyżej.

*
Redaguje zespół w składzie: Adam Chyżewski, Andrzej Danowski, Janusz Kozłowski, Anna Pilarska,
Wilhelm Szarżanowicz. Redaktor techniczny - Marek Więckowski.
Redaktor naczelny - Zbigniew Lipowski.

*
Redakcja nie zwraca materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek w ich treści.

*
Druk i oprawa: Poligraf Łódź, ul. Wierzbowa 46/48, tel. 678 49 93, 678 53 74.

Od Redakcji

Zespół redagujący kolejny numer „Wędrownika” tym razem daje pierwszeństwo - Panu Tomaszowi Bystrońskiemu - Wójtowi Gminy Nowosolna w jego liście do czytelników. Były ku temu co najmniej dwa powody. Po pierwsze, Pan Wójt - jako współautor promocji przylegającej do obszarów miejskich Łodzi Gminy Nowosolna, zdecydował się na zaprezentowanie również własnej osoby (o co apelowaliśmy na naszych łamach) autoryzując niejako cały blok tematyczny „Wokół metropolii” poświęcony Nowosolnej i Gminie Nowosolna, Parkowi Krajobrazowemu Wzniesień Łódzkich, terenom Lasu Wiączyńskiego, szlakiem turystycznym - pieszym i rowerowym oraz trasom samochodowym atrakcyjnym krajoznawczo, w czym znakomicie pomoże wydana przez Wojskowe Zakłady Kartograficzne mapa topograficzna „Okolice Łodzi” w skali 1:50.000. (Autorami treści turystyczno-krajoznawczych w tej mapie są znani, a i często publikujący w „Wędrowniku” - Celina Jaworska-Maćkowiak i Tadeusz Maćkowiak).

Po wtóre: tekst pana T. Bystrońskiego kierowany wprost do Państwa sygnalizuje intencje przekazania możliwie szerokiego spektrum informacji o terenach położonych tuż na kierunku północno - wschodnim od naszego miasta, a tak ciągle jeszcze mało znanych (poza nielicznymi) mieszkańcom Łodzi. Jest to zbieżne z koncepcją programową „Wędrownika”, który po ostatniej reformie administracyjnej kraju postawił sobie za zadanie swoistą „redukcję” krajoznawczą polegającą na przypominaniu i prezentowaniu terenów leżących w granicach obecnego województwa łódzkiego i na jego obrzeżach.

Kontynuujemy też w bieżącym numerze naszego kwartalnika problematykę związaną ze zbliżającym się V Kongresem Krajoznawstwa Polskiego „Gnieźno 2000” głosem (a właściwie tekstem) Edwarda Jabłońskiego inicjując dyskusję wokół obecnej i ewentualnej struktury organizacyjnej Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego na tle istniejącego podziału terytorialnego Polski.

Zgodnie z obietnicą prezentujemy kolejne prace uczniowskie nagrodzone w konkursie „Piękno Łodzi w jej zabytkach” oraz głos opiekunki SKKT-PTTK przy Szkole Podstawowej nr 111 w Łodzi - Bożeny Macudzińskiej, przepraszając jednocześnie za błąd w numeracji tej Szkoły w poprzedniej edycji „Wędrownika”. W kategorii szkół ponadpodstawowych prezentujemy tym razem nie pierwszą, ale drugą nagrodę - pracę Izy Kupczyńskiej z Zespołu Szkół Odzieżowych w Łodzi - „Willa Rudolfa Kellera”, tak aby w następnym numerze zaprezentować I i III nagrody zdobyte przez uczniów Zespołu Szkół Budowlanych nr 1 (też z Łodzi) i pracami tymi zamknąć plon konkursu. Prace młodzieżowe prezentowane są bez poprawek redakcyjnych i merytorycznych, aby nie przekłamywać treści prezentowanej przez młodzież.

W obiecany Państwu przez naszego Redaktora Naczelnego tekście „Szkoły jak pałace” znaleźć będzie można kontynuację informacji o rozwoju łódzkich placówek oświatowych w okresie międzywojennym i twórcy ich wizerunku architektonicznego - Wiesławie Lisowskim. Nie pominiemy - oczywiście - w tym swoim cyklu monograficznym oświaty łódzkiej już wcześniej istniejących placówek szkolnych zarówno narodowych, jak i wyznaniowych, ale o tym dopiero w następnym numerze „Wędrownika”. Nie możemy pominąć aktualności najważniejszych w tym kolejnej pielgrzymki do Polski Papieża Polaka Jana Pawła II. Podróż ta zasygnalizowana jest wspomnieniem ks. T. Sikorskiego z 1978 roku. Zakończymy też cykl o podróżach św. Wojciecha dając miejsce innym ciekawostkom historycznym i ich autorom, a o swojej egzotycznej podróży tym razem opowie nasza redakcyjna koleżanka Ania Pilarska, która ze święta kwiatów w Bad Aussee w Austrii przywiozła ciekawą relację i mnóstwo przez siebie zrobionych fotografii. Zapraszamy też Szanownych Czytelników w imieniu dyrektora Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi przy ul. Gdańskiej 13 - Pana Henryka Siemińskiego - na niezwykle ciekawą i pouczającą wystawę „Szlachta Polska i Jej Państwo” oraz - na zakończenie - informacje, które - naszym zdaniem - mogą stać się przydatne w tegorocznym sezonie letnim.

I wreszcie nowość: Galeria CFK. (również w Internecie pod adresem www.pttk.lodz.pl) Tu twórcy fotografii krajoznawczej znajdują już stałe miejsce do prezentacji swoich prac. Cieszy nas także fakt, że publikowane aktualnie teksty możemy tym razem tak obficie i atrakcyjnie zilustrować czerpiąc z bogatych zasobów dokumentacji fotograficznej Gminy Nowosolna, Dyrekcji Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich, Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK, Pracowni Regionalnej PTTK w Łodzi i naszego redakcyjnego archiwum.

Życzymy Państwu udanego lata, jak najdłuższych urlopów i przyjemnej lektury, a przede wszystkim naszego pisma.

Zespół Redakcyjny
„Wędrownika”

Szanowni Czytelnicy „Wędrownika”!

Nowosolna - kojarzy się ciągle jeszcze z wysypiskiem śmieci oraz charakterystycznym, gwiaździstym skrzyżowaniem w jej centrum. Jest faktem, że od wielu lat łódzkie odpadki trafiały do Nowosolnej, ale to już historia, a wysypisko jest rekultywowane.

Pragnę wyjaśnić, że Gmina Nowosolna nie obejmuje już swym zasięgiem administracyjnym całej wsi Nowosolna. Od 1.I.1988 roku, po zmianie granic Łodzi wchłonięta została ona w obszary miejskie. Natomiast Gmina Nowosolna to obecnie 15 sołectw, które zamieszkuje ponad 2.500 mieszkańców, a jej powierzchnia wynosi 54 km kw. Znaleźć tu można 24 miejscowości, z których największe i najciekawsze to liczące 388 mieszkańców Lipiny położone przy trasie z Łodzi do Brzezin, Stare i Nowe Skoszewy (ze średniowiecznym grodziskiem i Sanktuarium Maryjnym), uwiecznione w literaturze przez Jarosława Iwaszkiewicza Byszewy z dworkiem szlacheckim oraz najmniejsze - Borki - liczące tylko 20 mieszkańców.

Właściwie, każde miejsce w Gminie Nowosolna godne jest odwiedzenia, ponieważ 80 proc. powierzchni leży na terenie Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich - a to już mówi samo za siebie. Przejżdżający z Nowosolnej przez Stare Skoszewy na Niesułków zobaczy na trasie tablicę informującą o przekroczeniu granicy Parku. Dominują w jego obrębie wzniesienia dochodzące 250 m n.p.m. stanowiące charakterystyczne akcenty krajobrazu i punkty widokowe. W Parku znajdziecie Państwo wytyczone niedawno szlaki piesze i rowerowe, o czym szerzej będzie można przeczytać się na dalszych stronach „Wędrownika”.

Z Gminą Nowosolna związany jestem od 1984 roku. W 1987 zostałem jej Naczelnikiem, a od 1989 roku jestem wójtem tej Gminy, starając się rozwijać ją gospodarczo zachowując jednocześnie tradycyjny rolniczy charakter i niezwykle walory przyrodnicze. Dlatego m.in. w miejscowościach Kopanka i Kalonka dostrzec można przykłady nowego budownictwa jednorodzinnego przy jednoczesnej ochronie pozostałych osad i wiosek przed zbyt dużą urbanizacją, choć sieć dróg, wodociągów i gazociągów ciągle się powiększa.

EDWARD JABŁOŃSKI

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w obecnym województwie łódzkim

Po reformie administracyjnej kraju od 1 stycznia 1999 r. Województwo łódzkie ma 18.233 km kw. powierzchni, na której zamieszkuje 2.675.888 mieszkańców. W skład województwa wchodzi 3 miasta na prawach powiatów (Łódź, Piotrków, Skierniewice), 23 powiaty ziemskie i 177 gmin.

Szczególną uwagę staram się poświęcać oświacie i kulturze na terenie Gminy, czytelnictwu, ochronie przyrody, turystyce oraz rozwojowi sportu - szczególnie wśród młodzieży. Sam jestem czynnym członkiem



Ludowych Zespołów Sportowych, a pracując społecznie w Lidze Ochrony Przyrody realizuję swoje zawodowe doświadczenia jako technolog wody. Marzeniem moim jest rozwój Gminy w kierunku agroturystyki, a znając tu niemal każdy zakątek wiem, że warunki do tego są idealne. Zachęcam więc mieszkańców Łodzi i okolic do inwestowania na naszym terenie w sport, turystykę, rekreację i wypoczynek oraz organizowania wypraw po trasach pieszych, rowerowych i samochodowych. Młodzież szkolną i studentów, harcerzy, przyrodników, ekologów, a szczególnie członków PTTK zapraszam na znakowane szlaki turystyczne, a być może, w przyszłości, do stałych baz namiotowych i noclegowych. Będę zaszczycony mogąc osobiście oprowadzać po „swoim terenie” i opowiadać o jego walorach promując to co najpiękniejsze, najlepsze i najbardziej wartościowe.

Z turystycznym pozdrowieniem i wyrazami szacunku

Tomasz Bystroński

ważająca część to młodzież szkolna. Członkowie posiadają 1.350 uprawnień kadry (przodownicy odpowiednich dyscyplin turystyki kwalifikowanej, przewodnicy, instruktorzy, organizatorzy turystyki). Uprawnienia kadry posiadają głównie dorośli, można zatem twierdzić, iż jesteśmy organizacją kadrową, co powinno sprzyjać realizacji statutowych i programowych zadań Towarzystwa.

Siła, stan organizacyjny Oddziałów PTTK jest dość mocno zróżnicowany. Są oddziały prowadzące działalność programową i gospodarczą lub tylko programową. W jednych rozwijane są te, w drugich inne dyscypliny turystyki. Kadra programowa skupiona jest bardzo nierównomiernie. Stąd też wydaje się, iż działania nasze w skali województwa będą tym skuteczniejsze, im będziemy bardziej zintegrowani.

Wykorzystując doświadczenia Rady Prezesów dawnego województwa łódzkiego podjęto inicjatywę, zaproszenia przedstawicieli pozostałych Oddziałów do podjęcia stałej współpracy. Inicjatywa ta zbiegła się w czasie z dążeniami Zarządu Głównego, który również podjął prace zmierzające do zintegrowania działalności Oddziałów.

Na plenum Zarządu Głównego w dniu 19 grudnia 1998 r. Podjęto uchwałę, w sprawie działalności Oddziałów i większej integracji Towarzystwa. Uchwałą objęto m.in. zagadnienia dotyczące:

- * wspomaganie działalności Oddziałów PTTK,
- * rozwijania współdziałania gospodarczo-programowego,

WALDEMAR DONIEC

Fotografia w krajoznawstwie polskim

Spotykamy się z wieloma dowodami potwierdzającymi bezsporny fakt, że w działalności krajoznawczej fotografia była i jest ważnym elementem dokumentowania rzeczywistości, umożliwiając w sposób wierny i trwały tworzenie interesujących i wartościowych kontaktów wizualnych z otaczającym nas światem.

Wart jest utrwalenia krajobraz Polski, przez ukazanie piękna i grozy naszych Tatr, sentymentalnych, opiewanych przez poetów, równin Kujaw i Mazowsza, ciekawego położenia jezior i rzek, a także nadmorskich osobliwości jakimi są m.in. wędrujące wydmy. Bogactwem tematycznym jest przyroda, jakże inna w różnych porach roku. Dużo satysfakcji daje fotografowanie zabudowy wiejskiej i miejskiej z różnorodnością jej stylów, oraz budownictwa świeckiego i sakralnego niekiedy w jego monumentalnej postaci, a czasem w formie prawdziwych perełek architektonicznych. Czujnego, a zarazem selektywnego rejestrowania fotograficznego wymaga uchwycenie zdarzeń codziennego życia społeczeństwa, jego przejawów twórczych, kulturowych, zwyczajów, obrzędów, działalności i organizacyjnej i towarzyskiej.

Mam przykład, że w ten sposób postępowało i postępuje wielu ludzi, którzy uznając wartość doku-

- * integracji działalności ogniw Towarzystwa
- * usprawnienia i zespolenia działań ogniw PTTK w realizacji zadań zleconych przez Państwo
- * ustaleń organizacyjnych.

Pełnomocnikami Zarządu Głównego wdrażający uchwałę w naszym województwie zostali członkowie Zarządu Głównego kol. Ryszard Mamenas i kol. Mirosław Ratajski.

Z inicjatywy wojewódzkich pełnomocników powołano Radę Oddziałów PTTK województwa łódzkiego, w skład której wchodzi przedstawiciele wszystkich Oddziałów. W czasie przygotowywania powyższej informacji Rada była w stadium opracowywania metod i planu pracy na rok 1999 i lata następne.

Intencją Rady jest by Oddziały nie tracąc nic ze swojej samodzielności podejmowały wspólne prace w wielu obszarach działania. Pierwszym przedsięwzięciem Rady jest wydanie wojewódzkiego kalendarzyka imprez.

Rada jest otwarta na wszelkiego rodzaju inicjatywy dotyczące współpracy i integracji Oddziałów. Rada nie wyklucza współpracy z innymi niż PTTK zespołami i organizacjami. Stąd prośba o przedkładanie stosownych propozycji do siedziby Rady, która mieści się:

w Łódzkim Oddziale PTTK
im. J. Czeraszewicza

w Łodzi przy ul. St. Wigury 12a.
tel. 636-87-64, 636-15-09.

mentowania przez fotografię krajoznawczą sami zajęli się fotografowaniem, podejmując tematykę odpowiadającą ich zainteresowaniom, a bardzo często stawali się organizatorami dokumentalnych zbiorów lub tworzyli własne archiwa, niekiedy z unikalnymi fotografiami.

Z wielu nazwisk można wymienić znanego fotografa i krajoznawcę Jana Bułhaka (ur. 1876 - zm. 1950) propagatora fotografii „Krajoobrazu Ojczystego”, dokumentalisty zniszczeń i odbudowy Warszawy, twórcy fototeki Ziemi Zachodnich.

A oto inny przykład: Mieczysław Orłowicz (ur. 1881 - zm. 1959) czołowy działacz turystyczny i krajoznawca. Zabierał on na każdą organizowaną przez siebie wyprawę poznawczą uczestnika fotografującego, którego zdaniem było zrobienie zapisu kronikarskiego. Zasługą Orłowicza kierującego od 1919 r. Urzędem Turystycznym w Ministerstwie Dróg Publicznych, a następnie w Ministerstwie Komunikacji było stworzenie ogromnego zbioru fotografii krajoznawczej wykorzystywanego dla celów propagandowych i wydawniczych. Orłowicz doceniając wartość fotografii jako dokumentu zainteresował tym właśnie rodzajem działalności liczne grono współpracujących z nim osób, przy których udziale w sposób planowy i konsekwentny

zgrupował pokaźną i cenną dokumentację fotograficzną, chociaż sam - co należy odnotować jako ciekawostkę - nie zrobił w swoim życiu ani jednego zdjęcia. Z opracowanego przed 78 laty albumu ze zdjęciami upamiętniającymi obchody 125 rocznicy Konstytucji 3 Maja m.in. w Łodzi, wiemy jak prezentowało się Stowarzyszenie Majstrów Fabrycznych Ziemi Piotrkowskiej i Stowarzyszenie Praczek Łódzkich, które uczestniczyły w pochodzie jaki przeszedł ulicą Piotrkowską. Właśnie ze zdjęć dowiadujemy się jak wyglądały domki tkaczy łódzkich, jaką zabudowę stanowiło osiedle drewnianych domków robotniczych przy ulicy Niciarnianej, jak tętnił życiem Wodny Rynek, jak prezentował się już nie istniejący budynek dworca kolejowego Łódź-Kaliska.

Wśród współczesnych fotografii nie może zabraknąć zdjęć dokumentujących zmiany w krajobrazie. Już w bliskim nam rejonie można wykazać nowo utworzony akwen, jakim jest Zalew Sulejowski odkrywki kopalni węgla Brunatnego koło Bełchatowa, wieże wiertnicze i hały w Łęczycy, a w samej Łodzi nowe rozwiązania urbanistyczne, ciekawe układy komunikacyjne dostosowywane do aktualnych warunków i potrzeb.

Obyczaje społeczne, ubiory i stroje - dawne i współczesne - to też temat dla dokumentalisty, fotografa - krajoznawcy.

Stroje ludowe możemy znaleźć jeszcze w komodach gospodarstw wiejskich kultywujących tradycje regionalne lub w muzeach. Natomiast jak wyglądał ekwipunek turystyczny sprzed np. 100 lat wiemy jedynie ze zdjęć fotograficznych zachowanych najczęściej w rodzinnych albumach lub w mniejszym zakresie w archiwach różnych instytucji.

Turystyka i krajoznawstwo były i będą uprawiane i przeżywane w pełni, dostarczając jej uczestnikom wielu niezapomnianych wrażeń i wspomnień - tylko wówczas gdy łączone będą z fotografią. W środowisku krajoznawców Łodzi i Regionu Łódzkiego te zasady są stosowane od dawna.

Już w dwa dziesięciolecia po wynalezieniu fotografii Józef Zajęczkowski otwiera w Zgierzu w roku 1860 zakład fotograficzny. Po Powstaniu Styczniowym działa on w Jaśle wydając kilka albumów sfotografowanych przez siebie zamków małopolskich. Tyberiusz Chodźko, fotograf w Piotrkowie Trybunalskim wydał w 1875 roku „Album widoków krajowych”. W 1888 r. Bronisław Wilkoszewski otwiera w Łodzi zakład fotograficzny, a w 1896 r. wydaje album pt. „Widoki m. Łodzi”. W roku 1907 „Nowa Gazeta Łódzka” ogłasza konkurs na fotografię krajoznawczą. Krajoznawcze znaczenie fotografii znajduje wyraz w programowej działalności Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łodzi niemal od jego powstania. Przy Oddziale PTK działa od roku 1910 sekcja fotograficzna, której praca, przerwana wybuchem I-szej wojny światowej, była kontynuowana dzięki indywidualnej aktywności członków Sekcji. W grudniu 1911 roku Oddział przekazuje z własnych zbiorów kilkadziesiąt fotogramów na największą wystawę, której organizato-

rem był Zarząd Główny PTK. Wystawę pt. „Krajobraz Polski” czynną w Warszawie od 1 do 30 marca 1912, a w Łodzi od 6 kwietnia do 8 maja 1912, zwiedziło kilka tysięcy osób. Następną wystawą o mniejszych rozmiarach zorganizowana została przez Oddział Łódzki PTK w roku 1912 w wyniku konkursu ogłoszonego rok wcześniej, na który 10 członków nadesłało 182 fotografie i 18 przeźroczy. A że przeźrocza były praktycznie wykorzystywane dowodzi zapis, zamieszczony w programie wystawy Przyrodniczo-Etnograficznej organizowanej na przełomie września i października 1911 roku przez Pabianickie Towarzystwo Naukowe. Treść zapisu jest następująca: „Podczas wystawy będą odbywać się odczyty i pogadanki, ilustrowane obrazami nikonowymi”. Łódzki Oddział PTK uatrakcyjniał organizowane odczyty ilustrując je przeźrocami, które od 1912 roku wyświetlane były na specjalnie zakupionym, doskonałym na owe czasy rzutniku marki „Mimoscope”.

Sekcja fotograficzna Oddziału PTK w Łodzi w latach 1913-1914 prowadziła planowe fotografowanie miasta zwracając szczególną uwagę na stare budynki, często znikające z ulic Łodzi. Sekcja fotograficzna prowadziła swoją działalność w bardzo trudnych wojennych warunkach. Władze niemieckie zezwoliły członkom Oddziału na fotografowanie wyłącznie w granicach miasta.

Mimo tych trudności zbiory fotograficzne powiększały się. W 1916 r. sekcja szacowała swój dorobek na ponad 800 zdjęć i 300 przeźroczy. Rosnący stan zbiorów sekcji fotograficznej i zbiorów muzealnych skłonił zarząd do przeniesienia w 1918 r. siedziby Oddziału do lokalu przy dzisiejszej Al. Tadeusza Kościuszki 17. Zorganizowana tam przeźroczarnia funkcjonowała od 1919 do 1939 r. Zbiory tam zgromadzone wykorzystywano dla własnej działalności, a także prowadzono ich wypożyczalnię.

Oddział PTK wspólnie z Wojewódzką Komisją Turystyczną zorganizował w 1927 roku wystawę fotograficzną pt. „Piękno Polski”, na którą złożyły się zestawy zdjęć z całego kraju. W Pabianicach Zarząd Oddziału PTK organizuje wystawę pt. „Krajoznawcza Wystawa Fotograficzna Województwa Łódzkiego”, której otwarciu nastąpiło 22 października 1933 r. Łódzki Oddział PTK podejmuje się nowego zadania, jakim było zorganizowanie przeglądu filmowego. Po pokonaniu trudności, jakimi było wyszukanie odpowiednich filmów, projekcja, która odbyła się w 1934 r. obejmowała tytuły: „Zima w Beskidach” i „Z Krakowa w Pieniny” wypożyczone z Ministerstwa Komunikacji oraz „Piękno Tatr” i „Śnieg i słońce” wypożyczone z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Przegląd filmów cieszył się ogromnym powodzeniem i w związku z tym został powtórzony dwukrotnie. Film krajoznawczy stał się również środkiem ilustracji dla wygłaszanych prelekcji. Na zaproszenie Oddziału PTK przyjeżdża do Łodzi w grudniu 1937 roku profesor Uniwersytetu Poznańskiego Józef Kostrzewski prezentując 60 przeźroczy i 600 metrów filmu pod tytułem „Zatopiony gród prasłowiański w Biskupinie sprzed 2500

lat" będących ilustracją do wygłaszanego referatu na powyższy temat.

W latach 30-tych przyjął się zwyczaj, że do siedziby Oddziału PTK przychodzili raz w tygodniu krajoznawcy, aby podzielić się wrażeniami ze swych wypraw turystycznych ilustrując pogadanki zdjęciami fotograficznymi.

Po II-iej wojnie światowej następuje okres dostarczający krajoznawcom - fotografom i dokumentalistom ogromną różnorodność tematów do utrwalenia na materiale światłoczułym. Łódzki Oddział PTK organizuje w Miejskim Muzeum Przyrodniczym wystawę zdjęć fotograficznych z Ziemi Odzyskanych. Krajoznawcy fotografują indywidualnie zasilając swymi zdjęciami m.in. wydawany w Łodzi „Biuletyn Informacyjny Zarządu Okręgu i Oddziału PTTK” a także periodyk o zasięgu ogólnopolskim „Turysta”.

W latach pięćdziesiątych fotografia wkracza w życie PTTK dzięki zaangażowaniu łódzkich krajoznawców. Moje działania realizatorskie i inicjatywy doprowadziły do zorganizowania przez Zarząd Okręgu PTTK szeregu konkursów fotograficznych w skali ogólnopolskiej o tematyce krajoznawczo-turystycznej. Jednym z pierwszych był konkurs Fotografii Górskiej ogłoszony w 1958 r., a następnie wystawa wzbudzająca duże zainteresowanie zwiedzających, którzy wypełniali ankietę, a jej wyniki zamieszczano w „Biuletynie Zarządu Okręgu PTTK” Nr III/59.

Następne konkursy to - w 1959 r. pt. „Łódź i Ziemia Łódzka w fotografii”, a w 1961 r. „Wielki Konkurs Fotograficzny dla Amatorów” w czterech grupach, na który wpłynęło 87 prac 64 autorów. Wśród nich nagrodę otrzymał debiutujący wówczas Paweł Pierściński, późniejszy artysta fotografik, twórca kieleckiej szkoły krajobrazu, a następnie prezes Związku Polskich Artystów Fotografików. Na pokonkursowej wystawie, która cieszyła się dużą frekwencją pokazano 151 prac.

Na „Wielki Konkurs Fotografii Przyrodniczej dla Amatorów” ogłoszony w 1962 r. wpłynęło 1.365 prac 137 autorów. Przykładem konkursu była wystawa, na której eksponowano 146 prac, a wśród nich fotogramy Grzegorza Matysiaka z Tomaszowa Maz. Zdobywcy I-szej nagrody.

W roku 1968 na konkurs fotograficzny, którego tematem była architektura zabytkowa i nowoczesna przyjęto 560 fotogramów 48 autorów odpowiadających warunkom konkursu. Wystawa pokonkursowa eksponowana była w salonie wystawowym Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego.

W wyniku konkursu pt. „Ziemia Łódzka w fotografii”, na który wpłynęło 339 prac 33 autorów 30 marca 1973 r. w zamku w Piotrkowie Trybunalskim otwarto wystawę zorganizowaną z okazji wojewódzkich obchodów 100-lecia turystyki. Byłem też inicjatorem i współorganizatorem konkursów i wystaw fotograficznych w latach 1968-1974.

- w Oddz. PTTK w Kutnie pt. „Na turystycznych szlakach Polski”,

- w Katowickim Towarzystwie Fotograficznym pt. „Góry w fotografii”,
- w Wojewódzkim Ośrodku Informacji Turystycznej w Gdańsku o tematyce morskiej i kaszubskiej.,
- w Kole Fotograficznym przy Zjedn. Przem. Włókien Chemicznych Łodzi pt. „Krajobraz w fotografii”.

W dniu 8 maja 1974 r. powołana została Podkomisja Fotografii Krajoznawczej Zarządu Okręgu PTTK w Łodzi, w skład której weszli krajoznawcy z naszego Towarzystwa oraz Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego.

W okresie ostatnich 20 lat łódzcy fotografowie krajoznawcy bardzo aktywnie udzielali się na terenie swego miasta, regionu, a także Polski. Metody pracy rozszerzone zostały przez wprowadzenie nowych technik jakie dało stosowanie światłoczułych materiałów barwnych oraz magnetyczne zapisu obrazu i dźwięku.

Popularne stało się organizowanie przeglądów zestawów barwnych przezroczy. Prócz cyklicznych przeglądów w łódzkim środowisku, pokazy przezroczy odbyły się w Tomaszowie Maz. w 1974 r. połączone z plenerem, w którym uczestniczyli również członkowie Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego.

Dobre przygotowanie do Ogólnopolskiego Przeglądu Przezroczy „Diakraj-74” zaowocowało na finale w Szczecinie przyznaniem II miejsca naszym kolegom i wyróżnienia młodzieży z Koła PTTK w Łowiczu. Przegląd przezroczy pt. „Poznajmy się w kolorze” organizuje Oddz. Łódzki PTTK w latach 1975 i 1976. W roku 1976 krajoznawcy i turyści łódzcy koncentrują swą działalność fotograficzną na udziale w ogłoszonej przez ZG PTTK kampanii programowej „Polska Naszych Dni”.

Na kolejnym „Diakraju-76” w Gdańsku fotografowie krajoznawcy otrzymują nagrody za zestawy przezroczy o tematyce folklorystycznej i przyrodniczej.

W roku 1977 w Łodzi organizowane jest V Forum, które jest zjazdem instruktorów fotografii krajoznawczej z całej Polski połączone z plenerem fotograficznym w Łódzkiej Fabryce Dywanów „Dywilan”. Wystawa poplenerowa odbyła się w roku następnym. Piątym Forum towarzyszą dwie wystawy: „Era Fryderyka Kremsera w Łodzi” i „Krajobraz Świętokrzyski”. Przy Łódzkim Oddziale PTTK powstaje w 1977 r. Klub Fotografii Krajoznawczej.

Zabytkowe obiekty świeckie i sakralne Białego-stoku i okolic oraz stare budownictwo drewniane na przedmieściach tego miasta były tematem pleneru fotograficznego, jaki odbył się wiosną 1978 r. zasilając w pokaźnym stopniu w zdjęcia i przezrocza Regionalną Pracownię Krajoznawczą ówczesnego ZW PTTK w Łodzi. Następnym ważniejszym plenerem odbyłym już w stanie wojennym na podstawie zezwolenia Urzędu Wojewódzkiego w Piotrkowie Tryb. (październik 1982) był sam Piotrków Trybunalski i okolice Piotrkowa (Sulejów, Witów) fotografowane jednak bez zezwolenia. Również w okresie stanu wojennego krajoznawcy fotografowali Kalisz, lecz tamtejszy Urząd Wojewódzki odmówił udzielenia zezwolenia. W tej

sytuacji plener odbył się w Gołuchowie w czerwcu 1982 r. Łódź mogło fotografować 10 krajoznawców na podstawie imiennych zezwoleń, jakie uzyskał Zarząd Wojewódzki PTTK dnia 3 lipca 1982 r. w Urzędzie Miasta Łodzi. Już w następnych latach na fotografowanie nie wymagano zezwoleń. W 1983 r. odbył się plener na ziemi wieluńskiej, a w następnym roku w Opolu, Zgierzu i Sandomierzu. Wszystkie plenery to doskonalenie warsztatu fotograficznego i powiększanie zbiorów fotograficznych w archiwum Regionalnej Pracowni Krajoznawczej, a także popularyzacja fotografii krajoznawczej przez organizowanie wystaw poplenerowych.

Oddział Łódzki PTTK organizuje w 1983 r. wystawę pt. „Secesja Łódzka - 83”, na której 6 autorów prezentuje 86 zdjęć. W tym samym roku fotografowie krajoznawcy z Zarządu Wojewódzkiego PTTK prezentują swoje prace na letniej akcji obozowej „Dolina Pilicy”. W ogólnopolskim konkursie przezroczy „Biosfera - 83” w Lublinie zestaw pt. „Ginące piękno Piennin” uzyskał III miejsce.

Oddział PTTK w Zgierzu wspólnie z Zespołem Fotografów Krajoznawców przy ZW w Łodzi organizują konkurs fotograficzny, którego tematem jest miasto Zgierz i najbliższe okolice. Rozstrzygnięcie, które nastąpiło w maju 1984 r. przyniosło nagrody młodzieży zgierskich szkół podstawowych i licealnych. Uczestniczenie instruktorów fotografii krajoznawczej w „VI Ogólnopolskiej Rzemieślniczej Wystawie Fotografii Artystycznej i Użytkowej” w kategorii fotografii krajoznawczej przynosi wyróżnienie w postaci brązowego medalu. W końcu 1984 r. nastąpiło rozstrzygnięcie ogłoszonego przez Zespół Foto-Krajoznawców ZW PTTK konkursu na zestawy przezroczy barwnych i ich pokaz, których tematyka obejmowała krajobraz, architekturę, przyrodę i reportaż z wyprawy turystycznej. Dokumentację fotograficzną kolegiaty w Tumie k/Łęczycy oraz zgromadzonych tam naczyń i szat liturgicznych wykonali w 1985 r. fotografowie krajoznawcy z Łodzi i Zgierza. Jubileusze: 35 lat PTTK i 30 lat „Wędrownika” ilustrowała wystawa, która obok poplenerowej wystawy „Plock” i „Cerkwie Łódzkie” zaprezentowano w 1986 r. W tymże roku odwiedzającym Łódź przewodnikom z Lublina, urządzono pokaz przezroczy barwnych. Już po raz drugi było organizowane w Łodzi FORUM fotografów krajoznawców z całej Polski, które odbyło się w maju 1987 r., a podczas którego otwarto wystawę pt. „Fotografia Krajoznawcza autorów łódzkich”, na której pokazano 110 prac członków Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego i PTTK. Na sejmiku krajoznawczym w Piotrkowie Tryb. (wrzesień 1987) dominowała tematyka fotografii krajoznawczej. Były prezentowane tam: wystawa fotograficzna i zestawy przezroczy, a także wygłoszono referat pt. „Fotografia jako forma dokumentowania działalności krajoznawczej”. Łącznie w roku 1987 KFK ZW PTTK w Łodzi zorganizowała 10 wystaw fotograficznych w Łodzi, Piotrkowie Tryb. i Uniejowie autorów łódzkich i zaproszonych do naszego środowiska.

Klub Fotografii Krajoznawczej przy Oddziale Łódzkim PTTK zorganizował na swe 10-lecie (1987) konkurs fotograficzny pt. „Piękna Polska nasza cała”.

W programach Łódzkich Dni Turystyki w roku 1987 i latach następnych znalazły się wystawy fotograficzne. Z okazji Łódzkich Dni Opieki nad Zabytkami w siedzibie Muzeum Historii Miasta Łodzi pokazano w roku 1988 wystawę pt. „Architektura Zabytkowa”.

Rok 1989 jest ważnym dla fotografów krajoznawców. W budynku PTTK w Łodzi przy ul. Wigury 12a otwarto Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK dla uczczenia 150-lecia fotografii, a także dla wypełnienia społecznej powinności tworzenia i gromadzenia dokumentu fotograficznego. W archiwum CFK znajduje się ponad 30 tys. fotografii, ponad 42 tys. negatywów, 2.500 przezroczy. Są to prace ponad 200 autorów przekazane do archiwum nieodpłatnie. CFK od 1991 r. jest również siedzibą Komisji Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK. Dużym wydarzeniem w życiu PTTK był IV Kongres Krajoznawstwa Polskiego, który odbył się w 1990 r. w Opolu. Na kongresie zaprezentowało się Centrum Fotografii Krajoznawczej wystawą przeglądową fotogramów z własnego archiwum.

Całkowitą obsługę Kongresu w zakresie fotografii i wideo prowadzili łódzcy aktywiści, którzy dostarczyli również zdjęcia do specjalnego wydania „Ziemia - 90” poświęconego kongresowi.

Organizatorami kolejnego Forum - zjazdu instruktorów fotografii krajoznawczej, który odbył się w 1992 r. w Załęczu Wielkim byli aktywiści łódzcy. Forum połączone ze szkoleniowym plenerem przysporzyło archiwum CFK serię zdjęć, które eksponowane były m.in. w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Sieradzu. We współpracy z Uniwersytetem Łódzkim, Kom. Foto-Kraj. ZG i Centrum Foto-Kraj. prowadzony był kurs z zakresu fotografii dla studentów z Instytutu Geografii i Turystyki. Z okazji XIII Walnego Zjazdu Delegatów PTTK, który odbył się w lutym 1993 r. zorganizowano i eksponowano w miejscu obrad w Poznaniu 3 wystawy pt.:

- „120 lat Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”,
- „Obiekty PTTK wczoraj i dziś”,
- „Moje Tatry” - indywidualna wystawa artysty fotografa, członka PTTK Zygmunta Świątko, która prezentowana rok wcześniej w budynku PTTK w Łodzi cieszyła się dużym powodzeniem.

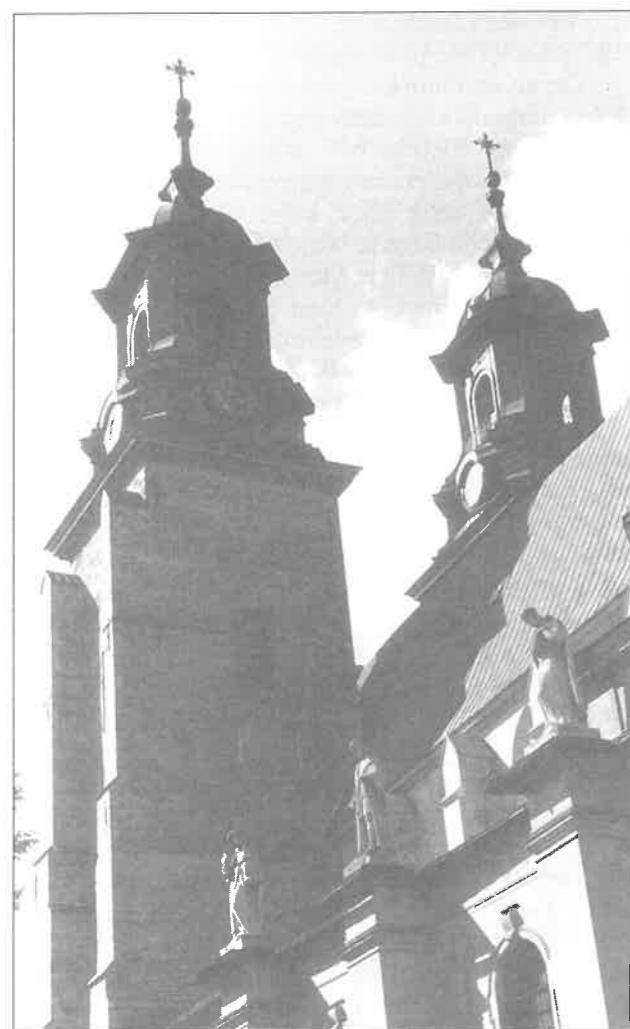
Kolejne Forum fotografów krajoznawców przybyłych z całej Polski odbyło się w 1993 roku w Piotrkowie Tryb., a organizatorami jego był tamtejszy Oddz. PTTK oraz łódzcy fotografowie krajoznawcy. Plenerem odbywającego się równocześnie pleneru była seria zdjęć i przezroczy z Piotrkowa Tryb., Sulejowa, Podklasztorza i Witowa, które przyczyniły się do powiększenia zbiorów archiwum CFK.

Później organizowano jeszcze takie zjazdy - Forum w Szczawnicy, Brzegu, Łęczycy, Rochnie - Łodzi, Przemyślu i Lublinie. Oprócz tego ostatniego wszystkie były organizowane przez łódzkich fotografów krajoznawców.

W ciągu ponad 90-ciu lat organizowanej w Łodzi działalności krajoznawczej i turystycznej fotografia towarzyszyła wszelkim poczynaniom, o czym mówią przedstawione to skrótowo ważniejsze i ciekawsze wydarzenia. Uznając celowość stosowania fotografii krajoznawczej jako dokumentu w szeroko rozumianej pracy krajoznawczej należy stwierdzić, że dokumentaliści mają w obecnych warunkach także wiele do zrobienia biorąc pod uwagę ogromną ilość zdarzeń, tempo ich powstawania, a także zanikania. A przecież trzeba pamiętać, że dokumentalna fotografia krajoznawcza to autentyczność, ukazująca piękno i nie

Galeria CFK

Otwierając na łamach „Wędrownika” stała już pozycję „Galeria CFK” prezentujemy dwie prace z 1961 roku Teofila Gołębiowskiego, instruktora fotografii krajoznawczej i nestora Polskiej Fotografii Krajoznawczej, zasłużonego Fotografa-Krajoznawcę, autora wielu wystaw i albumów. Jego bogate zbiory znaleźć można w Centrum Fotografii Kra-



Fragmety katedry.

maskująca brzydoty, rejestrująca tworzenie, ale nie skrywająca zniszczenia spowodowanego przez naturę lub człowieka. Fotografia krajoznawcza to utrwalanie różnorodnych przejawów działalności człowieka oraz zbiorowości ludzkich, a także ich środowiska przyrodniczego, społecznego. Tym zasadom ciagle pozostają wierni łódzcy krajoznawcy - fotograficy.

(Referat wygłoszony w 1994 roku na sesji historycznej z okazji rocznicy utworzenia Oddziału Łódzkiego PTK).

joznawczej. Prace dobrane są tak, aby - w jakimś stopniu - korelowały z tekstem „Wędrownika”, konkretnie nawiązują one bezpośrednio do opowieści o podróżach św. Wojciecha ukazując fragment sanktuarium w Gnieźnie, mieście przyszłorocznego V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego i Kościół oo. Franciszkanów tamże.



Kościół oo. Franciszkanów.

BOŻENA MACUDZIŃSKA

Praca, zabawa i przygoda

W związku z sukcesem moich uczniów (II miejsce i wyróżnienie w konkursie „Piękno Łodzi w jej zabytkach”) Redaktor Naczelny „Wędrownika” zachęcił mnie do opisanie swojej pracy z młodzieżą, pracy w ramach Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego PTTK - co czynię. Koło - a właściwie Klub, formalnie działa od 1998 roku przy Szkole Podstawowej nr 111 zlokalizowanej w centrum Łodzi. Należy do niego 37 członków - a więc cała klasa, której jestem wychowawcą. Na przestrzeni minionego roku szkolnego braliśmy udział w 24 imprezach - zarówno własnych jak i organizowanych przez Oddział Łódzki PTTK. W imprezach uczestniczyli też uczniowie najmłodsi i najstarsi, często ich rodzice a nawet dziadkowie. Przewędrowaliśmy wspólnie ponad 260 km i zdobyliśmy 66 odznak turystycznych, w tym OTP popularne i brązowe, GOT - popularne i jubileuszowe, „Siedmiomilowe Buty” - srebrne i inne. Na rajdach wygraliśmy niemal wszystkie konkursy - zarówno o problematyce historycznej jak i przyrodniczej.

Inspiracją do zainteresowania się historią łódzkich zabytków były wspaniale zorganizowane przez Oddział Łódzki PTTK „Dni opieki nad zabytkami”, po których rozpoczęliśmy już nieco inaczej postrzegać architekturę końca XIX i początków XX wieku. Konkurs „Piękno Łodzi w jej zabytkach” stał się dla nas doskonałą okazją do skoncentrowania uwagi na najbliższym otoczeniu naszej szkoły, gdzie „odkryliśmy” kamienicę Hilarego Majewskiego - ongiś głównego architekta Łodzi, Gmach Towarzystwa Kredytowego, kamienicę mieszczańskie projektowane przez Gustawa Landau-Gutentegera czy willę-pałacyk Stillerów. W filmowych kadrach staraliśmy się utrwalić nie tylko obiekty, ale charakterystyczne i zaskakujące detale architektoniczne. Wiele emocji wyzwalały w nas wywiady z mieszkańcami bądź użytkownikami tych zabytków. Piszę tu w liczbie mnogiej, bo praca nasza to zespoły uczniowskie ze mną w tle lub „na czele” - w zależności od sytuacji. Służyłam i służę moim podopiecznym radą, zachętą i przykładem własnym, bowiem człon-

kiem PTTK pozostają od 20 lat! Zdobyłam w tym czasie niemal wszystkie odznaki turystyki kwalifikowanej, zaś za pracę z młodzieżą wyróżniona zostałam przez Zarząd Główny PTTK odznakami srebrną i złotą. Posiadam również „Srebrną Honorową Odznakę PTTK”.

We wspomnianej już Szkole Podstawowej nr 111 w Łodzi pracuję od 35 lat jako nauczyciel wychowania fizycznego. Przewędrowałam z wieloma rocznikami uczniów niezliczoną ilość tras turystycznych zarówno w okolicach Łodzi jak i na terenie całego kraju. Wieloletnia współpraca z Anną Dąbrowską (z Regionalnej Pracowni PTTK) i Panem Andrzejem Danowskim wzbogacały mój warsztat krajoznawczy i wiedzę ekologiczną pozwalając uatrakcyjnić treści oferowane młodzieży. A z krajoznawstwem i turystyką kontakt miałam już od dzieciństwa kiedy to wspólnie z rodzicami przemierzałam ulice Łodzi, okolice naszego miasta i urokliwe zakątki całej nieomal Polski. XIII Liceum Ogólnokształcące - do którego uczęszczałam pozwoliło mi dopełnić i uzupełnić moją wiedzę i pasję krajoznawcze, szczególnie pod kierunkiem wspaniałego pedagoga Pani mgr Krystyny Tyfy, od której uczyłam się wytrwałości w zmierzeniu do celu oraz szacunku dla przyrody i do człowieka. Coś z tego chcę przekazać też moim podopiecznym. Przygotowywanie prac do konkursu „Piękno Łodzi w jej zabytkach” było dla nas wszystkich kształcącą zabawą i wspaniałą przygodą. Na zakończenie wymienię jeszcze autorów prac wyróżnionych: Michała Hańczaka, Damiana Krzyżanowskiego, Bartka Cerniaka i Artura Zasepę. Będą to - zapewne - w przyszłości nie tylko zdobywcy nagród, ale i „eksperci” w problematyce zabytków Łodzi. Uczniom: Izabeli Terce, Magdzie i Marcie Zapart oraz ich rodzicom gratuluję sukcesu! Redakcji „Wędrownika” i jego Redaktorowi Naczelnemu - Panu Zbigniewowi Lipowskiemu dziękuję za prezentację naszych dokonań i promocję Szkoły oznaczonej numerem składającym się aż z trzech „jedynek”. Coś w tym jest!

MAGDA I MARTA ZAPART, IZABELA TERKA

Willa Stillera (w Łodzi przy ulicy Jaracza 45)

Arnold Stiller i jego szwagier Juliusz Bielszowski, przyjechali do Łodzi w połowie lat 70 XIX wieku. Obaj postanowili zainwestować tu swoje kapitały. Około 1878 roku, założyli fabrykę włókienniczą przy ulicy Piotrkowskiej 22. Firma ta została w roku 1882 przeniesiona na ówczesną ulicę Cegielnianą 80. Produkowali tu tkaniny wełniane i ubiory damskie. Firma Stillera i Bielszowskiego szybko stała się jedną z więk-

szych firm w mieście. W 1893 roku, roczna wartość produkcji wyniosła 800.000 rubli, a w trzy lata później, już 1.275.000 rubli. Arnolda Stillera stać było wtedy na wybudowanie willi.

Budowę rozpoczęto w 1893 roku, według projektu Hilarego Majewskiego. Budynek został wzniesiony w stylu neorenesansowym. Zbudowano go z czerwonej cegły. Jego narożniki są boniowane na białą. Willa

ta jest zaliczana do najbardziej efektownych rezydencji fabrykanckich w Łodzi.

Elewację zachodnią urozmaicają dwa trzyosiowe ryzality, zwieńczone wysokimi szczytami, które wzbogacone są obeliskowymi sterczynami. Elewacja północna jest pięcioosiowa. Ozdabia ją ryzalit z czterokolumnowym portykiem. Prowadzą do niego wachlarzowe schody. Okna prostokątne zakończone są półkulami i trójkątami z ciekawymi elementami dekoracyjnymi (maszkaronami i nietoperzami). Nad portykiem znajduje się taras otoczony tralkową balustradą. Wysoki dach z lukarnami, zwieńczony jest ażurową, żelazną balustradą.

W ścianach willi Stillera wmontowane zostały dwie pamiątkowe tablice mówiące o tym, że pałac pierwotnie był własnością Arnolda Stillera. Wzniesiony został w roku 1893, według projektu przypisywanego Hilaremu Majewskiemu i rozbudowany w latach 1899-1901, według projektu Dawida Lande.

Natomiast druga tablica poświęcona jest 75 rocznicy założenia szkoły rzemiosł: 1913-1988 75 rocznicy powstania organizacji kupieckiej w Łodzi. Pamięci działaczy organizacji kupieckiej kupców i pracowników handlu, poległych w obronie ojczyzny i zamęczonych w obozach zagłady w latach II wojny światowej.

Fundatorem tablicy jest Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Łodzi.

Obecnie mają tam swoją siedzibę liczne zrzeszenia, firmy handlowe, biura oraz restauracja. Na ze-

wnętrznych ścianach willi zamontowano szyldy i reklamy ułatwiające identyfikację wszystkich użytkowników tego zabytkowego budynku, co niestety nie pasuje do stylu i pierwotnego charakteru budowli.

W dawnym pałacu fabrykanta działają:

- Wojewódzki Związek Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług (1913) w Łodzi,
- Zrzeszenie Transportu Prywatnego w Łodzi,
- Firma Taksówkarska Radio Taxi Metro,
- Towarzystwo Ubezpieczeniowe Partner,
- Telewizja TV-Segal,
- Sat-Serwis,
- Dystrybutor Aparatów Słuchowych,
- Apteka,
- Firma Informatyczna Geodezja,
- Biuro Rachunkowe Profix,
- Biuro Usług Księgowo-Podatkowych,
- Przedsiębiorstwo Handlowe - Rodar,
- Biuro Handlowe - Soco,
- Firma Komputerowa - Potronics,
- Kafejka - Bagdad Kaffe, Pub Piwny.

Willi do dnia dzisiejszego zachowała się w dobrym stanie technicznym. O każdej porze roku prezentuje się okazale. Elementy architektoniczne wspina się nad otoczeniem. Szkoda tylko, że chuligani musieli pewne fragmenty budowli naznaczyć swoją niechlubną obecnością. Niestety, po ozdobnym parkanie wokół terenu nie zostały już nawet ślady.



Widok na willę Stillera od strony ul. P.O.W.

IZA KUPCZYŃSKA

Willa Rudolfa Kellera

Willa - pałacyk wraz z zespołem fabrycznym usytuowana jest na trzech parcelach przy ulicy Gdańskiej 49/53 w otoczeniu ogrodu sięgającego niegdyś aż do ulicy Zielonej. Ten luksusowy obiekt oddzielony jest od ulicy ozdobnym parkanem. Wzniesiony został w roku 1890 według projektu Hilarego Majewskiego dla Rudolfa Kellera. Był to imigrant z terenów pruskich, który początkowo, w roku 1882, zbudował na tej parceli fabrykę wstążek, tasiemek i koronek. W roku 1907 całość została sprzedana Emilowi Eisertowi i w latach 1922-1939 była własnością Spółki Akcyjnej Emil Eisert i Bracia Schweikert. Willa była wyłączną własnością małżeństwa Eisertów.

Jest to budowla oparta na wzorcach renesansu holenderskiego z wpływami francuskimi. Detal architektoniczny renesansowo-manierystyczny wzorowany był również na przykładach francuskich i niderlandzkich. Prace budowlane rozpoczęte w roku 1890 prowadzone były przez znaną łódzką firmę O. Gehlinga, a sztukatorskie przez N. Gunzela. Wystrój wnętrz ukończono w latach 1891-1892. W roku 1907, po zmianie właściciela nastąpiły również pewne zmiany w wystrój wnętrza i wówczas zamówiono w nieznanym wytwórni łódzkiej lub niemieckiej dwa witraże krajobrazowe o secesyjnej stylistyce do reprezentacyjnej klatki schodowej. Witraże te nie są niestety reprodukowane w albumie Marty Ertman „Witraże łódzkie” - a szkoda.

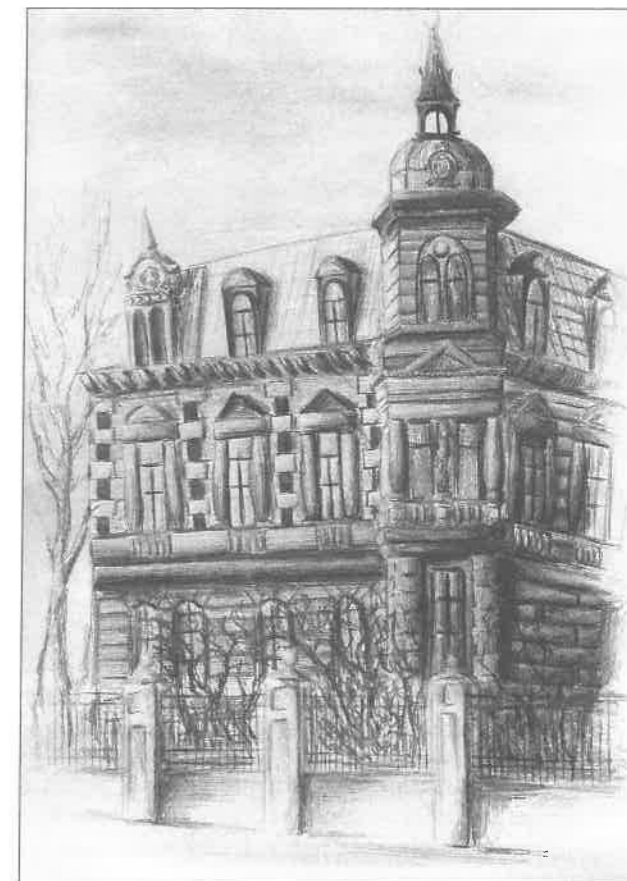
Omawiany obiekt w chwili obecnej pozostaje nie zagospodarowany i kolejny rok czeka na użytkownika...

ANDRZEJ DANOWSKI

Łódzkie zabytki postindustrialne

Zwiększająca się ostatnio popularność ochrony zabytków, szczególnie wśród osób nie mających popędu do czynienia z tą dziedziną, związana jest zazwyczaj z ochroną obiektów pięknych artystycznie i kojarzonych na ogół z przyjemnościami życia. Nikogo zatem nie trzeba już dziś przekonywać do potrzeby ochrony i ratowania pałaców, dworów czy nawet parków zabytkowych. Ochrona zabytków nie wiąże się jednak z wybranymi dziedzinami życia człowieka, zatem ma za zadanie utrwalanie różnych elementów z życia i aktywności człowieka. Pewnym wstępem do takiego rozumienia ochrony zabytków stała się, uznana już powszechnie, ochrona zabytków techniki. Bardzo istotną rolę odegrała też ochrona zabytków etnograficznych, które - co tu dużo ukrywać - niejednokrotnie nie stanowiły wytworów artystycznych najwyższej próby.

Podaję tu nie przypadkowo przykłady dziedzin, które wiążą się w dużym stopniu z dokumentowaniem

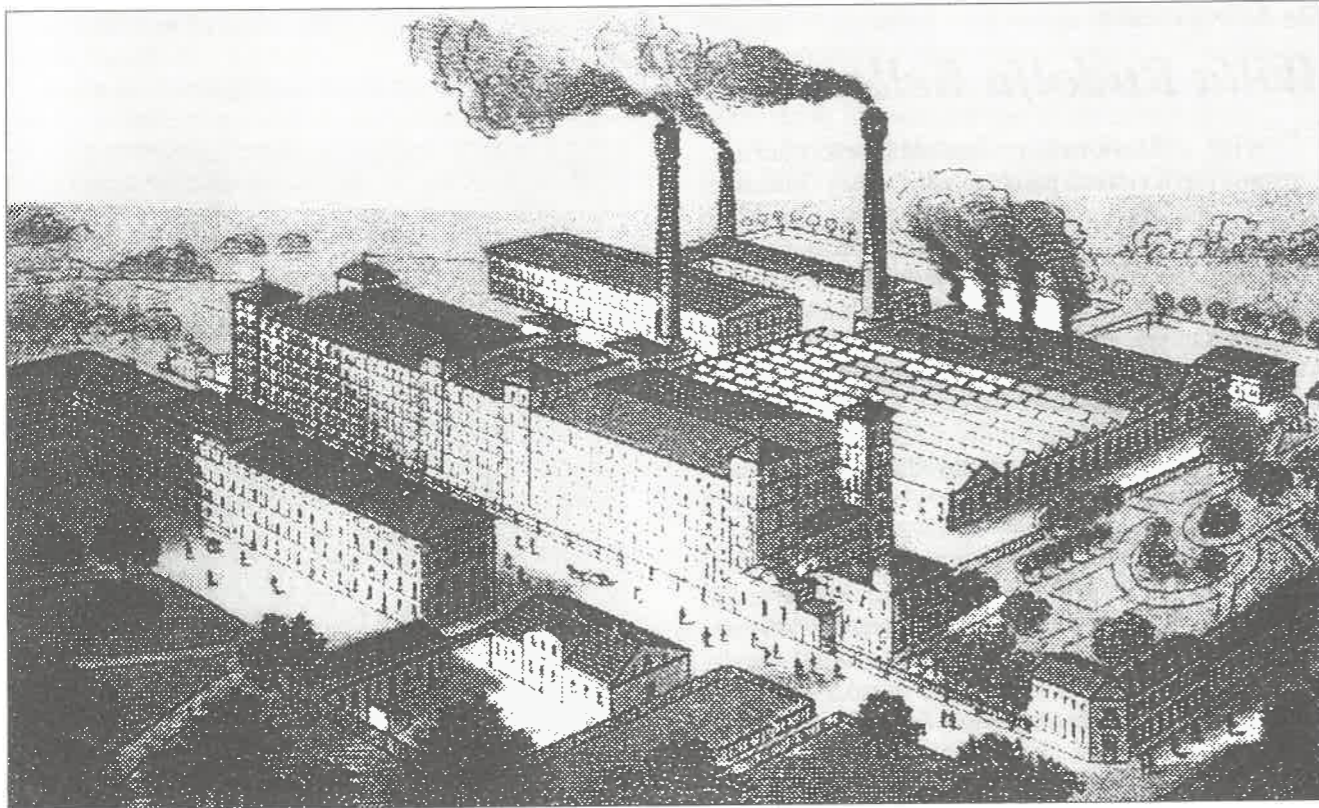


Willa Kellera.

rys. Iza Kupczyńska

pracy człowieka. W przeważającej większości przypadków, zarówno zabytki techniki, jak i etnograficzne dobra kultury wiązały się w dużej mierze z wykonywaną przez człowieka pracą. Zabytki techniki miały tę pracę ułatwiać, natomiast wśród pamiątek etnograficznych trudno jest znaleźć sprzęty zbędne do szeroko rozumianej pracy w gospodarstwie.

Łódź jest miastem, które uzyskawszy prawa miejskie już w I połowie XV wieku, naprawdę stała się znaczącym ośrodkiem dopiero w XIX wieku na skutek właśnie dużego zapotrzebowania na ludzką pracę. Utworzenie unii celnej z Cesarstwem Rosyjskim spowodowało żywiołowy rozwój miasta, powstawanie w pierwszej kolejności warsztatów i fabryk przetwarzających wełnę i bawełnę z myślą o eksporcie do Rosji. W przeciwieństwie do czasów dzisiejszych zwyczajem było budowanie najpierw fabryki, a dopiero z pieniędzy zarobionych przez fabrykę, willi czy pałaców. Powstawanie miasta przemysłowego zaczynało



Kompleks przemysłowo-mieszkalny J.K. Poznańskiego.

litografia z końca XIX w.

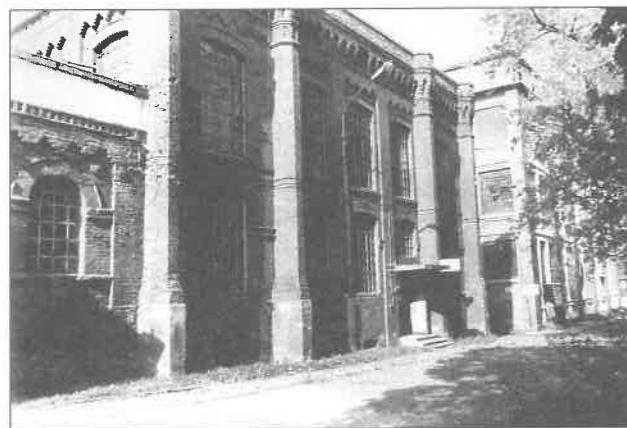
się zatem od budowania fabryk i infrastruktury technicznej uzupełnianej zabudową mieszkalną. W miarę rozwoju miasta jako organizmu urbanistycznego, wymagającego uzupełniania różnych sfer ludzkiego życia, zaczęło powstawać budownictwo mieszkalne, czynszowe i użytkowe.

Solidność zabudowy przemysłowej, a także jej przeznaczenie spowodowały, że przetrwała ona w niemal nie zmienionym kształcie do naszych czasów. W zespole fabrycznym Poznańskiego (ponad 20 ha zabudowy przemysłowej w centrum miasta) jeszcze do 1989 roku zainstalowane były oryginalne XIX wieczne maszyny. Andrzej Wajda kręcąc „Ziemię Obiecaną” wykorzystywał normalnie pracujące hale fabryczne.

Zmiany gospodarcze po 1989 roku spowodowały zmniejszenie zapotrzebowania na produkty tradycyjnych łódzkich przemysłów. Pracujące dotychczas na

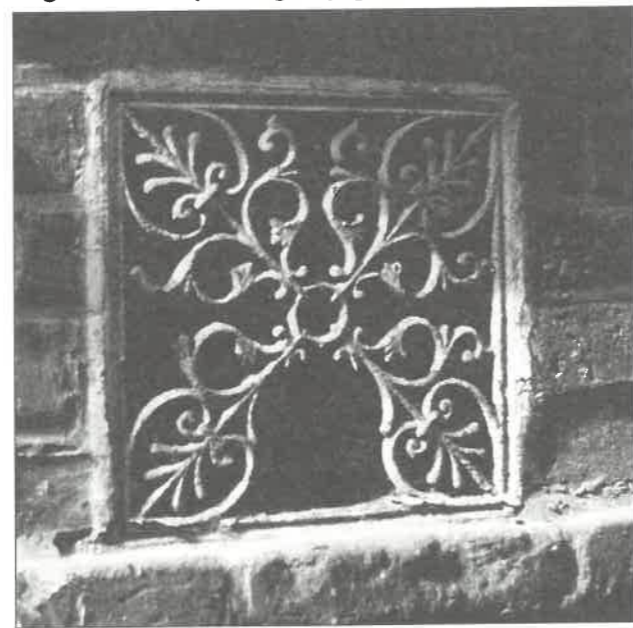
graniczy możliwości technicznych fabryki zaczęto masowo zamykać, a w centrum przemysłowego miasta zaczęły ustępować innym obiektom realizującym aktualne potrzeby człowieka. Gorzej natomiast, gdy brak zapotrzebowania zaczął dotyczyć zabytkowych fabryk, czy całych ich zespołów.

Ograniczenia przebudowy i adaptacji wynikające z zabytkowego charakteru tych obiektów i ich zespołów powodują znaczne utrudnienie, lub wręcz niemożność przebudowy do współczesnych potrzeb. Dla każdego obiektu zabytkowego najlepszym użytkownikiem jest



Budynki fabryczne.

fot. T. Wasiak



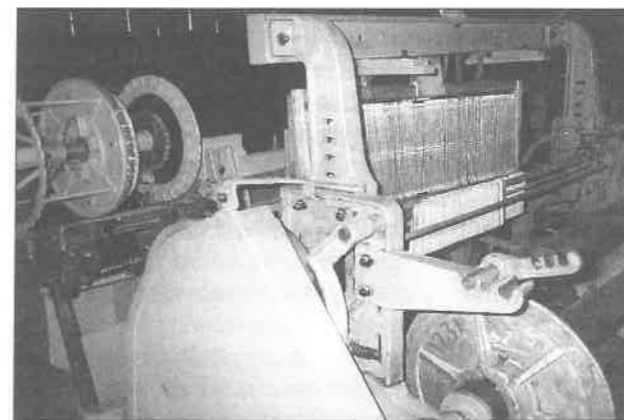
Żeliwna kratka wentylacyjna.

fot. T. Wasiak

ten, który nie zmienia podstawowych funkcji obiektu, lub zakłada funkcję obiektu zbliżoną do dotychczasowej - np. biura w dotychczasowych pomieszczeniach mieszkalnych. Dla obiektów mieszkalnych oczywiście idealnym rozwiązaniem jest np. urządzenie muzeum wewnątrz, lub znalezienie użytkownika, który z zamiłowania zamieszkuje właśnie we wnętrzach o takim charakterze.

W przypadku obiektów przemysłowych problem jest oczywiście znacznie większy, zmienność potrzeb człowieka, ekologia itp., wymuszają istotne zmiany technologiczne, dla których dotychczasowe obiekty i urządzenia stają się bezużyteczne lub nieopłacalne. Bezwzględność rachunku ekonomicznego dotyka tej grupy zabytków w szczególny sposób. Nasuwa się jednak refleksja, że takie podejście do rachunku ekonomicznego ma rację bytu tylko w skali jednostkowej, gdyż w skali globalnej jest ono niesłuszne. Dla osób rozumiejących znaczenie zabytku nie tylko w kulturze, ale i gospodarce (np. turystyka), traktowanie zabytku w kategoriach jego technicznej użyteczności jest oczywiście nieporozumieniem. Ocena przydatności technicznej też nierzadko bywa bardzo subiektywna. Pozwolę sobie posłużyć się konkretnym przykładem z Łodzi. Wspomniane wyżej maszyny w zespole fabrycznym Poznańskiego w Łodzi, rozebrane na początku 90-tych lat i wywiezione na złom, były z pewnością energochłonne, hałaśliwe, mało wydajne jak na współczesne czasy, ale miały jedną podstawową zaletę - produkowały tkaniny według starych wzorów, szerokości, splotów itp., a więc tkaniny niezbędne do rekonstrukcji zabytkowych strojów, mebli itp.

To właśnie z tej fabryki pochodziły tkaniny używane przy wyposażaniu Zamku Królewskiego w Warszawie. Nie jest tajemnicą jakie kłopoty mają dzisiaj nawet łódzcy konserwatorzy ze zdobyciem stosownych tkanin. Ironią ekonomii jest fakt, że w imię poprawy rachunku ekonomicznego zlikwidowano kapitał, jaki tworzyły te maszyny w połączeniu z dostosowanymi do nich obiektami budowlanymi i infrastrukturalnymi. Wstawianie nowych maszyn do starych niedopasowanych, a niemożliwych do przebudowy (ze względu na zabytkowy charakter) obiektów mija



Maszyna tkacka z końca XIX w.

fot. C. Foissey

się z celem i rzeczywiście nie ma ekonomicznego uzasadnienia.

Przy dzisiejszych technologiach znacznie łatwiej i taniej jest postawić poza miastem lekką konstrukcję typową i uruchomić w niej produkcję, niż zajmować się kosztowną i niepewną przebudową obiektu zabytkowego, którego wynajem lub wykupienie też kosztuje. Znając chciwość gmin - wcale nie mało.

Nieopłacalne jest zatem przywracanie produkcji w całych zabytkowych zespołach fabrycznych. Czy w takim razie może być opłacalne podzielenie zespołu na mniejsze zakłady i zmiana ich profilu? Także takie doświadczenia mamy w Łodzi za sobą. W początkowej fazie w dużych zakładach i w mniejszych fabrykach zaczęły powstawać najprzeróżniejsze hurtownie, PPHU, magazyny i sklepy. Cóż jednak, gdy po pewnym czasie okazało się, że są kłopoty z rozliczaniem energii elektrycznej, wody czy choćby energii cieplnej, której przy dużych i bardzo wysokich pomieszczeniach używano znaczne ilości. Dodatkowym aspektem tej sprawy było ogrzewanie pomieszczeń czynnikiem typowym dla przemysłu, ale jednym z droższych, mianowicie parą technologiczną. Pamiętać musimy, że fabryki i ich zespoły nie posiadały rozdzielonych urządzeń pomiarowych, lub wręcz były rozliczane ryczałtowo, co przy kilku użytkownikach powodowało nieporozumienia i spory. Próba zmiany tego stanu powodowała konieczność przebudowy całych instalacji wg nowoczesnych wymogów, na co oczywiście syndyka czy likwidatora nie było stać. Nie bez znaczenia jest też fakt ograniczonych możliwości reklamy i ekspozycji firmy, a także możliwości dotarcia do niej potencjalnego klienta w skomplikowanym systemie zabudowy zespołu przemysłowego. Utrudnienia powyższe spowodowały znaczne zmniejszenie zainteresowania takimi obiektami. Tam gdzie jeszcze drobne firmy pozostały, wygląd zabytku „oblepionego” rozlicznymi jaskrawymi reklamami i planszami pozostawia wiele do życzenia.

Jeżeli zatem огоłocone z urządzeń obiekty fabryczne nie bardzo nadają się do wykorzystania przemysłowego i rozdrobnionego handlu, to w jaki inny sposób można je wykorzystać? Brak wykorzystania powoduje bowiem degradację i niszczenie tej zabudowy. Dodatkowym zagrożeniem jest położenie zabytkowego zespołu pofabrycznego w centrum miasta. Uzbrojony i duży teren w centrum miasta to dość łakomy kąsek, szczególnie dla osób nie rozumiejących znaczenia zabytków dla struktury urbanistycznej.

Nasze doświadczenia są zupełnie nowe i w związku z tym można popełnić tu mnóstwo, niejednokrotnie nieodwracalnych błędów. Aby tego uniknąć należy przyjrzeć się jak to rozwiązały kraje, dla których problem zagospodarowania obiektów poprzemysłowych pojawił się wiele lat temu. Dla bliższego zapoznania się z tematem, Oddział Łódzki TOnZ i Komisja Opieki nad Zabytkami O/Łódzkiego PTTK wspólnie zorganizowali we wrześniu 1998 r (w ramach pierwszych w Łodzi obchodów Światowych Dni Dziedzictwa Kulturowego) międzynarodowe seminarium na temat zago-

spodarowania zabytków postindustrialnych. Była okazją do zapoznania się z rozwiązaniami francuskimi, niemieckimi, angielskimi i fińskimi. Większość z tych rozwiązań zmierzała do przekształcenia zespołów przemysłowych w dzielnice mieszkalno-biurowe. Zasadą bowiem stało się przenoszenie przemysłu poza miasto i to od strony najrzadziej wiejących wiatrów. Niestety przykłady, które nam zaprezentowano przedstawiały zagospodarowanie na ogół mniejszych zespołów o niższej zabudowie i mniejszych gabarytach gruntowych. Bardzo ciekawym przykładem była rewitalizacja części obiektów przemysłowych Manchesteru - miasta bardzo zbliżonego strukturą przemysłową do Łodzi. Bardzo wiele emocji wywołał referat likwidatora zakładów Poznańskiego w Łodzi - dyr. Michalskiego. Od 1989 zakład ten poddawany był wielu próbom zagospodarowywania i znalezienia tzw. „inwestora strategicznego”, który podjąłby się kompleksowego zagospodarowania obiektu. Były więc próby urządzenia we wnętrzach fabrycznych zespołu hotelowego. W mojej opinii od razu skazane na niepowodzenie - nie tylko ze względów technicznych (któż chciałby mieszkać w pokoju hotelowym o szerokości np. 3 metrów, a wysokości ok. 7 metrów - co jest niezbędne dla zachowania podziału okien), ale również ze względu na ograniczony popyt na miejsca hotelowe w Łodzi. Aktualna koncepcja przewiduje zespół obiektów hotelowych, handlowych i rozrywkowo-sportowych. Koncepcja ta wymaga jednak wyburzenia części budowli infrastruktury przemysłowej jak: elektrownia, bocznicza kolejowa, ujęcie wodne, część pomieszczeń magazynowych itp. Aczkolwiek rzeczywiście w przedstawionych rozwiązaniach zagranicznych rezygnacja z części obiektów była oczywistym elementem koncepcji, nie jestem do końca przekonany czy rzeczywiście nieodzownym.

Architekci, dla których obiekt zabytkowy jest dobrem samym w sobie, tak dobierają koncepcję zago-

spodarowania, aby dostosować potrzeby użytkownika do istniejącego obiektu, a nie odwrotnie. Pozostaje zatem problem jakie są granice ustępstw konserwatorskich jeżeli chodzi o zabytkową zabudowę przemysłową. Ile i jakie obiekty możemy poświęcić, na ile możemy pozwolić w przebudowie elewacji i czy wogóle. Czy wreszcie właśnie ta nowa koncepcja zagospodarowania będzie „życzliwa” dla obiektu zabytkowego i jego przyszłości.

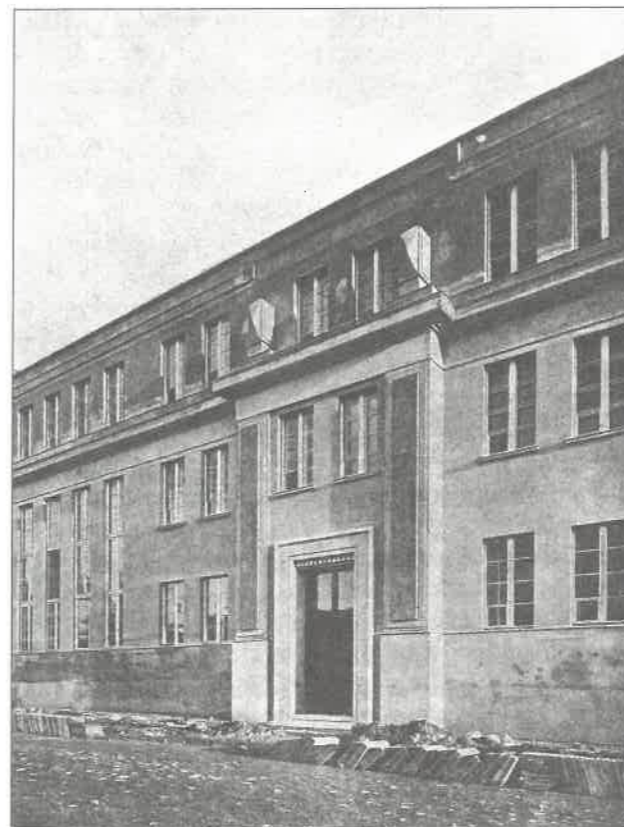
Są to pytania fachowe i konserwatorskie o niewątpliwie dużym ciężarze gatunkowym, bo powiązane z dużą odpowiedzialnością za decyzję. Można je jednak postawić dopiero wtedy, gdy istnieje inwestor chcący przejąć obiekt i w niego inwestować. Niestety w większości przypadków, ze względu na wymienione wyżej problemy, takich inwestorów brakuje. W praktyce syndyk czy likwidator skazany jest na samotne poszukiwanie inwestora, nie posiadając nawet środków na bieżące zabezpieczenie obiektu. Tak być może, bo zabytkowe obiekty przemysłowe stanowią niezbędny element dziedzictwa kulturowego i ciągłości historii. Stanowią majątek państwowy, który na skutek suwerennej decyzji państwowej przestał pełnić swoje dotychczasowe funkcje. Obowiązkiem Państwa jest zatem także właściwe jego zagospodarowanie. Nie myślę tu oczywiście o niebotycznych nakładach finansowych, które to Państwo miałoby ponieść na rewitalizację, bo jestem realistą. Mam tu jednak na myśli preferencje podatkowe, ulgi importowe na materiały używane do odbudowy obiektów zabytkowych, gwarancje kredytowe itp., czy wreszcie pomoc organizacyjną przy znajdowaniu inwestorów strategicznych. Bez tej pomocy, drugie co do wielkości miasto w Polsce, będzie straszło całymi kwartałami nikomu nie potrzebnych ciemnych i niszczących budynków pofabrycznych, które jak się kiedyś wyraził p. profesor Andrzej Tomaszewski już niedługo będą zabytkami sprzed dwóch wieków.

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Szkoły jak pałace

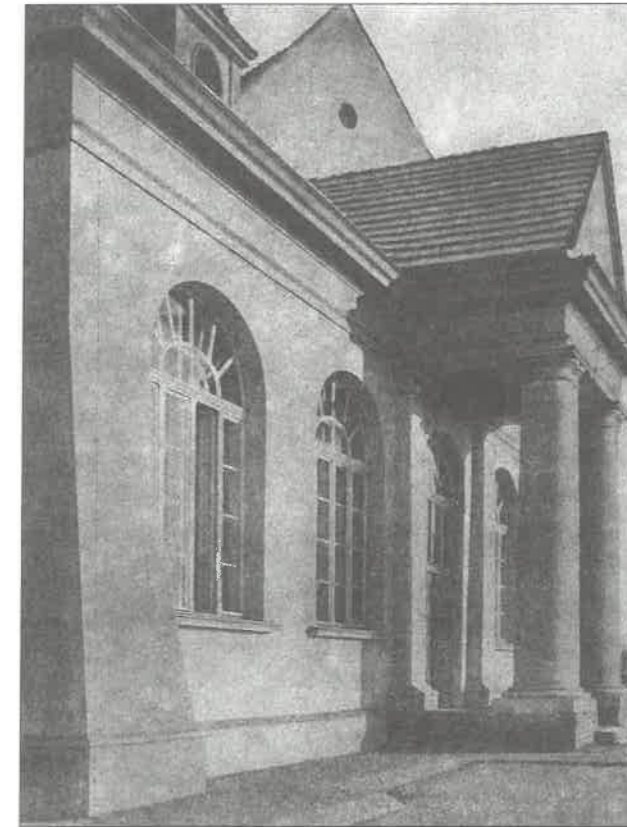
Nakładem Magistratu Łódzkiego wydana została w 1930 roku „Księga Pamiątkowa Dziesięciolecia Samorządu Miasta Łodzi 1919-1929”. Prezentuje ona dorobek władz samorządowych od chwili odzyskania niepodległości po I wojnie światowej w różnych dziedzinach działań publicznych - w tym gospodarki komunalnej - szczególnie nacisk kładąc na budownictwo, kulturę, zdrowie i oświatę. Były to, jak wiadomo, dziedziny życia społecznego szczególnie zaniedbane przez administrację carską w wielowyznaniowej Łodzi, fabrycznym mieście Guberni Piotrkowskiej. Co prawda działały już wcześniej teatry i kinoteatry, w Domu Koncertowym Vogla występowały orkiestry i soliści, istniały chóry kościelne i świeckie, młodzież zdobywała wiedzę i kwalifikacje zawodowe, ale w najmniejszym zakresie obejmowało to ludność polską, która ekonomicznie i kulturowo plasowała się dopiero po Niemcach, Rosjanach i Żydach, choć ~~nie~~ - i tu

były wyjątki. Tak dziś oczywiste pojęcia jak budownictwo komunalne, powszechność nauczania, higiena i oświata zdrowotna czy opieka społeczna - pojawiły się w świadomości władz miasta i jego mieszkańców dopiero pod koniec XIX stulecia i zaspokajane były sporadycznie, przeważnie dzięki akcjom dobroczynnym i fundacjom fabrykanckim. Dopiero po odzyskaniu własnej państwowości władze polskie wzięły sprawę w swoje ręce, powstawały programy i podstawy prawne ich realizowania. Jednak tym, co dało impet łódzkiej przemianom i dowartościowywało zarówno masy robotników fabrycznych, jak i pomnażającą się warstwę inteligencji i elity urzędniczej była edukacja. Od samego początku funkcjonowania władz samorządowych owa powszechna edukacja „oprawiona” była w niezwykle funkcjonalne (jak na owe czasy), budynki szkolne, rzec by nawet można - nowoczesne - gdyby nie ich specyficzna forma architektoniczna, realizowana



Fragment elewacji szkoły przy ul. Wspólnej 5/7 (zdjęcie z lipca 1926 r.) fot. archiwum

zresztą całkiem świadomie, nieomal programowo. Były to więc obiekty, w zależności od ich lokalizacji, większe lub mniejsze, mniej lub bardziej na zewnątrz i wewnątrz okazałe. W każdym jednak przypadku zrywające ze stylistyką budynków szkolnych z czasów carskich, obiektów oświatowych mniejszości niemieckiej, szkółek synagogałnych czy prowizorycznych - często lokalizowanych w wynajmowanych od właściciela kamienicach czynszowych - pensyjek dla dzieci i młodzieży polskiej. Wystarczy porównać ze sobą ~~prezentowane w poprzednim numerze „Wędrownika” („Łódzkie jedynki wciąż pierwsze”)~~ gmachy I Liceum im. M. Kopernika przy ul. Więckowskiego 41 i Szkoły Podstawowej nr 1 przy ul. Sterlinga 24. Choć jest między nimi różnica zaledwie kilkunastu lat od chwili ich powstania, dzieli je nieomal cała epoka. Budynek powstały w 1909 roku z fundacji spolonizowanych Niemców, małżeństwa Heymanów na potrzeby polskiego, męskiego gimnazjum prezentuje w gruncie rzeczy obcy nam styl architektoniczny bliższy zabudowie miejskiej Gdańska, Szczecina, Bremy niż Łodzi. Co prawda - nieopodal przebiega ulica Gdańska - jednak - „Kamienica Heymanów” (bo tak ją powszechnie nazywano) ze swoją, wyrosłą z tradycji hanzeatyckiej prowiennością, stanowi niebanalny, ale jednak dysonans wśród, w gruncie rzeczy banalnej XIX-wiecznej zabudowy czynszowej ul. Więckowskiego, ul. Żeromskiego i innych. Od samego początku swojego istnienia był to zresztą budynek mało funkcjonalny i niezbyt bezpieczny mimo iż pracownie fizyczna i chemiczna zlokalizowane zostały na ostatnim piętrze. Z parterem i przyziemiem gmach ten posiada sześć nieomal czterome-



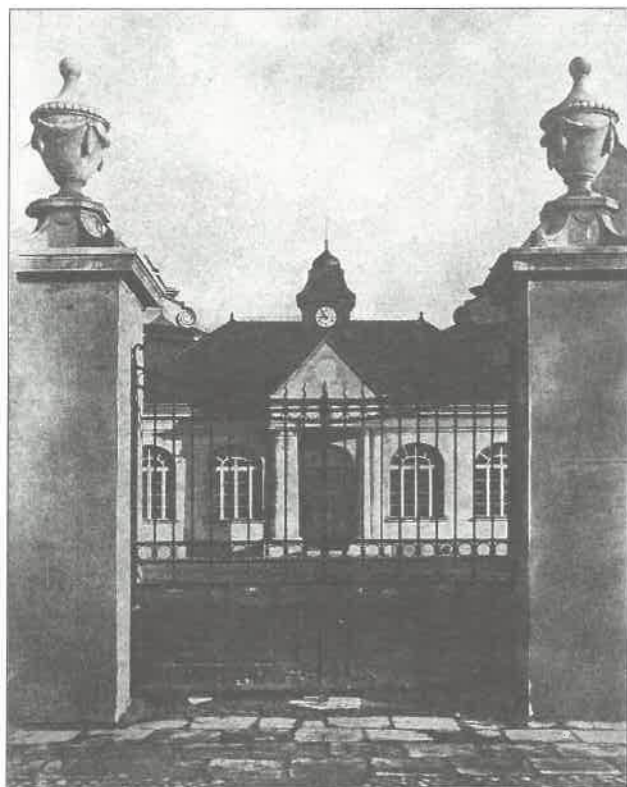
Fragment budynku szkoły przy ul. S. Staszica 3/5 (dawna Nowo-Marysińska). fot. archiwum

trowej wysokości kondygnacji. Ileż to razy dziennie wspinano się w tym czasie po schodach!

Przeciwieństwem surowego dostojęstwa i oschłego „ducha” gmachu popularnego ciągle „Kopra” jest właśnie swojski, stylizowany trochę ⁿⁱ na pałacni to kresową twierdzą budynek szkolny z ul. Sterlinga. Przy odrobinie wyobraźni można by w jego środkowej części doszukać się elementów krakowskich sukienic, choć fasada „śmieje się” pięcioma reprezentacyjnymi oknami zdradzającymi istnienie jakby sali balowej (?); nie, po prostu sali gimnastycznej. Wydaje się, że architektowi chodziło właśnie o takie złudzenie. Zresztą - jak pamiętamy z czasów naszego dzieciństwa i młodości - sale gimnastyczne bywały także salami balowymi, teatralnymi, kinowymi (w zależności od potrzeb), ale także... „gabinetami tortur” w czasie stosowanych w latach 50-tych i 60-tych apeli szkolnych oraz zdawania matury.

Zanim jednak przejdę do prezentacji kilku wybranych łódzkich obiektów szkolnych z okresu dwudziestolecia międzywojennego zacytuję fragment tekstu wspomnianej na wstępie Księgi Pamiątkowej:

„Ciężka walka o byt, która zmusza do pracy poza domem nie tylko opiekunów dziecka, ale i zdolnych do zarobkowania nawet najmłodszych członków rodziny, pociąga za sobą z jednej strony zaniedbanie obowiązków opieki moralnej nad młodzieżą, a z drugiej uchylanie się od obowiązku posyłania do szkoły dzieci, które niejednokrotnie pomagają rodzicom własną pracą zarobkową; warunki zaś ekonomiczne państwa i miasta - wobec ogromu potrzeb w różnych dziedzinach, nie pozwalają na stworzenie odpowiedniego systemu i



Fasada sali gimnastycznej z wjazdem do szkoły przy ul. S. Staszica 3/5 (dawna Nowo-Marysińska).

fot. archiwum

aparatu przeciwdziałającego złu, aparatu, któryby zapewniał państwu lub gminie skuteczny wpływ wychowawczy - chociażby tylko w stosunku do jednostek zepsutych, wymagających izolowania ich i zastosowania specjalnych metod wychowawczych. Klęską społeczną jest też przedwczesne korzystanie z zarobkowej, ciężkiej pracy nieletnich. A wszystko to razem odbijać się musi ujemnie na regularności uczęszczania działwy na naukę, co powoduje z jednej strony zmniejszenie się wpływu szkoły na dziecko, a z drugiej redukuje znacznie zasób wiedzy, jaki powinno ono wynieść ze szkoły. Reasumując powyższe, stwierdzić wypada, że w samej realizacji zasady powszechnego nauczania, pomimo znacznych wysiłków gminy i widocznego postępu, jeszcze nie wszystkie trudności zostały dotąd pokonane, nie wszystkie atuty wygrane, jak np. utworzenie dostatecznej ilości przedszkoli i świetlic, jako czynników przygotowawczych i pomocniczych, dla szkolnictwa niezmiernie ważnych, oraz specjalnych zakładów wychowawczych, i jak wreszcie samo wykonanie nakreślonego w swoim czasie planu rozbudowy takiej ilości gmachów szkolnych, która by odpowiadała rzeczywistym potrzebom, a zarazem gwarantowała dalszy rozwój szkolnictwa" (pisownia oryginalna).

Zadaniem tym miała sprostać zarówno świeżo przygotowywana w Seminarium Nauczycielskich kadra jak i odpowiadająca prestiżowym zadaniom rodzimej oświaty - architektura. Rozumiał i czuł ten problem główny projektant gmachów szkolnych tamtych lat, wspomniany w poprzednim numerze „Wędrownika” Wiesław Lisowski. Projektując - indywidualizo-

wał poszczególne budynki w zależności od ich lokalizacji, wielkości uzyskanej pod zabudowę parceli i jej kształtu oraz docelowej liczby uczniów. A trzeba pamiętać, że zakładano dwukrotny przyrost liczby mieszkańców Łodzi do połowy stulecia tj. lat 50-tych. II wojna światowa pogmatwała te prognozy, jednak przemiany społeczne i demograficzne w PRL spowodowały napływ ludności wiejskiej, a także wysiedlonej z Wilna i Lwowa tamtejszej inteligencji polskiej, co niejako uzupełniło odpływ z Łodzi mniejszości niemieckiej i licznych rodzin pochodzenia żydowskiego zamęczonych w łódzkim getcie i obozach koncentracyjnych.

Najokazalsze z gmachów szkolnych - nie bez powodów - powstawały na przedmieściach. Łódź - poza centrum - otoczona była niezwykle szpetną zabudową i to właśnie gmachy szkolne przyczynić się miały do jej rehabilitacji. Tak m.in. powstał budynek przy ul. Wspólnej 5/7 i choć nie było to centrum miasta wciśnięty został całkiem zręcznie w gęstą zabudowę Bałut. ~~X~~Choć w bryle swojej nie jest zbyt okazały, za to pozostawał (i pozostaje) niezwykle funkcjonalny. Oddano go do użytku w październiku 1926 roku, a jego twórca uzyskał za projekt I nagrodę od organizatorów konkursu (zdjęcie 1).

Jakże inaczej prezentują się fragmenty kompleksu szkolnego przy dawnej ulicy Nowo-Marysińskiej (też na Bałutach) nawiązującego do rodzimych rozwiązań dworskowo-pałacowych (zdjęcie 2, 3).

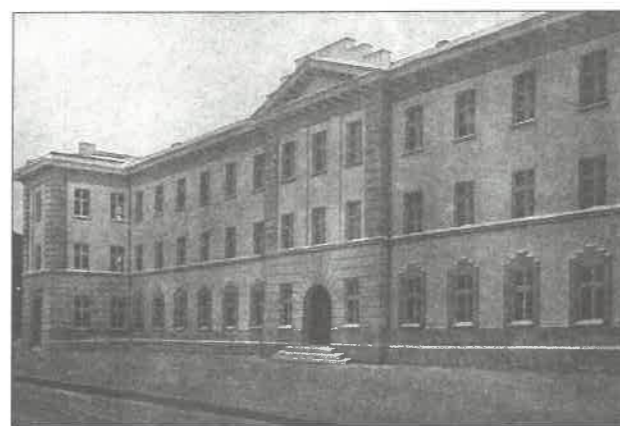
Budynki przy ul. Drewnowskiej, Przędzalnianej i Podmiejskiej to już wolno stojące gmachy szkolne z zapleczem w postaci boiska, ogrodu i budynków mieszkalnych dla nauczycieli. Lokalizowane w pobliżu szkół mieszkania służbowe czyniły zawód nauczyciela zawodem prestiżowym i stabilizowały na jakiś czas kadrę (zdjęcie 4, 5, 6).

Na zakończenie warto przytoczyć kilka faktów z życia Wiesława Lisowskiego. Jak wiemy, od 1919 roku zamieszkiwał w Łodzi pełniąc przez 10 lat funkcję architekta miejskiego. Od 1929 roku realizuje zamówienia już we własnej pracowni architektonicznej. Poza ośmioma budynkami szkolnymi jego autorstwa jest też osiedle domków wojskowych przy dawnej ul. Zagajnikowej (dziś ul. Kopcińskiego) pomiędzy ul. Narutowicza a Parkiem 3 Maja, szpital im. N. Barlickiego, Rektorat i Dziekanaty Uniwersytetu Łódzkiego (dawny biurowiec Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji), gmachy obecnego Łódzkiego Domu Kultury im. J. Piłsudskiego i Polskiej YMCA (dawny Młodzieżo-



Gmach szkolny przy ul. Drewnowskiej 88.

fot. archiwum



Budynek dawnego Domu Wychowawczego przy ul. Przędzalnianej 66.

fot. archiwum

wy Dom Kultury), Łaźnia Miejska przy ul. Wodnej, sanatorium przeciwgruźlicze w Łagiewnikach, kilka kościołów i wiele, wiele innych. Wpisał się więc Lisowski w poczet swoich wielkich poprzedników takich jak Hilary Majewski, Gustaw Landau-Gutentger, Dawid Lande czy Franciszek Chełmiński tworząc jednak własny, niepowtarzalny styl, nawiązujący od elementów „swojsko” historyzujących po motywy „art-deco” i modernizm.

Podczas II wojny światowej Lisowski zatrudniony był jako kreślarz w niemieckim przedsiębiorstwie projektowym. Po wojnie jego kwalifikacje i talent wykorzystywano w Wojskowym Biurze Budowlanym, Centrali Tekstylnej i Biurze Projektowym Handlu Wewnętrznego. Zmarł we wrześniu 1954 roku w wieku 70 lat nie doczekawszy realizacji wielu swoich projektów. Pozostały jednak po nim w naszym mieście

RYSZARD BONISŁAWSKI

Nowosolna

Widok Nowosolnej z lotu ptaka jest niezwykle, a przypomina dużą, symetryczną, ośmioramienną gwiazdę. Nie znajdziemy w Polsce drugiej miejscowości o podobnym założeniu przestrzennym.

Nowosolna jest dzisiaj częścią Łodzi, włączona w 1990 r. w granice miasta, nie utraciła pierwotnego charakteru. Jej powstanie owiane jest mgiełką tajemniczości, a w wielu krajoznawczych opracowaniach powtarza się informacja o założeniu wsi przez mennonitów. Należeli oni do odłamu anabaptystów, powstałego we Fryzji (Niderlandy), w wyniku działalności pastora Mennona, który nawoływał do wielkiego rygoru moralnego. Wierni wzbierali się przed zajmowaniem urzędów, przed służbą wojskową i przysięgą. Przekonania takie nie ułatwiały im życia i nie znajdowały zrozumienia u władców zachodniej Europy. W XII wieku duże grupy imigrantów zamieszkały na Pomorzu tworząc zręby osadnictwa zwanego „Holendrami”, a później „Olendrami”. Po kilkudziesięciu latach wszystkich cudzoziemskich kolonistów, niezależnie od pochodzenia określano mianem „Olendrów”. Zasiadano nimi wszelkie nieużytki i pustkowia, w ten spo-

liczne, choć tylko w części tu wymienione obiekty architektoniczne, wiele projektów plastycznych, ale przede wszystkim szkoły. Szkoły jak pałace.

Myszę, że warto kontynuować cykl poświęcony życiu i działaniu Wiesława Lisowskiego, a może nawet pokusić się o wydanie albumu z jego realizacjami na terenie naszego miasta. Może Muzeum Historii m. Łodzi włączy Lisowskiego - obok Rubinsteina i Tansmana - do Panteonu Wielkich Łódzian, organizując wystawę monograficzną? Także Wydział Urbanistyki i Architektury przy Politechnice Łódzkiej mógłby, z udziałem studentów krajoznawców, zorganizować własną ekspozycję poświęconą twórcom i stylistyce architektonicznej naszego miasta, a może nawet utworzyć Katedrę Historii Architektury Łódzkiej? Studia nad tym tematem nie tylko wzbogaciły by wiedzę przyszłych architektów, ale, jak sądzę, związały ich wyobraźnię z tym co dla Łodzi było charakterystyczne tworząc swoiste continuum w wizjach architektonicznych dotyczących przyszłości rozwoju urbanistycznego i zabudowy naszego miasta.



Gmach d. szkoły powszechnej i domy dla nauczycieli przy ul. Podmiejskiej 21.

fot. archiwum

sób pojawiły się w sąsiedztwie Łodzi kolonie niemieckie Andrespol, Augustów, Janów, Olechów itp.

Trudno jest dzisiaj jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy mennonici rzeczywiście dotarli do cichej, śródleśnej doliny w sąsiedztwie Wiączyń, Mileszek i Skoszew? Stara mapa Gillego z 1800 r. ukazuje w tym miejscu Kolonię Sulzfeld. Być może powstała ona dzięki pracowitości fryzyjskich osadników, ale późniejszy kształt przestrzenny i nową nazwę otrzymała w 1802 r. Wiązało się to z akcją podjętą przez pruskich zaborców, nazwaną od imienia władców „kolonizacją fryderycjańską”. Zmierzała ona do stopniowego germanizowania zajętych ziem polskich. Gospodarstwa niemieckich osadników różniły się znacznie od gospodarstw miejscowych chłopów pańszczyźnianych. Liczyły po 10-17 ha ziemi ornej. Domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze były w większości murowane i solidnie wyposażone, a ich właściciele nie musieli odrabiać pańszczyzny, a jedynie płacili niewysoki czynsz.

Nowosolna miała stać się wzorowym miasteczkiem - ośrodkiem administracyjnym, mającym przejąć agendy powiatowe ze Zgierza. Miała być także centrum niem-

czyżny wśród polskich wsi. Działania napoleońskie porczyżowały te zamierzenia i plany, a wieś nie dostąpiła oczekiwanych zaszczytów, chociaż przygotowała się do nich starannie. Warto dodać, że do 1823 r. przewyższała Łódź liczbą mieszkańców - 1.059 w 86 domach.

W 1881 r. mieszkało tu już 1.280 osób w 125 gospodarstwach, a wieś stała się znaczącym ośrodkiem gminnym, liczącym w 1909 r. 5.727 mieszkańców (w tym 2.136 Niemców). Osadnicy byli lojalni wobec władz rosyjskich i wrogo nastawieni do Polaków. To oni po bitwie pod Dobrą zatrzymali dr Dworzaczka i skrepowanego przekazali wojsku. Ożywienie nastrojów germańskich odnotowano przed 1938 r., miejscowa młodzież utworzyła uzbrojone dywersyjne bojówki, uprawiające się do walki w lesie wiączyńskim. We wrześniu 1939 r. dywersanci wielokrotnie ostrzelali żołnierzy polskich z 2 DP Armii „Łódź” podczas akcji odwrotowej. Jesienią 1940 r. przyjechał do Nowosolnej gauleiter A. Greiser, chcąc wizytą wynagrodzić dywersyjny wysiłek. W 1945 r. dotychczasowi mieszkańcy wsi opuszczali ją w popłochu, na ich miejsce napłynęli z różnych stron Polski nowi osadnicy. Przejmowali opustoszałe gospodarstwa, odbudowali zniszczone budynki kościoła, plebani i szkoły. Przez długie powojenne lata Nowosolna zachowywała XIX wieczny wygląd, dominował stary zbór protestancki, ze stojącą wśród drzew wysoką dzwonnica. Wzniesiono go w 1846-52 r. według wcześniejszego projektu Hilarego Szpilowskiego. Zbór wystawiono oszczędnie, jest piętrowy, drewniany, na podmurówce, jedynie fronton ma murowany i skromnie zdobiony parami pilastrów oraz drewnianą sygnaturką na szczycie. Obok stoi wysoka drewniana, namiotowa dzwonnica. Okupanci dwa razy pozabawili ją dzwonnów, w 1915 i 1943 r. Po prawej stronie powstał w 1856 r. murowany, parterowy budynek pastorałki. Formą przypomina łódzkie domy tkaczy, a różni się od nich małym gankiem wejściowym. W środku, pomiędzy starymi budynkami wznosi się nowy kościół parafialny.

Parafia erygowana przez ks. bpa Michała Klepacza istnieje tu od 1947 r. i nosi wezwanie św. Andrzeja

WERONIKA SYCH, BOŻENA PUDLARZ

Sport i kultura w Gminie

Działalność kulturalną w Gminie Nowosolna prowadzi Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji z siedzibą w Wiączyńiu Dolnym i Gminna Biblioteka Publiczna w Nowosolnej. OKSiR organizuje i koordynuje życie kulturalne mieszkańców gminy. Współpracuje ze wszystkimi organizacjami działającymi na terenie gminy (KGW, LZS, OSP, GZRiOR, szkoły, LUKS).

Prowadzi też dwa zespoły śpiewacze: „Wiączynianka” i „Byszewianie”. Zespoły te kultywują tradycję regionu, występują na imprezach gminnych i wojewódzkich. Ośrodek Kultury organizuje również festyny, koncerty, konkursy dla dzieci i młodzieży, opiekują się twórcami ludowymi, koordynuje pracę wolontariu-



Zbór ewangelicki z połowy XIX w.

fot. H. Andrzejewski

Boboli. Nowy kościół zaczęto budować w 1983 r. według projektu architekta Aleksego Dworzaczka, a już 12 XI 1987 r. został poświęcony przez bpa Władysława Ziółka i udostępniony wiernym. Kościół może być dumą mieszkańców Łodzi, ma prostą, nowoczesną formę, kształtem nawiązuje do gwiazdy, będącej symbolem Nowosolnej. Jego wnętrze jest czyste, zachęcające do skupienia i refleksji. Gładkie białe ściany, ożywione zostały ceglanyimi wstawkami, światło dociera przez okrągłą latarnię nad gwiazdzystym sklepieniem i przez pięć dużych okien, które za kilka lat uzyskają kolorowe witraże. Prawdziwą ozdobą wnętrza są piękne, płaskorzeźbione stacje Drogi Krzyżowej, wyciosane w drewnianych klocach. Podobna płaskorzeźba przedstawiająca Anioła widoczna jest na spodzie dużego żyrandola, zawieszzonego poniżej latarni, w środku wielobocznej nawy. Autorem wszystkich prac plastycznych jest znany artysta, salezjanin ks. Tadeusz Furdyna. Ze starego kościoła przeniesiono jedynie XIX w. chrzcielnicę i zegar. Można tu dojechać autobusami MPK nr 53, 54 i 91, można także dotrzeć za znakami czerwonym szlakiem pieszym z Łagiewnik do Wiączyń. Osiem gwiazdzystych ulic otwiera przed nami perspektywę ośmiu kolejnych wycieczek.

sza japońskiego, który w ramach współpracy pomiędzy Japonią a Gminą Nowosolna uczy dzieci walk judo. W zakresie kultury fizycznej funkcjonują trzy Ludowe Zespoły Sportowe i dwa Ludowe Uczniowskie Kluby Sportowe. Główną dyscypliną jest piłka nożna, ale również łucznictwo i wspomniane już judo. Aby kultura fizyczna mogła się dalej rozwijać budowany jest stadion sportowy w Byszewach. W 1998 r. oddano do użytku płytę boiska, bieżnię oraz parking. W przyszłości kontynuowana będzie budowa tak by można była uprawiać wszystkie możliwe dyscypliny sportowe.

Natomiast Gminna Biblioteka Publiczna z siedzibą w Nowosolnej działa od 1948 roku. Początkowo



Zespół wokalnno-muzyczny „Byszewianie”.

fot. archiwum Gminy

mieściła się w jednej szafie miejscowej Szkoły Podstawowej i liczyła 250 egzemplarzy. W 1955 roku przeniesiona została do budynku Urzędu Gminy i liczyła już 3.000 woluminów. We wrześniu 1962 roku siedzibą biblioteki był prywatny budynek i prowadziła ją na pół etatu p. Teresa Cłapińska - właścicielka domu. Po wyremontowaniu siedziby Urzędu Gminy, księgozbiór wraca na stare miejsce - nie na długo jednak, opiekują się nim pp. Sulikowscy w lokalu o powierzchni 20 m kw. z betonową podłogą i jednym, małym oknem. Aby ogrzać pomieszczenie, bibliotekarka drewno przynosiła z własnego domu, węgiel - z Urzędu Gminy. W tym czasie Biblioteka posiadała już swoje filie w Skoszewach i Lipinach oraz punkty biblioteczne w Plichtowie, Wiączyńiu i Mileszkach. W styczniu 1978 roku księgozbiór znalazł w końcu swoją stałą siedzibę.

Do 1992 roku Biblioteka zajmowała powierzchnię 50 m kw. Niebawem otrzymała dwa dodatkowe pomieszczenia, dzięki czemu mogła powstać czytelnia i kącik z literaturą dla dzieci i młodzieży. Biblioteka w chwili obecnej swoim zasięgiem obejmuje Nowosolną oraz Gminę Nowosolna i posiada około 600 stałych czytelników.



Grupa wokalna „Wiączynianka”.

fot. archiwum Gminy



Walki judo w Ośrodku Kultury.

fot. archiwum Gminy

Współpracuje też ze szkołami podstawowymi na terenie swojego działania, dla których organizuje spotkania autorskie, pogadanki, prelekcje, konkursy plastyczne i literackie.

W 1994 roku, na przełomie lipca i sierpnia przeprowadzono remont budynku i pomieszczeń bibliotecznych. W dwa lata później wyposażona została w komputer i telewizor z magnetowidem, zakupy te były możliwe dzięki nagrodzie zdobytej w Turnieju Gmin organizowanym przez wojewodę łódzkiego.

W latach 1968-1998 Biblioteka gościła wielu pisarzy, dziennikarzy i aktorów. Jej gośćmi byli m.in.: T. Papier, A. Binkowski, W. Strzelecki, W. Jażdżyński, T.H. Chróścielewsy, K. Frejdlich, E. Kopczyński, J. Krakowski, L. Skompska, M.Z. Wojalski, S. Tabor-ska, J.W. Poradowski, M. Wolańska, P. Siedlik, B. Semiotuk i wielokrotnie Tadeusz Gicgier. Prelegenci Towarzystwa Wiedzy Powszechnej wielokrotnie spotykają się z młodzieżą w naszej placówce poruszając tematy ją nurtujące.

Organizowane są również wystawy i wystawki okolicznościowo-rocznicowe poświęcone książkom jako takim i ich autorom.



Fragment biblioteki.

fot. archiwum Gminy

Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich

W krajobrazie środkowej Polski strefa krawędziowa Wzniesień Łódzkich wyraźnie wyróżnia się zarówno formami ukształtowania, jak i walorami przyrodniczymi. Malownicze krajobrazy, stosunkowo niewielki jeszcze stopień zurbanizowania, a także ciekawa kultura i historia tego obszaru stanowią argumenty przemawiające za objęciem go ochroną.

Pod koniec roku 1996 powołany został park krajobrazowy, który objął wytypowany przez specjalistów z dziedziny geografii, biologii, a także planistów najcenniejszy i najlepiej zachowany fragment Wzniesień Łódzkich. Rozciąga się on pomiędzy Łodzią, Brzezina-ami i Strykowem, a jego powierzchnia wraz z otuliną wynosi ok. 138 km kw. obejmując swym zasięgiem 6 gmin.

Położenie Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich w bezpośrednim sąsiedztwie aglomeracji łódzkiej oprócz oczywistych zagrożeń, jest czynnikiem ułatwiającym wykorzystywanie go dla celów dydaktycznych, turystyki i rekreacji. Sieć szlaków pieszych i rowerowych przebiegających przez najatrakcyjniejsze obszary parku umożliwia łatwe dotarcie do interesujących turystycznie i przyrodniczo miejsc, pozwalając na połączenie aktywnego wypoczynku z nauką. Bogata przeszłość geologiczna tego obszaru wpłynęła na ukształtowanie się różnorodnych form geomorfologicznych (parowów, wąwozów, ostańców denudacyjnych itp.), które są wyraźne i czytelne w terenie. Nagromadzenie tak wielu form polodowcowych na niewielkiej przestrzeni daje możliwość ich obserwacji, identyfikacji oraz porównywania, nawet w trakcie jednej wycieczki. Analizując ich układ można wnioskować o zasięgu zlodowacenia, a także o przebiegu wielu procesów geomorfologicznych. Szczególną pomocą dydaktyczną w Parku są występujące powszechnie głązy narzutowe, przywleczone tu przez lądolód, aż ze Skandynawii. Turystyczną atrakcyjność podkreśla ponadto duża liczba punktów widokowych, z których roz-



Staw w Skoszewach Nowych.

fot. H. Andrzejewski

taczają się malownicze panoramy na opadającymi w kierunku północnym strefą krawędziową Wzniesień Łódzkich. Wiele takich punktów widokowych znajduje się w tzw. paśmie najwyższych kulminacji, m.in. w okolicach Dąbrowy (284 m n.p.m.), Janowa, Borchówki, Plichtowa, Teolina (w gminie Nowosolna).

Strefa krawędziowa Wzniesień Łódzkich jest także miejscem skąd bierze swe początki wiele rzek i strumieni (m.in. Bzura i Moszczenica). Ciekie te w swych górnych odcinkach wykazują znaczny stopień naturalności. Meandrując wśród pól i lasów tworzą przepiękne i malownicze doliny, często ze stromymi, niedostępnymi brzegami, bagnami i rozlewiskami. Dodatkową atrakcją w dolinach stanowią liczne stawy, budowane dawniej przy młynach - jak choćby piękny staw w Boginii - lub wykorzystywane do hodowli ryb. Z ciekami, a także z ich źródłami, związane są charakterystyczne zbiorowiska roślinne: lasy łęgowe oraz olsy, które należą do najbardziej narażonych na wyginiecie. Na terenie PKWŁ najcenniejsze fitocenozy związane z dolinami rzecznyymi występują w dolinie Młynówki, szczególnie w rezerwacie „Struga Dobieszkowska”, a także Mroźnicy, gdzie są chronione w formie zespołu przyrodniczo-krajobrazowego. W dolinach rzecznych rozwinęły się też barwne i bogate w interesujące gatunki płaty roślinności łąkowej.

Zbiorowiska leśne reprezentowane są m.in. przez różne typy grądów, dąbrów, borów, a także rzadko występującą w Polsce środkowej kwaśną buczynę niżową - obecną w uroczysku Janinów i Paprotnia. Pozostałością dawnej świetności Puszczy Łódzkiej porastającej niegdyś te tereny są liczne drzewa imponujących rozmiarów, dziś pomniki przyrody, takie jak znany dąb „Boruta” rosnący przy źródłach Bzury.

Wielką wartość przyrodniczą mają obecne na terenie PKWŁ torfowiska w Imielniku oraz Żabieńcu. Możemy tu obserwować mchy torfowce, żurawinę błotną, welniki, czy nawet chronioną rosziczkę okrągłolistną.



Grzmiąca, wzgórze na południe od wsi.

fot. H. Andrzejewski

Flora Parku jest niezwykle bogata i zróżnicowana. Reprezentuje ją wiele interesujących, rzadkich regionalnie gatunków. Spośród roślin chronionych na terenie PKWŁ występują m.in.: lilia złotogłów, pełnik europejski, naparstnica zwyczajna, wawrzynek wilczełyko, widłaki i pięć gatunków storczyków.

Największe bogactwo i zróżnicowanie fauny PKWŁ związane jest z kompleksami leśnymi, zwłaszcza tymi najmniej przekształconymi przez człowieka. Do ciekawostek należy liczna grupa występujących tu rzadkich bezkręgowców żyjących wyłącznie w Polsce Południowej lub nawet tylko w górach, a także gatunki sparofagiczne mające w PKWŁ jedyne stanowiska w Polsce (dwa gatunki muchówek). W Lesie Łągiewnickim ma stanowisko trzmiel tajgowy - relik borealny, umieszczony w Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt. Wśród kręgowców do najcenniejszych elementów fauny Środkowej Polski, można zaliczyć spośród płazów: traszkę grzebieniastą, kumaka nizinnego, ptaków: muchołówkę małą, jarzębatkę, pójdzkę, trzmie-



Skoszewy Stare. Wąwóz przecinający dolinę Moszczenicy.

fot. H. Andrzejewski

lojada, siniaka i zniczka, natomiast wśród ssaków kilka gatunków nietoperzy, borsuka i kunę domową.

Na terenie Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich znajduje się wiele zabytków architektury, kultury i historii. Średniowieczne grodzisko w Skoszewach, dwór w Byszewach (w którym na początku XX w. chętnie przebywał Jarosław Iwaszkiewicz) i inne. Ważną rolę odgrywają także, zachowane w różnym stopniu, parki podworskie i zespoły pałacowo-parkowe m.in. w Klęku, Łągiewnikach, Niesułkowie. Wśród zabytków sakralnych wymienić można kościoły w Niesułkowie i Dobrej, a także klasztor oraz kapliczki w Łągiewnikach związane z kultem św. Antoniego doskonale znane mieszkańcom Łodzi i okolic.

Dyrekcja Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich znajduje się w Łodzi przy ul. Wojska Polskiego 83.

Obszerne informacje na temat walorów przyrodniczych i krajobrazowych Parku zawiera monografia pt. „Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich” pod redakcją J. K. Kurowskiego.

(Autorzy tekstu są pracownikami Dyrekcji PKWŁ).

KATARZYNA KRAKOWSKA, MACIEJ WOŹNIAK, ANDRZEJ STASIAK

Ciekawsze miejsca i miejscowości Gminy Nowosolna w granicach Parku Krajobrazowego

BOGINIA

Niewielka miejscowość położona na trasie między Byszewami i Skoszewami. Niegdyś znajdował się tu młyn i uroczy staw opisywany barwnie przez Jarosława Iwaszkiewicza w V rozdziale „Książki moich wspomnień”.

BYSZEWE

Najstarsze zapisy archiwalne na temat wsi Byszewy pochodzą z 1391 r. Właścicielami Byszewy byli przez długi czas członkowie rodziny Plichtów. Teodor Plichta nabył Byszewy w 1803 r. od poprzednich właścicieli Piotra Staniewskiego oraz Piotra i Stefana Nagórskich.

Dwór w Byszewach został zbudowany pod koniec XVIII w. przez Teodora Plichtę (1755-1833). Jest

to dwór klasycystyczny murowany o konstrukcji na planie wydłużonego prostokąta z gankiem wspartym na czterech kolumnach, dach kryty gontem na deskowaniu. Miejsce to związane jest z postacią Jarosława Iwaszkiewicza. Pisarz przyjechał tu po raz pierwszy w 1911 r. w charakterze korepetytora. Później wielokrotnie odwiedzał to miejsce opisując je z wielkim sentymentem m.in. w „Książce moich wspomnień”, „Podróżach do Polski” i in. Po wojnie w dworcu mieściła się najpierw szkoła, później gospodarował tu Urząd Bezpieczeństwa, a budynek zamieszkiwali jeńcy niemieccy, kolejnym użytkownikiem było przedsiębiorstwo „Konsumy” Centrali Nasiennej i wreszcie PGR. W latach 1978-1982 we dworze przeprowadzono kapitalny remont.

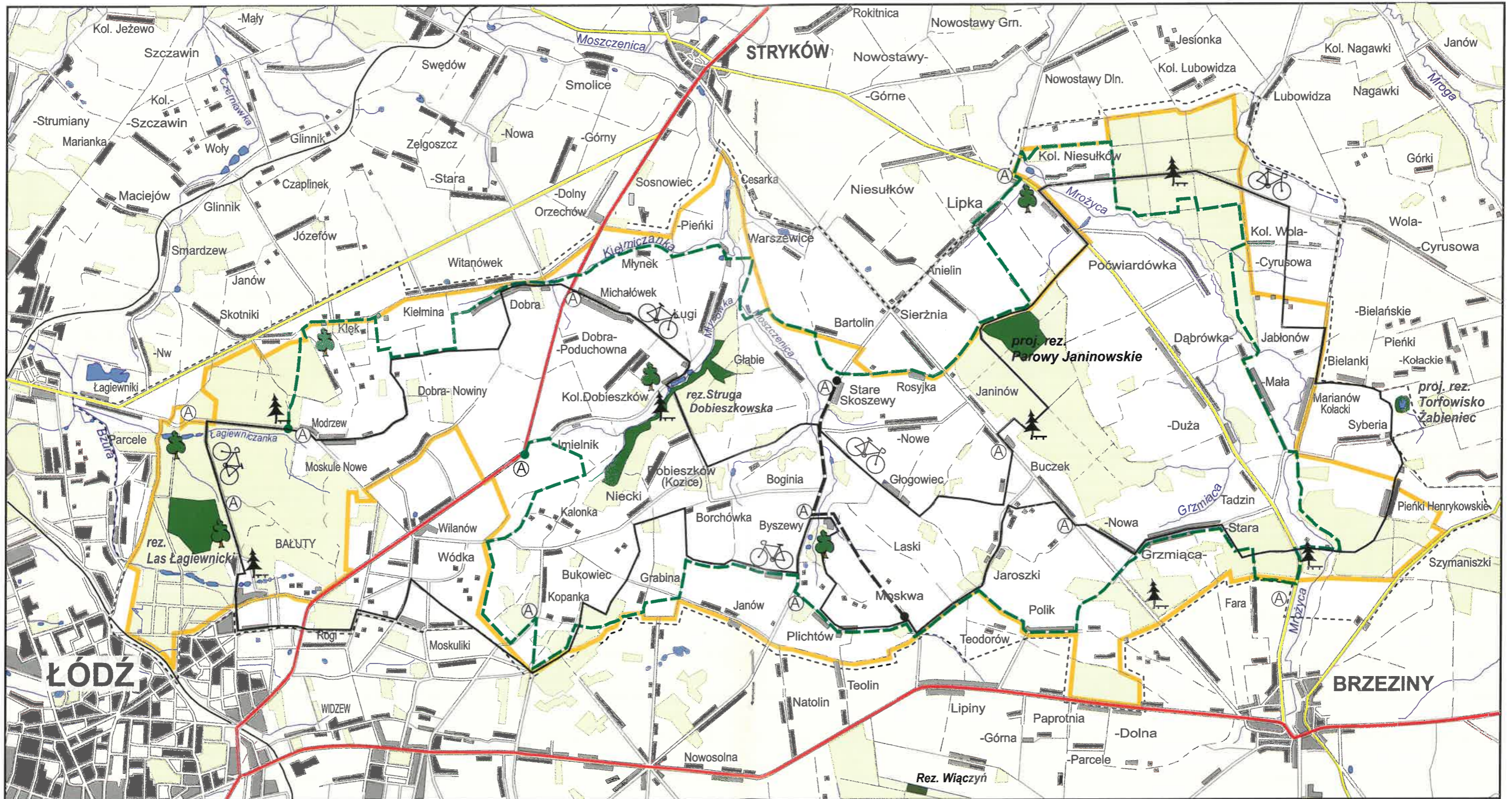


Tablica informacyjna przy rezerwacie Struga Dobieszkowska.

fot. H. Andrzejewski



Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich



- | | | | |
|--------------------|-----------------|------------------------|--------------------|
| Lasy | Granica parku | Drogi główne | Miejsca odpoczynku |
| Rezerwaty | Granica otuliny | Drogi drugorzędne | Szlaki rowerowe |
| Obszary zabudowane | Parki wiejskie | Inne drogi | Szlaki piesze |
| | | Koleje | |
| | | Cieki, zbiorniki wodne | |
| | | Przystanki autobusowe | |

opr. graf. M. Stopczyński
© Wszelkie prawa zastrzeżone

WYKAZ NAJWAŻNIEJSZYCH MIEJSCOWOŚCI:

BYSZEWY. Najstarsze zapisy archiwalne na temat wsi Byszewy pochodzą z 1391 r. Właścicielem Byszew od początku XIX w. była rodzina Plichtów.

Dwór w Byszewach został zbudowany pod koniec XVIII w. przez Teodora Plichtę (1755-1833). Jest to dwór klasycystyczny murowany o konstrukcji na planie wydłużonego prostokąta z gankiem wspartym na czterech kolumnach, dach kryty gontem na deskowaniu. Miejsce to związane jest z postacią Jarosława Iwaszkiewicza. Pisarz przyjechał tu po raz pierwszy w 1911 r. w charakterze korepetytora. Później wielokrotnie odwiedzał to miejsce opisując je z wielkim sentymentem min. w "Księżce moich wspomnień". Po wojnie w dworku mieściła się szkoła, później przez wiele lat użytkownikiem był PGR. W latach 1878-1982 we dworze przeprowadzono kapitalny remont.

Integralną część dworu stanowi **park podworski**. Otoczenie dworu oraz park znajdujący się na południe od dworu są bardzo zaniedbane. Nie zachował się staw zlokalizowany przy wieżdzie, po II wojnie wyciętych zostało kilka starych drzew. Na uwagę zasługują stare dęby, buki, lipy i modrzewie. Niewątpliwie najokazalszym obecnie drzewem jest, rosnący w pobliżu stawu pomnikowy dąb szypułkowy o obwodzie 6 metrów. Dąb jest spróchniały wewnątrz, siatki chronią go przed dalszymi zniszczeniami.

DOBRA. **Starokatolicki kościół Mariawitów** z 1910 r. usytuowany jest w zachodniej części wsi. Posiada on charakterystyczną neogotycką sylwetkę. Za kościołem w kierunku południowym znajduje się cmentarz. Mariawici oddzielił się od kościoła katolickiego w XIX w. i obecnie stanowią znaczącą grupę wyznaniową w niektórych miejscowościach na terenie Parku.

Dobra - cmentarz rzymsko-katolicki przy parafii pod wezwaniem Św. Józefa. Położony jest przy drodze Łódź-Stryków w niewielkiej odległości od kościoła. Poświęcenie cmentarza nastąpiło w 1939 r., lecz występują tu starsze nagrobki. W centralnej części cmentarza znajduje się pomnik wystawiony w miejscu spoczynku powstańców, którzy polegli w boju pod Dobrą w lutym 1863 r. Na pomniku widnieje napis: "Niewolnym bohaterem z 1863 r. - wolni rodacy 1933 r."

DOBIESZKÓW. **Park podworski w Kolonii Dobieszków** pozostał zachowany w dość dobrym stanie. Park wraz z dworem powstał w drugiej połowie XIX w. Obecnie zajmuje on pow. ok. 7 ha. Na terenie parku można znaleźć wiele gatunków drzew i krzewów. Najstarsze z nich, a zarazem najcenniejsze rosną na wschód od przebudowanego dworu i mają ponad trzymetrowe obwody m.in. dąb - 368, lipa - 440 i wiąz - 340 cm. W 1979 r. dwór z parkiem przeszedł w posiadanie Łódzkiej Komendy OHP.

GLĄBIE. We wschodniej części miejscowości, na niewielkim wzniesieniu znajduje się zabytkowy cmentarz niemiecki. W gęstwinie drzew i krzewów widoczne są ślady mogił i ogrodzenia z polnych kamieni.

GRABINA. W zachodniej części wsi na wzgórzu porośniętym lasem znajduje się niewielki cmentarz ewangelicki. Do dziś zachowały się jedynie resztki kamiennego ogrodzenia i ślady mogił.

GŁOGOWIEC. Miejscowość posiada wyjątkowe walory krajobrazowe. W południowej części wsi znajduje się cmentarz ewangelicki z przelomu XIX i XX w. Położony jest na lekkim wzniesieniu wśród pól. Z drogi widoczny jest jako niewielki zagajnik. Mogiły zarosły trawą, a wokół widnieje ślad ogrodzenia z kamieni polnych.

GRZMIĄCA. Po raz pierwszy nazwa miejscowości pojawiła się w źródłach pisanych w 1389 r. jako Grzmanca. Obecnie miejscowość składa się z dwóch części: Grzmiącej Starej i Grzmiącej Nowej. Ok. 500 m za starszą częścią osady, wzdłuż zabudowań ciągnie się głęboko wcięta dolina potoku o tej samej nazwie. W środkowej części tego niewielkiego dopływu Mrzocy znajduje się zespół źródeł, wypływających z północnych stoków Wzniesień Łódzkich. W niszach źródłiskowych zachowała się unikalna flora i fauna, z wieloma zagrożonymi wyginieciem gatunkami.

KŁĘK. Pierwsze wzmianki na temat Kłeku pochodzą z drugiej połowy XIV w. Znajduje się tu park podworski, który w XVI w. był własnością W. Beldowskiego. Pałac (obecnie nieistniejący) powstał w pierwszej połowie XX w. Od momentu powstania często zmieniał właścicieli, aby w końcu przejść w posiadanie łódzkiej rodziny przemysłowców Hertzów. Z zachowanej fotografii elewacji frontowej wynika, iż był to jeden z okazalszych pałaców w rejonie Łodzi.

W dobrym stanie zachował się park podworski o pow. ok. 5 ha. Od północnej strony założenia, gdzie znajdowała się brama wjazdowa, do ruin pałacu prowadzi główna aleja parku. Wśród parkowego drzewostanu dominują cztery dęby o okazałych formach, jawor i lipa drobnolistna. Drzewa te są pomnikami przyrody a ich wiek szacowany jest na 200 lat.

LIPKA. We wsi znajduje się siedziba parafii Starokatolickiego Kościoła Mariawitów. Zespół budynków parafialnych usytuowany jest po lewej stronie drogi. Tworzy go okazały murowany kościół oraz drewniana plebania, wzniesiona na początku XX w.

ŁAGIEWNIKI. Pierwsza udokumentowana wzmianka o wsi pochodzi z 1399 r., ale jej historia jest znacznie dłuższa. Prawdopodobnie Łagiewniki powstały już w XI lub XII w. jako osada służebna grodu w Zgierzu. Nazwa osady pochodzi bowiem od dostarczanych na dwór księżęcy łagwi (kadzi na wino). W późniejszym czasie wieś stała się własnością szlachecką, m.in. Łagiewnickich, którzy przyjęli nazwisko od nazwy miejscowości (2. poł. XVI w.), Beldowskich i Żelewskich (w XVII w.), Karnkowskich i Zawiszów (2. poł. XVIII w. - 2. poł. XIX w.).

Najcenniejszym zabytkiem Łagiewnik jest **kościół i klasztor Franciszkanów**. O ich początkach wspominają liczne legendy, różniące się między sobą w szczegółach. Wszystkie jednak łączą powstanie pierwszej drewnianej kaplicy z rodziną Żelewskich (Żeleskich) i objawieniami św. Antoniego w latach 70-tych XVII w. Sprowadzeni z Piotrkowa franciszkanie przywieźli ze sobą obraz świętego, który wkrótce zasłynął licznymi łaskami. Już w 1680 r. objawienie św. Antoniego zostało oficjalnie uznane przez

papieża. Łagiewniki stały się jednym z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych w środkowej Polsce.

W związku z coraz większym napływem pątników koniecznym stała się budowa większego kościoła i klasztoru dla zakonników. Uroczyste przeniesienie cudownego obrazu św. Antoniego do nowej, drewnianej świątyni miało miejsce w 1682 r. z udziałem biskupa kujawskiego i ok. 15 tys. pielgrzymów. Drewniana kaplica Żelewskiego przeniesiona została natomiast na tzw. Pustelnię nad Łagiewniczanką (przy ul. Wycieczkowej), gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego. Obecny murowany kościół pochodzi z początku XVIII w. (1701-23). Konsekracji świątyni dokonał arcybiskup gnieźnieński, prymas Teodor Potocki, którego portret znajduje się wewnątrz. Kościół został wzniesiony na planie krzyża łacińskiego (w ramionach umieszczono kaplice), w stylu barokowym, jest budowlą jednonawową, orientowaną. Barokowe są także ołtarze i większość ozdób. Centralne miejsce w ołtarzu głównym (z 1723 r.) zajmuje pochodzący z XVII w. obraz św. Antoniego Padewskiego. Przed prezbiterium, po lewej stronie, znajduje się dawna zakrystia, obecnie kaplica bł. Rafała Chylińskiego. W białym, drewnianym ołtarzu z końca XVIII w. po beatyfikacji umieszczono obraz błogosławionego oraz przeniesioną z kościelnej krypty trumnę z relikwiami. Opasana jest ona specjalnymi pasami z biskupimi pieczęciami, stwierdzającymi autentyczność zwłok. Trumnę osłania fragment ozdobnej, barokowej kraty z krypty. Wejście do kaplicy zamykane jest artystycznie kutą w żelazie dziewiętnastowieczną kratą. Wychodząc z kościoła warto spojrzeć w górę, na chór, gdzie znajdują się zabytkowe, barokowe organy.

Inne zabytki Łagiewnik to dwie kapliczki Św. Rocha i Św. Antoniego. Wybija tu źródło, które przez wielu uznawane jest za cudowne.

MOSKWA. W dawnych dokumentach wieś występuje jako Moskiew (Moskiew). Terminem "mosk-y" określano wtedy miejsca wilgotne. Pierwsza pisana wzmianka o osadzie nosi datę 1418 r. W 2. poł. XVI w. właścicielką wsi była Barbara Skoszewska. Inne źródła wiążą powstanie Moskwy z czasami znacznie późniejszymi. Wieś miał założyć na początku XVII w. Konstanty Plichta, uczestnik wyprawy moskiewskiej. Stała się ona siedzibą rodową Plichtów. Dopiero po spaleniu dworu w końcu XVIII w. Plichtowie przenieśli się do oddalonych o kilka kilometrów Byszew. Położenie nieco na uboczu, z dala od "drogi bitej z Brzezin do Łodzi" nie sprzyjało w późniejszych czasach rozwojowi miejscowości.

NIESULKÓW. **Kościół rzymsko-katolicki pod wezwaniem Św. Wojciecha.** Modrzewiowy kościół wzniesiony na planie krzyża w 2. poł. XVIII w. z fundacji biskupów wrocławskich. Kościółek jest kryty gontem, nad wejściem głównym ma wbudowaną rozetę. W 1903 r. podczas rozbudowy dobudowano murowaną zakrystię i skarbczyk. Wyposażenie kościoła stanowią m.in. ołtarze barokowe z XVII i XVIII w., barokowa ambona oraz obrazy (tempera XVI i olej 2-ga poł. XVIII w.). Restaurowany w 1934, 1948 i 1985/86 r.

PLICHTÓW. **Wieś Plichtów** jest malowniczą i atrakcyjną turystycznie miejscowością. Znajduje się tu wiele punktów widokowych z których można podziwiać panoramę Parku. We wschodniej części wsi, na niewielkim wzniesieniu, widoczne jest zwirowisko. Jest ono nadal eksploatowane, a na ścianach wyrobiska widoczne są dobrze zachowane profile geologiczne dokumentujące przeszłość tego terenu.

POĆWIARDÓWKA. **Cmentarz wojenny żołnierzy niemieckich z I wojny światowej.** Położony jest na skraju lasu przy drodze z Niesulkowa. Cmentarz został założony w latach 1914-1918 na planie prostokąta o pow. 1,25 ha. Układ alei jest nieczytelny, pozostał jedynie ślad alei głównej oraz dość dobrze zachowany obelisk. Na skraju cmentarza widoczne są rzędy płyt nagrobnych ze słabo zachowanymi inskrypcjami.

STARE SKOSZEWY. **Wczesnośredniowieczne grodzisko** usytuowane ok. 650 m. na południe od kościoła, stanowiło pierwszy w regionie łódzkim ośrodek władzy i administracji. Powstało prawdopodobnie w VI w.n.e. Na wschodnim wale grodziska usytuowany jest pomnik upamiętniający bohaterką walkę i śmierć żołnierzy poległych w czasie walk Powstania Styczniowego.

Z 1386 r. pochodzą pierwsze wzmianki o Skoszewach jako o włości rycerskiej. Były one wówczas siedzibą rodu Skoszewskich. W 1426 r. Władysław Jagiełło nadał im prawa miejskie. Z powodu słabego rozwoju w 1702r. Skoszewy utraciły prawa miejskie. W II poł. XIX w. właścicielami dóbr byli Henryk Zdzitowiecki i Bernard Kruszyński.

Na uwagę zasługuje również wybudowany w latach 1934-1936 **kościół w Skoszewach**. Wzniesiono go na miejscu siedemnastowiecznego kościoła spalonego w 1914 r. W świątyni znajduje się uznawany za cudowny obraz Matki Boskiej Skoszewskiej. Na placu przykościelnym w jednym z dwóch istniejących grobowców spoczywa Teodor Plichta, zmarły w 1833 r. dziedzic dóbr w Byszewach.

Na północ od kościoła przy drodze Nowosolna Niesulków znajduje się **cmentarz rzymsko-katolicki**. Cmentarz powstał ok. 1380 r. Na uwagę zasługują dwie mogiły zbiorowe. Pierwsza z nich to grób 21 nieznanymi żołnierzami Wojska Polskiego poległych w 1939 r., natomiast w drugiej spoczywają ofiary walk religijnych z 1906 r.

W końcu XIX w. wydzielono w Skoszewach, po prawej stronie Moszczenicy, niewielki folwark, na którym wybudowano modrzewiowy dwór. Został on spalony prawdopodobnie w trakcie działań wojennych w 1914 r. Dwór, który przetrwał do czasów współczesnych wybudowano w latach 20-tych XX w. Usytuowany jest on na wschodniej krawędzi rzeki Moszczenicy na południe od grodziska.

Opracowano w Dyrekcji PKWiL na podstawie tekstów: H. Andrzejewskiego, K. Krakowskiej, J.K. Kurowskiego, A. Stasiaka, A. Świcia, M. Woźniaka.

**Dyrekcja Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich:
ul. Wojska Polskiego 83, 91-734 Łódź
tel. 640-65-61**



Matka Boża Skoszewska.

fol. archiwum

okresu niewiele na ten temat mówi. Przyczyną tego stanu rzeczy było to, iż Skoszewy należały do grupy osad, które posiadały znaczenie jedynie lokalne.

Skoszewy przyjęły swą nazwę stosunkowo wcześniej i przetrwała ona do czasów współczesnych. W źródłach średniowiecznych pisano: „Scoszewi, Scoszeni, Skoszow, Skoszewy”, w szesnastowiecznych tekstach występuje: „Skoschevi, Skoschewi, Skosevy”. Najstarsza pisana wzmianka o Skoszewach pochodzi z 1386 roku i brzmi: „Jacussio de Scoszewi”. Do 1419 roku księgi sądowe łęczyckie wymieniają dużą liczbę szlachty podpisującej się „...ze Skoszew”, co nasuwa wniosek, że osada zasiedlona była przez silnie rozrozoną szlachtę i powstała znacznie wcześniej niż wskazuje na to pierwszy zapis źródłowy. Na terenie tym zamieszkiwali przedstawiciele rodów szlacheckich Nowinów i Roliczów. Z istniejących badań wynika, iż skupisko Nowinów znajdowało się w parafii brzezińskiej i skoszewskiej. Nowinowie to ród sięgający swymi korzeniami Małopolski, z czego wnioskować można, że szlachta skoszewska przywędrowała właśnie stamtąd. Obok Nowinów w Skoszewach swe siedziby mieli Rolicze. Wiele jest również imion szlachty piszącej się „ze Skoszew” lecz jej pochodzenie rodowe jest nieznane. Szlachta skoszewska była ze sobą spokrewniona, źródła jednak nie pozwalają ustalić jej dokładnych powiązań rodzinnych oraz stosunków własnościowych. Wiadomo jednak, że Skoszewy w końcu XIV i na początku XV wieku znajdowały się w posiadaniu drobnej szlachty. Jednym ze współwłaścicieli Skoszew

był Piotr Tłuk ze Strykowa. Pochodził on z rodziny Strykowskich herbu Leliwa. Rodzina ta piastowała w swych rękach w czasach jagiellońskich liczne urzędy. Piotr Tłuk w latach 1425-1431 był miecznikiem łęczyckim, w późniejszym czasie awansował na cześnika (1431-1438), w latach 1438-1457 sprawował urząd kasztelana kasztelanii inowłodzkiej. Oprócz części Skoszew w skład jego dóbr wchodził rodowy Stryków, wieś Niesulków, część Byszew. Swoją majątek powiększył o dalszą część Byszew oraz dokupił za 300 grzywien wieś Warszewice. Również w Skoszewach powiększył swój majątek drogą kupna i zamiany z miejscową szlachtą. W omawianym czasie współwłaścicielami miejscowości byli „Katarzyna i Małgorzata, od których Piotr Tłuk ich część wziął w zastaw za 100 grzywien, bracia Albert i Stanisław zastawili swoją część za 400 grzywien stryjowi Mikołajowi”.

Najważniejszym wydarzeniem w Skoszewach była lokacja miasta. Jej inicjatorem był wymieniony wcześniej Piotr Tłuk. Dokument lokacyjny wydany został 26 sierpnia 1426 roku w Sieradzu przez ówczesnego króla Władysława Jagiełłę. Król na prośbę Piotra Tłuka, dziedzica Strykowa, miecznika łęczyckiego zezwolił mu lokować miasto w jego wsi Skoszewy w ziemi łęczyckiej. Miasto lokowane było na prawie magdeburskim, co spowodowało, że uchylone zostały wszystkie prawa i zwyczaje płynące z norm prawa polskiego. „Monarcha wyjął mieszkańców miasta Skoszewy od władzy wszystkich swych urzędników. W sprawach karnych odpowiadali oni przed wójtem, ten zaś przed dziedzicem lub monarchą, gdyby został wezwany przez tegoż”. Król nadał Skoszewom targ tygodniowy w każdy piątek oraz jarmarki roczne, jeden w dzień Wszystkich Świętych, a drugi w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, 15 sierpnia. Na owe jarmarki zezwolił przybywać kupcom z różnych stron i dokonywać na nich wszelkiego rodzaju transakcji handlowych. Mimo, że Skoszewy stały się prawnie miastem, to jednak pod względem ustroju społeczno-gospodarczego nadal były wsią. Mieszkańcy zajmowali się bowiem głównie rolnictwem. W tym czasie funkcjonowała w Skoszewach karczma i kościół, który musiał istnieć już przed rokiem 1399, kiedy to zapisek sądowy wymieniał „plebanus de Scoszewi”. Był nim bliżej nieznany „Mathias”. Owego plebana Skoszew wymieniają księgi sądowe z 1404 roku. Istnienie kościoła miało olbrzymi wpływ na uzyskanie praw miejskich. Patronat nad nim sprawowali właściciele Skoszew, Buczku i Byszew.

Rok 1426 jest szczególnie ważny nie tylko ze względu na uzyskanie przez Skoszewy statusu miasta, lecz również ze względu na powstanie parafii. Erygował ją arcybiskup gnieźnieński Wojciech herbu Jastrzębiec. Kościół ten był pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Znajdował się w nim cudowny obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus. Od początku XV wieku wierni odbywali tu pielgrzymki dziękczynno-błagalne. Pod względem administracyjnym parafia wchodziła w skład dekanatu szczawnickiego, archidiaconatu łęczyckiego. W XVI wieku pa-



Skoszewy Stare.

fol. H. Andrzejewski

rafie tworzyło 10 wsi - Borchówka, Buczek, Byszewy, Byszewy (maior), Cesarka, Jaroszki, Kalonka, Moskwa, Sierżnia, Warszewice i Skoszewy. Proboszczem był wówczas Marcin Rogowski. Miał do pomocy dwóch kapelanów, wikarych i kościelnego. Majątek parafii stanowiły dwa pola w mieście. Jedno z dworem plebana i ogrodem, gdzie znajdowała się winnica. Pole to przylegało do cmentarza. Drugie natomiast leżało obok dworu dziedzica. Oprócz tego parafia posiadała trzyłanowy folwark w okolicach rzeki. Dziesięcinę snopową pobierano z łąnów należących do miasta zarówno folwarcznych, jak i kmiecych. Na rzecz parafii składano również dziesięcinę w wysokości jednego grosza z łąnu. Pobierano ją ze wszystkich wsi należących do parafii. W szesnastowiecznym mieście Skoszewy znajdowały się między innymi kościół, dwór dziedzica, karczma oraz szkoła. Na jej rzecz parafia posiadała specjalne pole z zagrodami. Od połowy XVI wieku Skoszewy stanowiły własność rodziny Skoszewskich. Nazwisko pochodzące od miejscowości, źródła datują na rok 1542. W innych zapiskach

odnotowano: „pobór ze Skoszew opłacał Sebastian Skoszewski herbu Abdank, a wdowa po nim była właścicielką tej miejscowości w 1576 roku”. Pobór podatkowy płacony ze Skoszew wynosił wówczas 5 grzywien. Dochód z całego miasta wynosił 10 florenów i 1 grosz. Funkcjonował tu również młyn o jednym kole.

Mimo upływu wielu lat Skoszewy były miastem tylko pod względem formalno-prawnym. Mieszkańcy nadal zajmowali się przede wszystkim rolnictwem. Pod względem ustroju społeczno-gospodarczego miejscowość nigdy nie przestała być wsią. Pod koniec XVI i w połowie XVIII wieku miasto wyniszczyła zaraza. Coraz częściej określano je jako „mieścień” lub po prostu wieś. Prawa miejskie zostały odebrane Skoszewom po roku 1706. W okresie utraty przez Polskę państwowości znalazły się Skoszewy pod zaborem rosyjskim. Teren parafii to teren walk narodowo-wyzwoleńczych. Toczyły się one w okresie powstania styczniowego (1863-64) oraz we wrześniu 1939 roku. Do dziś w Skoszewach znajduje się mogiła powstańców styczniowych i zbiorowa mogiła żołnierzy z 1939 roku. Obecnie, to wieś którą zamieszkuje kilkanaście rodzin. Większość mieszkańców zajmuje się rolnictwem, tylko niektórzy znaleźli zatrudnienie w zakładach rzemieślniczych w okolicy lub pobliskiej Łodzi. Otoczenie Skoszew to niewątpliwie urokliwe okolice. Od 1996 roku stanowią część Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich. Wcześniej podziwiał te tereny Jarosław Iwaszkiewicz. Urzekły one twórców filmu „Nad Niemnem”, którzy wybrali je do filmowania niektórych scen. W Skoszewach znajduje się Sanktuarium Maryjne, do którego przybywają wierni, aby dziękować Matce Bożej, modlić się i prosić o łaski.

(Autorka jest nauczycielką w Szkole Podstawowej w Skoszewach Starych).

MIECZYŚLAW GÓRA

Grodzisko w Skoszewach Starych

W Polsce środkowej grodzisko skoszewskie należy do grona najstarszych pamiątek kultury narodowej. Obiekt ten zaliczany jest do słowiańskich ośrodków władzy lokalnej i wojskowej z okresu przedpaństwowego również przedpaństwowego. Zbudowany został prawdopodobnie pod koniec VI wieku, w okresie kształtowania się łęczyckiego terytorium plemiennego. Powstał on na bazie miejscowych powiązań gospodarczych i administracyjnych. Razem z istniejącym obok podgrodziem stanowił schronienie dla kilkuset mieszkańców, wywodzących się z różnych grup rodowych blisko siebie zamieszkujących.

Przed rozpoczęciem badań wykopaliskowych na terenie grodziska, obiekt ten w literaturze naukowej traktowano jako nowożytny. W dokumentach pisanych gród w Skoszewach Starych pojawia się dopiero w I połowie XIII wieku i w XVI wieku, gdzie wymienia-

ny jest jako „stary gród”, „miejsce obronne” oraz „miasto”. W 1989 roku systematyczne badania rozpoczęło Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi, pod naukowym kierownictwem dr Aldony Chmielowskiej i moim. Dotychczas zbadano konstrukcję dużego wału obronnego i fragment majdanu.

Resztki tej wspaniałej niegdyś budowli obronnej położone są w obrębie wsi, tuż przy trasie Nowosolna - Niesułków, w pobliżu Szkoły Podstawowej, na prywatnych terenach Weroniki Sych i Franciszka Karasia. Grodzisko usytuowane jest na skraju wysoczyzny, ponad pradoliną rzeki Moszczenicy i zajmuje obszar około 1 ha. Pradziejowi budowniczowie lokując w tym miejscu warownię obronną, w sposób niemal doskonały wykorzystali naturalne warunki: bagnisty brzeg i stromą kilkunastometrową terasę nadrzeczną. Płaski majdan (dziedzinię) otoczony został półkoleściami poje-

dynczym wałem (obecna jego wysokość wynosi 4 m), zachowanym na długości 105 m, u podstawy o szerokości 12 m. Masywny wał zbudowany został z niezwykłą precyzją z gliny, piasku, drewna i bruków kamiennych. Była to tzw. konstrukcja przekładkoworusztowa. Na wewnętrznym stoku wału (od strony majdanu) na całej jego długości ułożone były warstwami długie dyle drewniane, które przed obsuwaniem się w dół zabezpieczał niewysoki, gliniano-kamienny murek. Zastosowanie natomiast po stronie zewnętrznej wału (od czoła) grubej warstwy gliny przełożonej brukami kamiennymi i drewnem spowodowało, iż to całe założenie obronne do dziś przetrwało w dobrym stanie.

Zabytki ruchome znalezione w wale to głównie ułamki ceramiki ręcznie lepionej, pochodzącej z końca VI-IX wieku, noże żelazne, okucia kościane i kości zwierzęce.

Gród skoszewski wykorzystywany był do celów osadniczych również w wiekach późniejszych, aż do czasów nowożytnych, o czym świadczą późnośredniowieczne i nowożytnie pozostałości obiektów mieszkalnych odsłonięte na majdanie grodziska. W ich wnętrzu znaleziono obok licznej ceramiki, kafle, kości zwierzęce, 1 monetę srebrną Albrechta Hohenzollerna z 1542 r. oraz 4 brązowe szelągi Jana Kazimierza z 1655 r. Dalsze badania wykopaliskowe na majdanie pozwolą ustalić jego zabudowę od początków istnienia grodu, aż do zakończenia funkcjonowania jako obiektu obronnego.

W okresie przedpaństwowym na obszarze Polski mieszkało kilka plemion. Wymienić należy te największe: Polan i Kujawian - w dzisiejszej Wielkopolsce i Kujawach, Wiślan - w Małopolsce, Mazowszan - nad środkową Wisłą, Pomorzan - na Pomorzu i plemiona Śląskie - na Śląsku.

Współcześnie trudno nam się wypowiedzieć, kto mieszkał przed wieloma wiekami w skoszewskiej wa-

PAWEŁ GRABCZYK

Las Wiączyński

Każdy obserwator przyrody, obeznany z widokiem lasów Polski Centralnej zostanie miło zaskoczony wybierając się na spacer po Lesie Wiączyńskim. Nie spotka tam jakże charakterystycznych dla naszego regionu sośnin i brzezin rosnących na piaszczystej glebie, pod nogami nie będzie widział suchej ściółki z igliwia, z trudem spotka powszechną w sąsiednich lasach borówkę lub jałowiec.

Jest to zupełnie inny las. Zamiast sosny - dęby, buki, kępy graba rosnące na ciężkiej gliniastej glebie. W krajobrazie tego cieniściego, mrocznego lasu częste są oczka wodne, gromadzące zwierzynę i chmary komarów.

Nie można jednak powiedzieć, że Las Wiączyński jest jednorodny i monotony, bowiem znajdziemy tu bogactwo formacji roślinnych - występują tu różnorodne zbiorowiska leśne: bory mieszane z udziałem jodły, grądy oraz lasy mieszane z domieszką jodły, buka i graba.



Grodzisko w Skoszewach.

fol. H. Andrzejewski

rowni. Na obszarze Polski środkowej o Łęczycanach i Sieradzanach zaczęto mówić późno, gdy powstały już odrębne księstwa, a potem województwa: łęczyckie i sieradzkie. Należy jednak przypuszczać, iż nad rzeką Moszczenicą żyło wcześniej jakieś plemię słowiańskie. Świadczą o tym również inne, najstarsze grody ziemi łęczycko-sieradzkiej: w Łęczycy, Czerchowie nad Bzurą, Szydłowie nad Nerem, Mnichowie nad Wartą, Barkowicach Mokrych nad Pilicą - to pozostałości tego plemiennego mini-państewka.

Dopiero w połowie IX wieku Polanie rozpoczęli dzieło scalania plemion słowiańskich między Odrą i Wisłą. Konsekwentny swój podbój prowadzili następnie przez około sto lat i nie cofali się przed użyciem siły i przymusu. Świadczą o tym ślady wielkiego pożaru stwierdzone w warstwach wału obronnego w Skoszewach Starych. W 963 roku książę Mieszko I zjednoczył w jeden duży organizm państwowy większość plemion zachodniosłowiańskich tworząc podwaliny państwowości polskiej.

W tym blisko 1000 hektarowym kompleksie leśnym, rosnącym w północnej części Wyżyny Łódzkiej zachowały się liczne fragmenty drzewostanów naturalnych z udziałem jodły, buka, świerka i jawora, których wartość naukowa i gospodarcza wynika z faktu, że występują one na granicach naturalnego zasięgu tych drzew w Polsce. Najprawdopodobniej są to pozostałości prastarej Puszczy Łódzkiej, która ongiś panowała w tym regionie, dokładnego pochodzenia opisywanego lasu nie sposób już dziś ustalić.

Na uwagę zasługują również warunki wodne i klimatyczne tego zakątka przyrody, bowiem Las Wiączyński jest położony na linii wododziałowej. Zachodnia część odwadniana jest przez Miazgę i należy do dorzecza Pilicy, zaś wschodnia część odwadniana przez Mrogę należy do zlewni Bzury. Główny wododział Wisły i Odry przebiega w odległości ok. 6 km na za-



Rezerwat Wiączyń.

fol. H. Andrzejewski

chód. Ciekawostką klimatyczną jest fakt, że średnia suma rocznych opadów wynosi 550 mm, a więc o 50 mm więcej niż na terenach sąsiadujących.

Położona obecnie w sąsiedztwie wieś Wiączyń jest swą historią nierozdzielnie związana z lasem, bowiem pierwsze zapiski o jej istnieniu pochodzą z XVI w. Była to wówczas osada leśna i taki charakter zachowała w następnych stuleciach, bowiem w XIX w. istniał tutaj tartak parowy, stanowiący własność Karola Scheiblera.

Uznając wartości przyrodnicze i kulturowe Lasu Wiączyńskiego utworzono tu na mocy Zarządzenia Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 04.02.1958r. rezerwat bukowy „Wiączyń”. Powstał on w celu ochrony lasu mieszanego z udziałem buka, jodły i jawora rosnących w pobliżu zasięgu buka. Zachowały się liczne przestoje ok. 300-letnich buków. W obecnych granicach rezerwat znajduje się w północnej części kompleksu leśnego w pobliżu wsi Lipiny i obejmuje wyłączony teren o powierzchni 8,74 ha.

Najpiękniejszą część rezerwatu stanowi fragment oddziału 191c. Jest to różnowiekowy las bukowo-grabowy z domieszką dębu szypułkowego, jodły, świerka i jawora. Najwyższe piętro tworzy kilkadziesiąt ogromnych, dziś już zamierających starych buków o obwodach pni 3 - 4 m. Drzewa te są niezwykle piękne. Ci monumentalni świadkowie trzech wieków życia do dziś zachowały piękną, gładką jakby toczoną stalowo-szarą korę, a ich korony są wielkości dość okazałych domków jednorodzinnych. Bukom pod względem wysokości dorównują jedynie nieliczne strzeliste jodły o wysokości ok. 30 m. Niższe piętro stanowi przede

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Czerwony pieszy i rowerowy szlak: Łódź - Nowosolna - Las Wiączyński - Bedoń

Oznakowany kolorem czerwonym szlak okolic Łodzi docierający do takich miejsc i miejscowości jak Nowosolna, rezerwat bukowy w Lesie Wiączyńskim, Bedoń, Andrespol, Wiśniowa Góra, Wiskitno, Rzgów, Tuszyń Las, Lasy Tuszyńskie, Pabianice, Dobroń,



„Cela śmierci” w lesie Wiączyńskim.

fol. archiwum Gminy

wszystkim grab z nieliczną domieszka dębu, świerka, brzozy, sosny i jawora.

Silne zwarcie koron powoduje, że wnętrze lasu jest ciemne, co nie sprzyja naturalnemu odnowieniu, jak również rozwojowi runa, które przedstawia się tu niezwykle ubogo.

Oprócz bogactwa flory w Lesie Wiączyńskim mamy również faunę charakterystyczną dla środkowopolskich lasów. Niestety z powodu dużej liczby odwiedzających w lesie nie spotkamy już jelenia europejskiego uznawanego za króla polskich lasów, ale zamiast niego mamy daniela, który dla turystów może być nawet atrakcyjniejszy, gdyż pozwala podejrzeć swoje zwyczaje. Występuje tu również szereg innych gatunków zwierząt, wśród których są rzadko występujące gatunki, takie jak borsuk, nietoperze, sowy, kuny, łasice. Obfitość występujących ptaków sprawia, że jest to raj dla ornitologów.

Spacer po Lesie Wiączyńskim z całą pewnością dostarczy może niezapomnianych wrażeń. Wiosną, wchodząc do lasu stąpamy po biało-zielonym dywanie kwitnących zawilców, które z czasem ustępują, coraz to nowym gatunkom opanowującym dno lasu, stanowiąc o jego bogactwie. Aż nie sposób pomyśleć, że ta zielona świątynia znajduje się zaledwie o 15 kilometrów od bijącego serca milionowej metropolii. Odwiedzając Las Wiączyński nie zapominajmy więc o tym, że po nas przyjdą inni, którzy również będą chcieli tu wypocząć podziwiając ten nadzwyczaj piękny zakątek - chrońmy go...

(Paweł Grabczyk jest leśniczym Leśnictwa Wiączyń).

nieopodal ul. Strykowskiej (dojazd autobusami linii 51 i 56). W niniejszym numerze „Wędrownika” prezentujemy jego przebieg z Łodzi przez Nowosolną i część Gminy Nowosolna do Lasu Wiączyńskiego i Bedonia, skąd można koleją podmiejską wrócić do centrum Łodzi. Przedłużeniem ul. Kryształowej jest ul. Łupkowa, którą docieramy do ul. Strykowskiej, przecinamy ją dochodząc do ul. Moskuliki, która jest fragmentem dawnej wsi o tej nazwie znanej z dokumentów pisanych od 1388 roku, a włączonej w obszar Łodzi po II wojnie światowej.

Dochodząc do ul. Zjazdowej mamy za sobą przebytych około 4 km trasy, przecinamy ją dochodząc do ul. Marmurowej, po czym skręcamy w połną drogę, którą docieramy do kolonii działek rekreacyjnych, a następnie skrzyżowania skąd rozchodzą się drogi do wsi Wilanów, Moskule oraz Nowosolnej. Mijając trakcję elektryczną i sosnowy lasek dojdziemy do centrum Nowosolnej mając za sobą 9 km trasy. Autobusem miejskim linii 53 oraz z przystanku PKS możemy wrócić do Łodzi. Szlak czerwony prowadzi jednak ul. Wiączyńską do miejscowości Wiączyń Górny. Południową i leśną drogą dochodzimy do polany z okazałym bukiem, a następnie (po około 5 km od Nowosolnej) trafiamy na czarny szlak łącznikowy prowadzący do rezerwatu bukowego „Wiączyń”.

Przebieg szlaku czerwonego, którym możemy dotrzeć do Bedonia prowadzi przez wieś Eufeminówek, a następnie, obok wzgórza z wieżą triangulacyjną schodzi w dół, w dolinę rzeki Miazgi. Niebawem widoczna będzie wieża kościoła w Bedoniu Kościelnym, a następnie docieramy do Bedonia - Wsi, skąd dochodzimy do stacji PKP.

Długość szlaku z Nowosolnej do Bedonia wynosi 12 km.

Opisywana wyżej trasa - o czym przekonają się ci, którzy wybiorą się na jej szlak - prowadzi przez tereny niezwykle atrakcyjne krajoznawczo fragmentami krawędzi Wyżyny Łódzkiej, dolinami Bzury, Moszczenicy i Miazgi, obok najwyższych położonych wzniesień dochodzących do 283 m n.p.m., skupisk drzewostanu brzoźowego, sosnowego i bu-

kowego, przez tereny gęsto zasiedlone, jak również wolne od zabudowy. W czasie Powstania Styczniowego rozgrywały się tu potyczki i bitwy, także obie wojny światowe zostały liczne, choć zacierane przez czas - ślady. W czasie okupacji hitlerowskiej w Lesie Wiączyńskim miały miejsce egzekucje, znajdował się też w pobliżu obóz karany, w którym wymordowano około 30 tys. Polaków. W lesie zachowała się tzw. „cela śmierci” i liczne mogiły.

Opisaną wyżej trasę można także przejechać rowerem. Dla amatorów fotografii krajoznawczej na trasie i przy trasie znajduje się wiele obiektów historycznych, architektonicznych i dendrologicznych godnych uwiecznienia. Piękne - o każdej porze roku - widoki zachęcą zapewne amatorów rysunku i malarstwa do plastycznych wypraw plenerowych. Choć wyjście na Szlak Okolic Łodzi dogodne jest szczególnie dla

mieszkańców północnej i wschodniej części Bałut (nie mówiąc już o Arturówku i Łagiewnikach), namawiam turystów-krajoznawców z pozostałych dzielnic Łodzi do „metodycznego” przejścia szlaku właśnie z jego punktu wyjścia, zachęci to bowiem do przebycia dalszych jego odcinków, które w całości dadzą rzeczywisty obraz piękna najbliższego otoczenia miasta i aglomeracji łódzkiej.



Fragment „Szlaku okolic Łodzi”.

Zielony szlak pieszy po Parku Krajobrazowym Wzniesień Łódzkich (PKWŁ)

Szlak bierze początek na leśnym parkingu przy ul. Okólnej. Dojazd z Łodzi autobusem linii 60 do Modrzewia. Kierujemy się na północ duktem leśnym, aż do rozwidlenia dróg, gdzie skręcamy w prawo. Idąc na wprost przekraczamy skrzyżowanie dukatów i wchodzimy na pieszą ścieżkę. Pokonujemy wzniesienie i kierujemy się do skraju lasu. Przy ogrodzeniu z siatki skręcamy w prawo, a następnie w lewo w drogę między zabudowaniami. Uwaga! przy skraju lasu znajduje się pomnikowy dąb. Idziemy do końca drogi, a następnie skręcamy na pn.-wsch. w stronę Kłeku. Po prawej stronie z drogi widoczny jest kompleks Lasu Łagiewnickiego. Idziemy dalej piaszczystą drogą aż do kapliczki, naprzeciw której znajduje się wejście do zabytkowego parku w Kłeku.

Park powstał w II połowie XIX w. Główna aleja parku w południowej części skręca do ruin pałacu (niegdyś jednego z najokazalszych w regionie łódzkim). Wśród drzewostanu parkowego dominują cztery dęby oraz jawor i drobnolistna lipa, są to pomniki przyrody. Drzewa te mają ponad 200 lat. Ponadto na uwagę zasługują okazy takich gatunków jak limba, egzotyczna jodła, wiąz górski.

Idziemy nadal prosto drogą ze szlaki. Dochodzimy do niewielkiego lasku brzoźowego na wzgórzu i tam skręcamy w prawo w gruntowną drogę. Przed nami rozciąga się widok na wzgórze Dobra Nowiny, na które wiedzie nasz szlak. Przy płocie z żerdzi skręcamy w lewo w piaszczystą drogę pod górę. Dochodzimy do rozwidlenia dróg, gdzie skręcamy w prawo w stronę wzgórza. Następnie skręcamy w lewo i dochodzimy do szczytu. W kierunku północnym rozciąga się widok na dolinę Kiełmiczanki, na zachód na Las Łagiewnicki, natomiast na pn.-wsch. widoczna jest



Las Janinowski.

fot. H. Andrzejewski

wieża kościoła mariawickiego w Dobrej. Ze wzgórza schodzimy drogą na wsch. w kierunku zabudowań byłego PGR-u. Tutaj skręcamy w lewo w kierunku wsi Kiełmina. Na najbliższym skrzyżowaniu kierujemy się do miejscowości Dobra. Po drodze mijamy kościół mariawicki i dochodzimy do kościoła katolickiego. Tu skręcamy w drogę w kierunku cmentarza, wzdłuż jego ogrodzenia dochodzimy do szosy Łódź-Stryków, którą przekraczamy. Podążamy doliną rzeki Kiełmiczanki, mijając po prawej zabudowania wsi Młynek, dochodzimy do ogródków działkowych we wsi Ługi. Uwaga! skręcając w lewo w drogę do Sosnowca-Pieńki dochodzimy do miejsca, w którym poległa w czasie walk powstańczych w 1863 r. Maria Piotrowiczowa. Idziemy drogą wzdłuż działek letniskowych, a następnie przy zabudowaniach wsi Ługi skręcamy w prawo. Dochodzimy do przydrożnego transformatora, gdzie skręcamy w lewo w drogę wiodącą wzdłuż siatki. Przekraczamy dwukrotnie Moszczenicę i wychodzimy w aleję brzoźową, a następnie skręcamy w prawo w drogę między działkami. Za ostatnimi zabudowaniami przekraczamy jeszcze raz Moszczenicę i podążając skrajem lasu dochodzimy do skrzyżowania dróg, gdzie skręcamy w lewo na Przydatki. Mijamy wieś Głąbie, przekraczamy ponownie Moszczenicę, a następnie kierujemy się drogą w stronę wsi Przydatki i Bartolin. Po pokonaniu ok. 750 m skręcamy w prawo w drogę wiodącą lasem w stronę Skoszew Starych. Mijając cmentarz w Skoszewach dochodzimy do asfaltowej szosy Niesułków-Nowosolna, gdzie skręcamy w lewo. Uwaga! skręcając w prawo możemy dojść do kościoła i średniowiecznego grodziska w Skoszewach oraz do przystanku PKS. Po 100 m skręcamy w prawo w drogę na Rosyjkę, którą dochodzimy



Kościół w Niesułkowie Kolonii.

fot. H. Andrzejewski

do asfaltowej drogi Stryków-Brzeziny. Przekraczamy ją i miedzą na wprost udajemy się w kierunku Lasu Janinowskiego.

Las Janinowski jest największym w Polsce Środkowej kompleksem bukowym. Jest to zbiorowisko o charakterze kwaśnej buczyny niżowej z dominacją buka. Szczególne przyrodniczo-leśne znaczenie posiada 45-cio hektarowy obszar, który porasta bukowy drzewostan nasienny.

Północno-wschodnim skrajem lasu dochodzimy do drogi polnej wiodącej przez zagajnik w stronę Lipki. Skręcamy w nią w lewo, a następnie po dojściu do miejscowości Lipka w prawo. W Lipce mijamy kościół mariawicki po lewej, dochodzimy do skrzyżowania, przy którym znajduje się XVII-wieczny modrzewiowy kościółek w Niesułkowie.

Kościół rzymsko-katolicki pod wezwaniem Św. Wojciecha wzniesiony jest na planie krzyża. Jest kryty gontem, nad wejściem głównym ma wbudowaną rozetę. Rozbudowany został w 1903 r. Dobudowano wówczas murowaną zakrystię i skarbczyk. Restaurowany w 1934, 1948 i 1985/86 r. Wyposażenie kościoła stanowią m.in. ołtarze barokowe z XVII i XVIII wieku, barokowa ambona oraz obraz (tempera XVI i olej II poł. XVIII w.).

Skręcamy przed kościółkiem w lewo, a następnie przy drogowskazie na Dmosin w prawo. Za mostkiem na Mroźycy skręcamy w prawo w głęboko wciętą drogę wiodącą do młyna. Tuż przed młynem skręcamy w lewo w drogę wiodącą parowem. Po ok. 100 m wchodzimy w ścieżkę wiodącą skrajem parowu. Wychodzimy z lasu na wprost miedzy, którą podążamy w kierunku Lasu Połwiardowskiego.

Jest to drugi co do wielkości kompleks leśny na terenie PWKŁ, w znacznej części przekształcony przez gospodarkę leśną. Jedyne, stosunkowo jeszcze naturalne, płaty roślinności pozostały wzdłuż rzeki Mroźycy. Idąc szlakiem możemy obserwować pięknie wykształconą dolinę leśnego strumienia z licznymi meandrami oraz staro rzecznymi z bujną roślinnością i ciekawą fauną.

Skręcamy w prawo i idąc skrajem lasu na południe przekraczamy drogę asfaltową. W odległości 100 m od szosy znajduje się cmentarz żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej. Położony jest on przy drodze lokalnej Niesułków-Kołacina na skraju lasu. Cmentarz został założony w latach 1914-1918 na planie prostokąta o pow. 1,25 ha. Układ alei jest nieczytelny, pozostał jedynie ślad alei głównej oraz dość dobrze zachowany obelisk przy jej końcu. Po prawej stronie głównej alei widoczne są rzędy płyt nagrobnych ze słabo zachowanymi inskrypcjami.

Mijamy cmentarz i idąc nadal drogą dochodzimy do rzeki Mroźycy. Tu skręcamy w lewo w leśną drogę biegnącą wzdłuż koryta rzeki. Dochodzimy do pierwszego duktu leśnego, w który skręcamy w prawo, a następnie podążamy w stronę granicy lasu duktaami leśnymi. Przy skraju lasu skręcamy w lewo, a następnie kierujemy się w stronę zabudowań wsi Kolonia Wola

Cyrusowa. Tutaj skręcamy w prawo w leśny dukt. Przekraczamy ciek, a następnie skręcamy w lewo i podążamy duktem leśnym na południe. Po pokonaniu odcinka ok. 2 km wychodzimy z lasu i dochodzimy do młyna wodnego. Przy młynie skręcamy w prawo i głęboko wciętą drogą podążamy w kierunku zabudowań wsi Dąbrówka Mała. Wędrujemy przez wieś, aż do sklepu, gdzie skręcamy w lewo, a następnie w prawo w kierunku kompleksu leśnego Tadzin.

Część, przez którą wędrujemy związana jest z doliną rzeki Mroźycy. Został tu utworzony zespół przyrodniczo-krajobrazowy Górnej Mroźycy.

W lesie przekraczamy rzekę i wychodzimy na szosę Niesułków-Brzeziny. Idąc dalej na wprost wchodzimy w leśną drogę, którą dochodzimy do wsi Polik. Za ostatnimi zabudowaniami wsi skręcamy w prawo i drogą dochodzimy do wsi Jaroszkki, gdzie skręcamy w lewo. Tu asfaltową drogą dochodzimy do skrzyżowania w Moskwie. Przy kapliczce skręcamy w prawo, a po 200 m w lewo w stronę Plichtowa. Malowniczą drogą przez Plichtów podążamy w kierunku szosy Nowosolna-Sierżnia. Tutaj skręcamy w prawo i po przejściu 300 m kierujemy się w lewo w stronę zabudowań wsi Byszewy. Po lewej stronie mijamy wzgórze Janów - ostaniec denudacyjny. Dochodzimy do ostatnich zabudowań wsi Byszewy, a następnie skręcamy w lewo w polną drogę, biegnącą łukiem, aż do skrzyżowania Grabina-Borchówka, tu skręcamy w lewo i drogą wiodącą wzdłuż zabudowań dochodzimy do skrzyżowania w Grabinie, przekraczamy je, a następnie wchodzimy w drogę wiodącą lasem w kierunku zachodnim. Po drodze - po prawej stronie niedaleko skraju lasu mijamy zabytkowy cmentarzyk. Po wyjściu z lasu skręcamy w lewo w asfaltową drogę, a następnie w prawo i polną drogą udajemy się w kierunku lasu. Po przekroczeniu lasu wychodzimy na zabudowania wsi Bukowiec. Tu pokonujemy zakręt i wchodzimy w leśną drogę, stanowiącą skrót do wsi Dąbrowa. Przekraczamy asfaltową drogę w Dąbrowie, a potem piaszczystą dróżką pod górę wchodzimy do lasu. Następnie wędrując drogą z płyt betonowych dochodzimy do wzgórza „Radary”, okrążamy je i polną drogą dochodzimy do szosy Kopanka-Łódź. Tutaj skręcamy w lewo i po pokonaniu odcinka 500 m udajemy się polną drogą w kierunku miejscowości Wódka. Po prawej stronie mijamy wąwóz Kopanka-Kalonia. Dochodzimy do szutrowej drogi, w którą skręcamy w prawo i dochodzimy do rozwidlenia dróg. Tu skręcamy w lewo i gruntowną drogą, mijając Dąbrówkę dochodzimy do studni na rozwidleniu dróg. Tu skręcamy w prawo, a obok betonowego ogrodzenia w lewo. Drogą wiodącą wśród pól dochodzimy do Imielnika Starego. Asfaltowa droga wiedzie nas w kierunku ulicy Strykowskiej na krańcówkę autobusu linii 60. Tu kończy się nasz szlak.

(Autorka tekstu jest pracownikiem Dyrekcji PKWŁ)

Czarny szlak rowerowy po PKWŁ (opis trasy z kilometrażem)

- 0,0 Parking przy ul. Wycieczkowej na skraju Lasu Łagiewnickiego. Ulicą Wycieczkową udajemy się w kierunku północnym docierając do skrzyżowania z ulicą Okólną.
- 2,7 Skracamy w prawo w ulicę Okólną i po kilku minutach dojeżdżamy do Modrzewia.
- 4,7 Mijamy pętlę autobusu 66 i skręcając w lewo, w ulicę Żółtówką przejeżdżamy przez Modrzew.
- 5,8 Pod koniec zabudowań droga skręca w lewo i wjeżdżamy w urozmaicony Krajobraz Wzniesień Łódzkich.
- 7,3 Po pokonaniu ok. 1,5 km docieramy do śródpolnego skrzyżowania, na którym skręcamy w prawo. Po „wdrapaniu” się na szczyt Dobra-Nowiny możemy podziwiać wspaniały widok rozciągający się na głęboko wciętą dolinę Kiełmiczanki. Jadąc dalej w kierunku wschodnim mijamy znajdujące się po lewej stronie zabudowania dawnego PGR-u i dojeżdżamy do kolejnego skrzyżowania.
- 9,0 Po prawej stronie widzimy nowo powstające osiedle domków jednorodzinnych, z lewej zaś rozciąga się wieś Dobra z wyraźnie zaznaczającą się wieżą Kościoła Mariawickiego. Skracając w lewo, po kilku minutach docieramy do cmentarza mariawickiego, mijamy kościół i kasztanową aleję dojeżdżamy do skrzyżowania, na którym skręcamy w prawo. Jadąc przez wieś mijamy staw, kościół katolicki, cmentarz z Pomnikiem Powstańców z 1863 r.
- 11,2 Tuż za cmentarzem biegnie droga Łódź-Łowicz, którą przekraczamy zachowując dużą ostrożność i udajemy się w stronę Dobieszkowa. Jadąc całą czas asfaltową, mało uczęszczaną drogą, docieramy do Dobieszkowa. Mijamy po lewej strony stawy.
- 14,2 Naprzeciw hotelu w Dobieszkowie skręcamy w malowniczą, kamienistą, leśną drogę. Hotel został przebudowany z dawnego XIX wiecznego dworu, który otacza do dziś park podworski z pięknymi zabytkowymi drzewami. Przecinamy rezerwat „Struga Dobieszkowska”. Droga prowadzi nas do kolejnego skrzyżowania, gdzie wznosi się dość stromo pod górę. My jednak skręcamy w lewo i krętą, biegnącą wśród pól i zagajników trasą docieramy do Skoszew. Po prawej stronie mijamy wały grodziska wybudowanego w VI w. n.e. Na wschodnim wale grodziska usytuowany jest pomnik upamiętniający bohaterską walkę i śmierć żołnierzy poległych w czasie walk Powstania Styczniowego. Jest on dobrze widoczny z drogi Nowosolna-Stryków.

- 18,0 Ze skrzyżowania Skoszewy - Głąbie skręcamy w prawo w drogę asfaltową. Po lewej stronie mijamy szkołę podstawową i przejeżdżamy przez mostek. Po 250 m skręcamy w lewo na Głogowiec mijając górujący nad okolicą dwór wybudowany w latach 20-tych XX w. przez F. Zdzirowskiego - syna właściciela dóbr Skoszewskich. Jedziemy utwardzoną drogą wzdłuż sosnowego lasu po lewej. Kierując się w stronę zabudowań wsi Głogowiec możemy podziwiać widoki na Skoszewy Nowe. Po 300 m od skrzyżowania z drogą wiodącą do Byszew, tuż przy studni po prawej stronie znajduje się miedza prowadząca do zabytkowego cmentarza ewangelickiego z przełomu XIX i XX wieku.
- 20,7 Skracamy w lewo w stronę lasu, tuż za stawem przy transformatorze. Po 350 m w prawo, a następnie w lewo przy pojedynczym głazie narzutowym. Dojeżdżając do skraju lasu udajemy się w prawo, w kierunku zabudowań. Za nimi przy zagajniku skręcamy w lewo. Po 150 m skręcamy w prawo i jadąc drogą wzdłuż żywopłotu dojeżdżamy do dworku w Buczku. Tam udajemy się w kierunku dużego kompleksu leśnego Janinów.
- 25,5 Skracamy w lewo na drogę Brzeziny - Stryków i w odległości 1.500 m przy drogowym skrzyżowaniu skręcamy w prawo. Mijamy leśniczówkę i przy skraju lasu skręcamy w prawo a następnie po 250 m w lewo w głąb lasu. *Uwaga!* 100 m za skrajem znajduje się miejsce na odpoczynek. Po 400 m dojeżdżamy do skrzyżowania duktów leśnych, na którym skręcamy w lewo. Drogą wiodącą przez las bukowy pokonujemy odcinek ok. 2000 m i przy skraju lasu, na

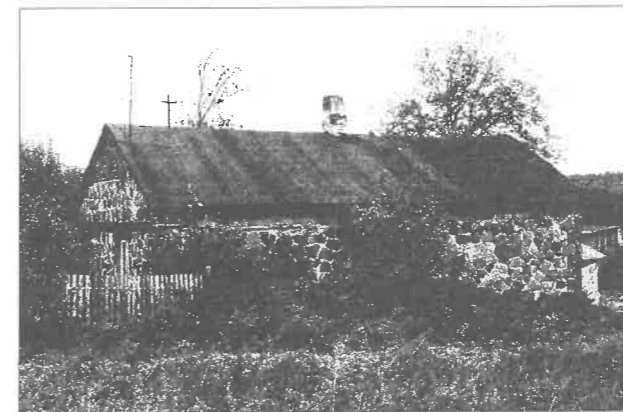


Dąb „Boruta” na Rogach w Lesie Łagiewnickim.

fot. H. Andrzejewski

rozwidleniu skręcamy w prawo. Dojeżdżamy do wsi Anielin i kierujemy się w prawo wzdłuż granicy lasu. Tą drogą po pokonaniu odcinka ok. 2400 m dojeżdżamy do drogi asfaltowej Brzeziny-Niesułeków gdzie skręcamy w lewo.

- 32,2 Jedziemy drogą w kierunku Niesułekowa. Po pokonaniu odległości 1.400 m skręcamy na Kołacin i udając się kierunku kompleksu leśnego Poćwiardówka przejeżdżamy przez mostek na Mroźnicy. Po lewej w oddali mijamy XVII w. modrzewiowy kościółek w Niesułekowie. Przy skraju lasu Poćwiardówka mijamy po prawej stronie pozostałość po cmentarzu z okresu I wojny światowej i kierując się na wprost dojeżdżamy do miejscowości Kolonia Wola Cyrusowa. *Uwaga!* w lesie znajduje się oznakowany parking leśny. W miejscowości Kolonia Wola Cyrusowa ok. 1000 m od lasu skręcamy w prawo w utwardzoną drogę tuż za zabudowaniami. Drogą tą jedziemy cały czas prosto mijając skrzyżowanie z drogą asfaltową ok. 1400 m, a następnie skręcamy w lewo i kierując się na wschód dojeżdżamy do drogi asfaltowej.
- 39,0 Skracamy w prawo i po pokonaniu odcinka 1400 m przy drogowym skrzyżowaniu na Bielanki kierujemy się w lewo. Po pokonaniu 1400 m dojeżdżamy do miejsca gdzie linia wysokiego napięcia przecina drogę, tu skręcamy w prawo w piaszczystą drogę. Kierujemy się na wprost mijając skrzyżowanie z kapliczką w miejscowości Syberia w kierunku wsi Pieńki Henrykowskie. Mijając zabudowania wsi wjeżdżamy do kompleksu leśnego Tadzina. 1000 m od skraju lasu dojeżdżamy do potrójnego rozwidlenia duktów, przez które przejeżdżamy na wprost. Pokonujemy drewniany mostek na Mroźnicy i mijając po prawej dworek w Tadzynie (dawną siedzibą leśnictwa Brzeziny) dojeżdżamy do drogi asfaltowej Stryków - Brzeziny.
- 44,4 Przecinamy drogę i jedziemy leśną drogą wznoszącą się łagodnie do góry. Po przejechaniu ok. 1200 m skręcamy w ścieżkę, która po kilkudziesięciu metrach gwałtownie opada w dół (lepiej



„Kamienne domy”. Głogowiec.

fot. H. Andrzejewski

- zejdź z roweru i sprowadzić go po stromiznie).
- 45,9 Skracamy w prawo w dukt, a po około 30 m w lewo.
- 46,4 Przy pierwszych zabudowaniach Grzmiącej Starej skręcamy w lewo w drogę asfaltową. Po ok. 1200 m mijamy sklep spożywczy. W pobliskim gospodarstwie rosną dwie pomnikowe lipy.
- 48,0 Skrzyżowanie, na którym skręcamy w prawo w kierunku wsi Grzmiąca Nowa. Po lewej stronie mijamy Kościół Mariawicki. Po ok. 1000 m za ostatnimi zabudowaniami wsi skręcamy w lewo. W pobliżu rośnie pomnikowy dąb szypułkowy o obwodzie pnia 525 cm. Dojeżdżamy do drogi Brzeziny - Stryków i skręcamy w nią w prawo, a po 800 m w lewo w polną drogę jadąc skrajem wsi Buczek. Po 800 m skręcamy w lewo i jedziemy lekko pod górę. Dojeżdżamy do wsi Jaroszek i zjeżdżamy dość stromo w dół.
- 53,6 Moskwa na skrzyżowaniu skręcamy koło przydrożnego krzyża w prawo. Po około 300 m skręcamy w lewo. Droga stopniowo wznosi się, aż do osiągnięcia kulminacji ok. 260 m. Trasa wiodąca przez wieś Plichtów jest malownicza i atrakcyjna turystycznie.
- 56,6 Z drogi skręcamy w prawo w polną drogę mijając zabudowania gospodarskie w Plichtowie Małym. Po 500 m skręcamy w lewo w drogę prowadzącą lekko w dół. Pokonując odcinek 1 km dojeżdżamy do ogrodzenia PGR-u, skręcając w prawo droga doprowadza nas do osiedla PGR. 100 m od szlaku znajduje się dwór w Byszewach. Za dworem znajduje się park z wieloma zabytkowymi drzewami. 200 m od osiedla przekraczamy most na Moszczenicy i dojeżdżamy do drogi Nowosolna - Niesułeków.
- 59,4 Skracamy w lewo, a po 980 m, przy wysokim metalowym krzyżu w prawo, na drogę asfaltową prowadzącą przez wieś Byszewy. Za ostatnimi zabudowaniami (2,2 km) asfalt przechodzi w nawierzchnię szutrową, tu skręcamy w lewo, a po chwili w prawo na drogę przecinającą pola. Po ok. 830 m skrzyżowanie polnych dróg i skrajne zabudowania Grabiny, tu skręcamy w prawo w stronę wsi Borchówka, po kolejnych 850 m wybieramy drogę wiodącą, w lewo w kierunku lasu.
- 64,2 Tuż za lasem skrót w lewo na polną drogę do Bukowca, we wsi przecinamy drogę Grabina - Kalonka i wśród nowych domów docieramy do skraju lasu.
- 66,0 Skręt w prawo (drogą gruntową i dalej wzdłuż lasu do drogi poprzecznej, tutaj w lewo, aż do przecięcia z asfaltową drogą w Dąbrowie.
- 66,8 Stąd stromo pod górę drogą gruntową wiodącą w las, na jej końcu napotykamy nawierzchnię ułożoną z betonowych płyt. Po lewej stronie ruiny dawnych baraków wojskowych. Droga prowadzi lekko w dół, po prawej stronie okazała drewniana tablica z napisem „Park Krajobrazowy

Wzniesień Łódzkich” Za skrzyżowaniem jedziemy wzdłuż ogródków działkowych, gruntową ul. Moskuliki. Po prawej stronie, na pagórku widoczne są anteny przekaźnikowe.

- 68,0 Skrzyżowanie z ul. Marmurową, przecinamy ją i pokonujemy podjazd ul. Nad Niemnem (początkowo dziurawy asfalt, dalej droga gruntowa). Tuż za samotną willą po prawej stronie ulicy osiągamy kulminację wzniesienia 278m n.p.m. Warto zatrzymać się na chwilę i podziwiać rozległą panoramę parku i Łodzi! Jedziemy ciągle ul. Nad Niemnem, przy skrzyżowaniu z ul. Korczyńskiego, po lewej stronie betonowy bunkier porośnięty trawą, droga opada łagodnie wśród pól. Na skrzyżowaniu skręcamy w lewo w ul. Okólną, jej kamienista nawierzchnia utrudnia szybki zjazd.
- 70,6 Skręcamy w prawo w gruntową ul. Łukaszew-

ską, na jej końcu, przy podwójnym betonowym słupie skręt w lewo, dalej ul. Łodzianka, skrajem niewielkiego lasu do połączenia z ul. Łupkową. Stąd w prawo ciągle drogą gruntową, do skrzyżowania z ul. Strykowską.

- 72,6 Przecinamy ruchliwą ulicę, która jednocześnie jest drogą krajową nr 71 Łódź-Łowicz i wzdłuż zabudowań kempingu „Na Rogach” ul. Łupkową. Za budynkiem szkoły wznosi się wysoki sztuczny pagórek, z którego można oglądać pełną panoramę Lasu Łagiewnickiego i centrum Łodzi. Ulica Łupkowa przechodzi w ul. Kryształową, docieramy nią do skrzyżowania z ul. Wycieczkową.
- 73,8 Wjeżdżamy na ścieżkę rowerową prowadzącą z centrum miasta do Łagiewnik. Ścieżką wzdłuż ul. Wycieczkowej dojeżdżamy do dużego parkingu.
- 74.0 Tu kończy się nasza trasa.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

W stronę Byszew

Ze wszystkich ludzi i domów, jakie spotkałem w młodości, najważniejszym stał się dla mnie dom w Byszewach, toteż najdłuższy z nim utrzymałem kontakt. Znaczenie jego dla mnie polegało przede wszystkim na tym, że otwierał on przede mną nieznaną mi zupełnie świat ziemiańskiego życia, poza tym był on drogą do zaznajomienia się z terenem, na jakim później musiałem żyć i pracować.

Trudno sobie wyobrazić, i nawet sam nie potrafię dokładnie zdać sobie z tego sprawy, jak bardzo inny wydał mi się świat, jaki zastałem w Byszewach, od tego wszystkiego, do czego byłem dotychczas przyzwyczajony.

Byszewy leżą w obszernej dolinie, położonej w trójkącie dróg pomiędzy Brzezunami, Łodzią a Strykowem. Cała ta okolica, jak całe Piotrkowskie, jest lekko falista, pola przegradzają rowy i kamienne płoty, a pełne wdzięku wzgórze urozmaica ją licznie rozsiane



Dwór w Byszewach.

fot. H. Andrzejewski

zbiorowiska kamieni, pełne jeżyn i innych jagód. Od czasu do czasu na takim polu, okrytym żytem lub żółtą płachtą łubinu, stoją samotne kształtne drzewa polnych grusz. Na wzgórzach widnieją lasy lub gaiki - z daleka widzialny las w Buczku - albo od czasu do czasu w dole błyskają lustra stawów ze starymi młynami, stawów, gdzie wśród wykrotów drzewia wielkie raki.

Nad stawem Poperka stał stary drewniany młyn, koło którego przechodziliśmy z Byszew do Skoszew. Przechodziliśmy tam czasami nocą, gdzie jakoś nigdy nie widać było ludzi i mogliśmy ten młyn zaludnić w swojej fantazji. Mam wrażenie, że właśnie ten młyn czasami czarodziejsko wyglądający w mroku, nad zarosniętym stawem, gdzie nigdy nie kapaliśmy się, zapadł mi głęboko w pamięć - i jest pierwowzorem młynów, które tak często spotykają się w moich opowiadaniach.

Dwór w Byszewach - żadnej wsi koło dworu nie ma - położony jest wśród zielonych łąk w samym środku owej doliny i za dworem ciągnie się cały szereg okrągłych luster wodnych. Od niepamiętnych czasów Byszewy należały do rodziny Plichtów - starej i zasłużonej szlachty; za moich czasów ród ten zubożał i nic mu już prócz Byszew nie zostało - a dawne tradycje twierdziły, że pola Plichtów ciągnęły się na wiele kilometrów w tę stronę horyzontu, gdzie dzisiaj stała czarna chmura ognia aż po samą Łódź. Niewiele też tradycji rodzinnych pozostało w tym domu - na ścianach w jadalni kilka portretów przodków służyło za cel do smagania batem dla Józia i jego braci, w salonie stał stary fortepian, na którym nikt nie grywał, a w tak zwanym zielonym pokoju, gdzie i śladu koloru nie było, leżało na półkach kilka zakurzonych książek.

Dwa dzieła literackie nie tylko miały uznanie w Byszewach, ale stały się jakby Biblią rodziny: umiane

na pamięć, wracały jak pacierz w trudnych czy skomplikowanych okazjach, przy powitaniach, odjazdach i toastach. Odgrywały one - jak gdyby biorąc rewanż za wszystkie wygnane towarzyski - zasadniczą rolę i wkładały się w sam rdzeń bytu byszewskiego. Tymi książkami były Trylogia Sienkiewicza i „Klub Pickwicka” Dickensa.

Byłe się tylko zaczęło mówić o bohaterach tej literatury, a już wuj Plichta rozpoczynał cytować wszystkie przewagi Zagłoby z pamięci lub przywoływać wszystkie subtelności wzajemnych ukłonów pana Tupmana i pana Winkle'a, a sekundowali mu w tym jego siostrzeńcy. W opowiadaniach z sądu gminnego wzorował się pan Józef na jednym albo na drugim ulubionym autorze, a dodawał jeszcze do swych opowiadań nabytą długoletnią praktyką sądową i stałym obcowaniem z wsią wielką znajomość chłopca polskiego, którego znał dobrze i umiał pokazywać i naśladować z niebywałą precyzją. Trzeba rzeczywiście zrozumieć, że Sienkiewicz odpowiada jak gdyby samemu założeniu, samej istocie domów w rodzaju byszewskiego i że to, czym jest jego sztuka, urodziło się nie na kresach naszych, w wielkich rycerskich rodach - kresów Sienkiewicz nie znał i nie rozumiał, a malował je z punktu widzenia królewskiego - ale właśnie w małym, szlacheckim domku, może nawet już nieco schłopiałym, i tylko w tym środowisku drobnej szlachty należycie mogło być zrozumiane i mitologizowane. Dlaczego w tej samej atmosferze mógł przyjąć się do tego stopnia Dickens? Tego już nie rozumiem, chociaż niejednokrotnie przychodziło mi na myśl, że do humoru angielskiego najbardziej zbliżony jest humor polski.

Pan Plichta do tego stopnia przejęty był bohaterami Sienkiewicza, że wszystkie swoje dzieci, które przyszły na świat już na jesieni jego żywota, ochrzcił imionami swoich ulubionych bohaterów: nazywali się Jan, Andrzej, Oleńka, Helenka i Basia.

Mieszkaliśmy - wszyscy chłopcy - na górcie, w dwóch niedużych pokojach, mieszczących się pod dachem stylowego dworu byszewskiego. Przerabiałem łacinę z następnym po Józiu bratem, Wickiem - ale głównie towarzyszyłem mu w całodziennych jego polowaniach. Przemierzaliśmy na piechotę wzdłuż i wszerz cały obszar Byszew od figury św. Wawrzyńca aż po las od strony Dobrej, od Skoszew i małego stawu, Poperki, leżącego między Byszewami a Skoszewami, aż do olbrzymiej wsi Nowosolna, będącej niemiecką kolonią, a położonej już w stronie Łodzi.

Z Wickiem także odbyłem pieszo wycieczkę do Łodzi, aby ujrzeć z bliska owe koszmarnie miasto. Przez cały dzień w tamtej stronie unosił się nad polami czarny obłok kurzawy. Gdy tylko minęło się zielone łąki byszewskie i wyszło na wzgórek ku szosie, dostrzegano się gęsty tuman dymu stojący nad fabrykami. O parę kilometrów dalej, z szosy, otworzył się widok na całą już Łódź - widok dla mnie wówczas przerażający. Był to gorący lipiec, wszystkie fabryki szły całą parą i nic nie widziało się oprócz kominów i dymu. Wchodziliśmy od strony Bałut - i wówczas to ujrzałem po raz pierwszy cmentarz na Bałutach, jedno z najstraszli-

szych miejsc na kuli ziemskiej: goły, obły, piaszczysty wzgórek, na którym tarasami wnoszą się niczym nie zarośnięte, rudawe, rozsypujące się w proch mogiły. Spieczone lipcowym słońcem, przykryte szarym od dymu niebem, nie miały ani jednego kwiatka, ani jednej rośliny, tylko szereg burych, drewnianych i żelaznych krzyżów, a od czasu do czasu, bardzo rzadko, metalowy poczerniały wianuszek. Co chwila spotykaliśmy szybko kroczące pogrzeby z dziecinnymi kolorowymi, różowymi i srebrnymi trumienkami; panowała wówczas w Łodzi jakaś zaraza wśród dzieci... Łódź nie posiadała wtedy ani jednego parku, ani jednego drzewka - zdawało się - a drobne ogrody i zarośla przysosie pomiędzy Łodzią i Zgierzem, które wracaliśmy z powrotem, przykryte były grubą warstwą węglowego pyłu.

W Byszewach spędziłem lata 1911 i 1912. Tak się jednak przywiązałem do tego środowiska, że w roku następnym dojeżdżałem tam dość często z Puszczy Mariańskiej pod Skierniewicami, gdzie spędzałem lato w rosyjskim domu pewnego starego senatora. Ale i później, w roku 1914, z bardzo odległych Stawiszcz przyjechałem już pod koniec lipca do Byszew, nie przeczuwając, że odwiedziny moje będą ostatnimi przed burzliwym dla tych okolic czasem.

W tym zupełnie idyllicznym ustroniu poczułem pierwszy dreszcz trwogi, jaki przeszedł przez Europę w to upalne lato. Jeden z chłopców pojechał do Łodzi



Pomnikowy dąb w parku w Byszewach.

fot. archiwum Gminy

i stamtąd przywiózł alarmującą wiadomość o austriackim ultimatum do Serbii. Przyspieszyłem swój wyjazd z Byszew, ale mimo to powoli i spokojnie jechałem z „Antunim” do Brzeziny, a stamtąd do Kuluszek. Pola stały ciche pod ciepłym niebem lipcowego poranka, gdyśmy mijali Lipiny i dojeżdżali do Brzeziny.

Podczas pierwszych moich wakacji w Byszewach (1911) wybrałem się do Częstochowy, sam jeden. Cóż za rozczarowania i co za nowe wrażenia! Począwszy od jazdy karetką żydowską, kursującą między Brzezynami a Kuluszkami i Łodzią, od noclegu w zajeżdżonym domu dla pielgrzymów, z nieporządkiem i bezładem organizacyjnym samego świętego miejsca - a skończywszy na niebywałym widoku z wieży. Wieczorem patrzyłem na zachód słońca, po bardzo pogodnym dniu, z wałów częstochowskich. Purpurowa tarcza zapadała za równinę, zwyczajną, nie mającą w sobie żadnych niezwykłych zalet estetycznych, a pełną wdzięku i tego życia, jakie właściwe jest pejzażowi polskiemu. W gmachu klasztornym jakiś uczeń grał na fortepianie, widziałem go przez zakratowane okno, naokoło straszły mnie potworne postacie rzeźb Piusa Welońskiego, a na polu za Częstochową było tak cicho i jasno, różowo i niebiesko. Było to w niedługim czasie po sprawie Macocha, która takie wrażenie wywarła w społeczeństwie polskim - ale zagadnienia kościelne i religijne, wspomnienia „potopu” i blask skarbcza dopiero co oglądane ustępowały przed prostym majestatem zachodu słońca na polskim horyzoncie. Bardzo wtedy było pięknie.

Pamiętam również wielką wyprawę - tym razem już z pannami - do Łowicza i do Arkadii. Łowicz, stare i zamarte miasteczko, było kompletnym kontrastem Łodzi. Z głębokim zachwytem - którego jednak nie można było okazać moim towarzyszom - stanąłem na rynku łowickim pomiędzy kolegiatą a gimnazjum, skąd wielką falą chlusnęła na mnie polskość. Poetyczne gaje Arkadii, świątynie nad zarosłymi rzęsą stawami, egipski pokój z czarnymi organami, na których grywała Helena Radziwiłłówna i Laura Pytlińska, schody, którymi młoda arystokratka zeszła, aby utonąć w zielonej wodzie - wszystko to poruszyło we mnie nieznane mi jeszcze struny.

Cała zewnętrżność skoszewsko-byszewska była dla mnie rewelacją tych pokładów polskości, które drzemały we mnie czy leżały odłogiem i dlatego właśnie te lata, przypadające na najwyższy okres młodzieńczej

fermentacji, pozostawiły we mnie tak głębokie ślady; sprawiły, że dolina ciągnąca się od Skoszew do Byszew jest moim ulubionym zakątkiem, najmilszym mi bodaj obok Sandomierza na kuli ziemskiej, i czymś rodzinnym, z czym się związany, jak gdybym tam właśnie po raz drugi narodził się na świat.

Elementy byszewskie: dwór z kolumnami, „źródła”, łąki, rzeczka, młyn, panny z sąsiedztwa, bliskość dwóch dworów, rozsądny stary wujek, młodzieńcza miłość, młodzieńcza przyjaźń - znajdują się we wszystkim, co napisałem. A miejsce, do którego jestem tak przywiązany, o mało co nie stało się moja własnością w bardzo dziwnych okolicznościach.

W czasie pierwszej wojny pan Plicht, „ostatni z rodu”, ożenił się. Urodziła mu się kupa dzieci - oczywiście nie było już w byszewskim dworze miejsca dla siostrzeńców. Po wojnie Świerczyńscy rzadko bywali u wuja, rzadziej może ode mnie, ponieważ stałem się corocznym prawie gościem ulubionego przez mnie domu. I oto w równe dwadzieścia lat po pierwszym moim przyjeździe, po tym wieczorze pachnącym bobem i łubinami, kiedyśmy stępa przemierzali zagajnik pomiędzy Rogowem a Brzezynami (ten sam, w którym Jola pożegnała się z Wiktorem, a który tak urósł przez te lat dwadzieścia), ja - ówczesny „Ojciec Laurenty”, z którego podśmiewano się mocno, ale którego też bardzo lubiano - zostałem wezwany do łoża umierającego pana Plichty; miał on już tylko jedyną prośbę do mnie: abym zaraz, natychmiast, na poczekaniu, kupił od niego Byszewy. Scena była naprawdę tragiczna: pan Józef był już na pół przytomny, a jego żona z pięciorgiem drobnych dzieci sama nie wiedziała, co począć. Pomimo iż starałem się wytłumaczyć, że nie mogę tak od razu zgromadzić potrzebnej gotówki, że nie mam pojęcia o gospodarowaniu - a Byszewy, ostatnio bardzo zapuszczone, wymagały energicznej ręki - pomimo iż przedstawiłem, że nie mogą wykorzystywać w ten sposób chorego i nieorientującego się już w sprawach materialnych człowieka, który za bezcen oddaje mi rodzinny majątek - chciano wzywać natychmiast rejenta i spisywać akt sprzedaży.

Oczywiście do tego nie doszło. Byszewy stały się moją własnością naprawdę - to znaczy w literaturze.

(Fragmenty z V rozdziału „Książka moich wspomnień”).

sce we wrześniu 996 (15 IX) po powrocie cesarza z Italii. Trwało ono do końca października tego roku. Drugie - pożegnalne - mogło odbyć się w końcu listopada, a najpóźniej na początku grudnia i trwało także kilka dni. Na poufne rozmowy i dyskusje z cesarzem wpływowy Wojciech poświęcał nawet całe noce. Rozmowy te dotyczyły m.in. idei nawracania narodów po-

gańskich na wiarę chrześcijańską. Idee te znakomicie łączyły się z ambitnymi planami imperatora, który próbował realizować rozszerzoną wersję „renovatio imperii romanorum”, Odnowione cesarstwo miało obejmować nowe państwa (np. ziemie pod władaniem Bolesława Chrobrego - przywódcy całej Słowiańszczyzny) i ludy nowo ochrzczone.

Dalsza droga św. Wojciecha, tym razem już do Polski, wywołuje sprzeczne opinie wśród historyków. Niektórzy uważają, że wiodła ona z zachodu, najkrótszą drogą przez Saksonię i Łużycę na dwór w Gnieźnie (np. Tadeusz Wojciechowski, J. Dowiat, J. Karawasińska, Aleksander Gieysztor); inni natomiast, że prowadziła do naszego kraju z południa: z Saksonii przez Panonię na Węgrzech (np. H. Kapiszewski, Gerard Labuda, A.F. Grabski). Według pierwszej z hipotez Wojciech wraz z towarzyszami, tworzącymi grupę misyjną, przybył do Polski konno i na wozach, a po pokonaniu Odry (łodziem lub promem) i Warty (przez drewniany most) zatrzymał się w Poznaniu. Tutaj w osadzie księżęcej nauczał ze wzgórze, które później nazwano jego imieniem. Potwierdza to tradycja, która „łączy wzgórze i budowę kościoła (pod wezwaniem św. Wojciecha) z pobytem tu biskupa Wojciecha, późniejszego świętego” (Włodzimierz Łęcki, „Zwiedzamy Poznań”, Warszawa 1990). Hipoteza druga mówi o podróży św. Wojciecha z Saksonii na Węgry i o krótkim tutaj pobycie w drodze do Polski. Przepuszczalnie dotarł on na Nizinę Panońską omijając od wschodu wraz z towarzyszami groźne w porze zimowej Alpy. Zmierzać mógł on więc na Węgry - na wozach, koniach lub saniach - z biegiem Dunaju, od Ratzbony przez Linz, Wiedeń, Czeski Las (góry) i rzekę Rabe. „Męczeństwo św. Wojciecha” podaje, że po drodze założył tam klasztor w miejscowości Mestris, a zgromadziwszy wielu mnichów, ustanowił dla rządu w nim Ascheryka (Astryka = Anastazego, zm. Ok. 1036). Grabski wykorzystując źródło węgierskie - „Większą Legendę o św. Stefanie” z końca XI w. - podaje, że klasztor założono „u podnóża żelaznej góry”. Klasztor ten jest błędnie identyfikowany (przez niektórych historyków, np. T. Wojciechowski, J. Dowiat i in.) z obiektami znajdującymi się na terenie Polski: np. w Międzyrzeczu (na zachód od Poznania na prawym brzegu Obry), bądź w Trzemesznie czy wreszcie w Łęczycy (ściślej: w Tumie pod Łęczycą). Zapewne w drodze do Polski Wojciech pokonywał tę ostatnią rzekę promem lub łodzią.

Do naszego kraju przybył on z grupą misyjną przez Karpaty i Przełęcz Dukielską - 500 m n.p.m. Dalsza trasa mogła hipotetycznie przebiegać przez współczesne nam miejscowości i przez następujące rzeki: Duklę - Jasło (rzekę Wisłok) - Pilzno - Tarnów (rzekę

Dunajec) - Brzesko - Bochnię (rzekę Rabe) - Staniątki i przez Wisłę do Krakowa.

Do Polski św. Wojciech dotarł nie wcześniej jak w styczniu lub lutym 997. Dokładnej trasy tej podróży nie znamy. Jerzy Dowiat w swej „Historii kościoła katolickiego w Polsce” (Warszawa 1968), upewnia nas, iż „Wojciech nie przybył do Polski samotnie. Był kierownikiem grupy misyjnej blisko z nim związanej osobieście, współpracującej z nim może jeszcze w Pradze, a przynajmniej częściowo wywodzącej się z rzymskiego klasztoru św. św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie (...) Grupa ta prowadziła w Polsce życie mnisze (...)”.

Powstaje w tym miejscu zasadnicze pytanie: dlaczego św. Wojciech przybył akurat do Polski? Gall Anonim, kronikarz z pierwszej połowy XII w. pisze, iż Wojciech przybył „w długiej wędrówce do Bolesława Chrobrego, gdyż doznał wielu krzywd od własnego buntowniczego ludu czeskiego”. Przyjmuje się jednak, że chciał on odwiedzić swojego starszego brata Sobieborę (= Sobiesława, zm. 1004), który przebywał na dworze księcia Polan, Bolesława. Poza tym ten ostatni wysłał wówczas swych posłów do władcy Czech, czyli pośredniczył w sporze księcia z biskupem. Posłowie przywieźli jednak negatywną odpowiedź, zakazującą mu powrotu do Pragi.

Pewne legendarne wzmianki o podróży św. Wojciecha z Węgier do Krakowa zachowały się w podaniu związanym z nazwą podkrakowskiej wsi Staniątki. Otóż utrzymuje się tam tradycja, która głosi, że gdy Wojciech z towarzyszami podróży przybył tu na skraj Puszczy Niepołomickiej konno i na wozach, miał powiedzieć do nich strudzony „udielame tady staniatku” - (Zróbmy to sobie odpoczynkiem). Przyjmuje się więc, że od czeskiego wyrazu „staniatku” wywodzi się nazwa Staniątki i obecna spolszczona nazwa tej osady („Informator Sióstr Benedyktynek o Kościele pod wezwaniem św. Wojciecha i NM Panny w Staniątkach”).

Obfite wiadomości o pobycie w Krakowie i o pracach misyjnych podaje Długosz w swych „Rocznikach...”. Podkreśla on bowiem, iż Wojciech po przybyciu z Węgier „najpierw zatrzymał się w Krakowie (...) i na rynku owego miasta oddawał się świętemu obowiązkom nauczania w swoim rodzinnym, czeskim języku, dobrze zrozumiałym przez Polaków (...). Zbiegły się koło niego liczne rzesze z okolicznych ziem: wielu bowiem w chorobach, bólach i potrzebach swoich otrzymało od niego pocieszenie, którego pragnęli, a trapieni przez złe duchy - wyzwolenie”. Dodaje również, iż św. Wojciech pozostawił w Krakowie taką pamięć swoim nauczaniem, postępowaniem, cnotą i przykładem życia, że po spełnieniu jego chwalebego męczeństwa, w tym miejscu, gdzie zwykł nauczać,



Św. Wojciech - jako biskup - misjonarz.

MIROSLAW PIETRZAK

Podróże św. Wojciecha (zakończenie).

Po odbyciu pielgrzymki do sławnych grobów znakomitych świętych, Wojciech udał się na wschód przez Francję do Nadrenii (być może przez Reims i Trewir oraz poprzez rzeki Mozę i Mozele) docierając do Moguncji nad Renem. Tam spotykał się dwukrotnie z cesarzem Ottonem III. Ich spotkania trwały przez wiele dni. Pierwszy raz „to poufne obcowanie” miało miej-

wzniesiono kościół (kościółek romański pod jego wezwaniem na Rynku krakowskim - Jan Adamczewski, „Kraków od A do Z”), który trwając aż po dzień dzisiejszy, świadczy o trosce męża Bożego o głoszenie słowa żywota i o przywiązaniu do niego Polaków”.

Długosz nie opisuje jednak szczegółowo jego dalszej podróży z Małopolski do Wielkopolski i Gniezna, a dodaje tylko „opuszczył arcybiskupstwo krakowskie (raczej biskupstwo od r. 1000), wśród oplakującego jego odejście tłumy, duchowieństwa i ludu, który daleko go jeszcze odprowadzał, przybywa do drugiej stolicy arcybiskupiej (dopiero od r. 1000) Polaków - Gniezna”. Kronikarz wychwala też gościnność rycerstwa polskiego i dworzaków, którzy ofiarowywali jego i towarzyszących noclegi i wyżywienie, a także wskazując drogę, udzielali im dużej pomocy. Idąc za „Żywotem Tempore illo” nadmienia, że gorliwie nauczającego Wojciecha spotkała niechęć i grubiaństwo w pewnej wsi w Wielkopolsce, gdy zmylił z towarzyszami drogę. Miejscowi wieśniacy wyśmiewali ich czeską mowę, nie widzieli nigdy przedtem strój i kaptury jego towarzyszy - biorąc ich za szaleńców. Spotkała ich za to Boża kara, bo utracili słuch i mowę, a odzyskali je dopiero, gdy skruszeni udali się do przebywającego wówczas w Gnieźnie.

Fragment ten, raczej legendarny, zmusza nas jednak do głębszego zastanowienia się nad rezultatami działalności misyjnej św. Wojciecha w Polsce - kraju niedawno przecież ochrzczonym. Tę młodą metrykę chrześcijańską narodu polskiego potwierdza Gall Anonim, że „Wojciech spostrzegł, że już nieco rozkrzewiła się w Polsce wiara i wzrósł Kościół”. Według Dowiata „efekty bezpośredniej działalności misjonarskiej św. Wojciecha w Polsce były raczej mierne” i nie były tak wspaniałe, jak przedstawił je Długosz. „Ludność tutaj, podobnie jak w Czechach, nie chciała słuchać jego kazań. Nie przekonuje także wyjaśnienie późniejszej tradycji, że jego słuchaczy raziła wymowa czeska, gdyż ówczesne różnice między dialektami zachodniosłowiańskimi były minimalne. Przypuszczać raczej należy, że przyczyną niepowodzeń w Polsce były te same, co w jego własnej ojczyźnie; nieposzanowanie słowiańskiego obyczaju i skłonność do narzucania nowych pojęć, zamiast cierpliwego przekonywania” - wyjaśnia Dowiat.

Ostateczna i negatywna odpowiedź z Czech, kategorycznie odmawiająca przyjęcia biskupa, którego - jak mówiono - nikt nie chce widzieć na oczach, sprawiła, że Wojciech musiał obrać sobie nowy teren działalności misyjnej. Przyjmuje się, iż mógł on wyruszyć na zachód do Wieleńców (Luciców = Lutyków), ale wtedy pracowałby na rzecz biskupów niemieckich. Był on zresztą dobrze przygotowany do pracy ewangelizacyjnej wśród tych plemion. Niespokojne było jednak wtedy pogranicze polsko-wieleńskie ze względu na wojnę (G. Labuda „Pierwsze państwo polskie”, Kraków 1989). Ostatecznie zdecydował się on za radą księcia Bolesława ruszyć na północny wschód, do krainy zamieszkałej przez Prusów, położonej na wschód od Dolnej Wisły, Nogatu i Zalewu Wiślanego (zwanego wtedy Zalewem Świeżym). „I chyba przypadek zrzą-



Relikwiarz św. Wojciecha w katedrze w Gnieźnie.

dził, że biskup Wojciech przybył do Polski, by odwiedzić brata. Nie było natomiast przypadku, że Chrobry potrafił skłonić Wojciecha do podjęcia misji na terenie pruskim” - stwierdza Stanisław Trawkowski w artykule „Monarchia Mieszka I i Bolesława Chrobrego (w: „Polska pierwszych Piastów” Warszawa 1970). Tereny te pragnął Bolesław już wcześniej przyłączyć zbrojnie do swego państwa, tak jak Pomorze Gdańskie w lata 80-tych X wieku. Podjęcie misji na terenie pruskim zapewniało polskiemu władcy rozgłos, jako opiekunowi kościoła na wschodzie. Wcześniej, przed wyprawą Wojciecha, biskupstwo misyjne w Poznaniu (istniejące od 968 r.) próbowało objąć swymi wpływami obszar Pomorza, o czym świadczy drewniana kaplica na Grodzisku w Gdańsku z ok. 980 r. („Historia Gdańska” t. I do roku 1454, Gdańsk 1985).

Ekipa misyjna składała się z trzech osób. Oprócz Wojciecha i jego brata Radzima-Gaudentego w jej skład wchodził jeszcze subdiakon, zakonnik Benedykt Bogusz, znający język pruski. Bolesław przydzielił im do ochrony przed tubylcami drużynę złożoną z 30 wojów. Wszyscy wyruszyli prawdopodobnie w drugiej połowie marca 997. Przypuszczalnie przemierzali się początkowo przez Pomorze na wozach i konno, a później łodzią wiślaną. Próby jednak rekonstrukcji trasy na podstawie analizy miejscowych podań nie przyniosły rozstrzygnięcia.

Legendy związane z podróżą pruską Wojciecha zanotowano w Strzelnie, gdzie na wzgórzu nazwanym

jego imieniem, przed znajdującym się tam kościołem pod wezwaniem św. Trójcy, znajduje się głaz granitowy z zagadkową koleiną. Jedną z legend opowiada, że wóz, na którym przejeżdżał tędy Święty z Gniezna do Prus, wjechał przez nieuważę woźnicy na ten głaz i wywrócił się. Na kamieniu natomiast pozostał ślad koła ku wiecznej pamięci tego wydarzenia. Według innej legendy, kiedy woźnica najechał na głaz, ten zmięknął jak ciasto - toteż wóz się nie przewrócił, ale na kamieniu pozostała na zawsze trwała koleina (Antoni Słowiński, „Strzelno i okolice”. Przewodnik. Strzelno 1985).

Część trasy przebył Wojciech drogą wodną Wisła do Gdańska. Nazwę miasta „Gyddanz urbs” zanotował Kanapariusz w „Pierwszym żywocie św. Wojciecha” i jest to najstarsza wzmianka źródłowa o Gdańsku, który w 1997 roku obchodził swoje milenium. Pobyt misji św. Wojciecha potwierdzony jest także w źródłach materialnych - archeologicznych. Odnaleziono bowiem w czasie wykopalisk prowadzonych w najstarszej części miasta - na Grodzisku - drewniane i foremne bursztynowe krzyżyki sprzed tysięcy lat. Zostały one wykonane w prężnie działającej wówczas pracowni bursztyniarskiej wytwarzającej też pierścionki, kostki do gry, paciorki do naszyjników i różańców.

Wielki misjonarz przybył do Gdańska łodzią. Jak to zaznacza Kanapariusz, „hominum multae catervae baptizaverant” - wielu (liczne) tłumy ludzi (mieszkańców Gdańska i okolic) przyjmowały od niego chrzest, w dniu 27 marca 997. Ten chrzest udzielono akurat w Wielką Sobotę, która przypadała w tym dniu (podobnie jak w roku 1997 - po dziesięciu wiekach). Chrzest poprzedziła skrócona zapewne katecheza.

Sposób przybycia biskupa praskiego do tego miasta i jego kilkunastodniowy pobyt, a następnie wyprawa ewangelizacyjna do Prus (także łodzią) znajduje potwierdzenie w późniejszych źródłach nie tylko pisanych. Na przykład w XIII-wiecznym „Żywocie św. Stanisława” (biskupa krakowskiego) jest mowa „że św. Wojciech został przewieziony przez Pomorze statkiem”. Potwierdza to także ikonografia słynnych brązowych Drzwi Gnieźnieńskich z ok. 1175 (zawierających 18 scen związanych z życiem świętego). W scenie X biskup naucza z łodzi Prusów stojących na brzegu.

Autorzy monografii poświęconej historii Gdańska do 1454 r. informują iż „od IX w. Gdańsk to duży ośrodek szkodnictwa budujący różne jednostki pływające, w tym niezbędne misjom specjalnym, m.in. misji pruskiej biskupa Wojciecha”. Statki te dzięki niewielkiemu zanurzeniu, nie przekraczającemu jednego metra, mogły zapuszczać się w ujścia rzek i w głąb ładu.

„Żywot tempore illo” podaje, że biskup-misjonarz miał w tym mieście nawrócić i ochrzcić nieznanego, lokalnego księcia pomorskiego, by następnie około połowy kwietnia ruszyć stąd po wodach przybrzeżnych Bałtyku do ziemi pruskiej. Powtarzają to również „Cuda św. Wojciecha” z XII w. (w: „Średniowieczne żywoty...”) stwierdzając, że „Następnie (św.

Wojciech) przez morze dotarł do Prus, gdzie zatrzymał się u pewnego Prusa, znającego język polski i w krótkim czasie nawrócił go na wiarę (chrześcijańską), Człowiek ów gościnnie przyjmował biskupa i z szacunkiem wypełniał jego rozkazy i polecenia; do pewnego czasu ukrywał przed innymi, że jest chrześcijaninem”. Według Kanapariusza przybycie łodzią św. Wojciecha i jego towarzyszy do Prus wyglądało następująco: „szybko płynąc przebywa drogę i po kilku dniach wysiada na brzeg morski”. Podobnie określa czas podróży morskiej Brunon: „po niewielu dniach żeglugi dociera na fali morskiej do ziemi Prusów nie znających Boga”. Minimalna szybkość statku morskiego, często będącego też rzeczonym, wynosiła wówczas ok. 4,5 km/godz., natomiast maksymalna, nawet przy mocnej bryzie do 11 km/godz. (I. Nasson i T.R. Kiersnowscy).

Nie ma zgody wśród historyków, co do trasy i miejsca wylądowania misji. Zdaniem jednych wylądowała na Półwyspie Sambijskim (między Zalewem Kurońskim i Wiślanym u ujścia Pregoły). Tam po kilku dniach, w niechętnym otoczeniu tubylców, biskup-misjonarz miał ponieść męczeńską śmierć w okolicach miejscowości Tękity (Tenkitten), ewentualnie Truso - miejscowości do dzisiaj niezidentyfikowanej. Zdaniem innych św. Wojciech wylądował w Pomezanii, bądź raczej w Pogezanii (położonej bardziej na południe w głąb Zalewu Wiślanego) na południe od dzisiejszego Elbląga. Po przytoczonych cytatach z Galla i Długosza, zostanie omówiony drugi wariant wyprawy - według ustaleń K. Śmigieła.

Biskup-misjonarz po wylądowaniu „bez trwogi udał się do Prus” (Gall Anonim). Postanawia odesłać do Gdańska 30 wojów, by wyprawa nie miała charakteru militarnego, lecz pokojowy. Następnie rusza z towarzyszami w kraj „okrutnych Prusów” których obyczaje i wierzenia opisał Jan Długosz. Był to bowiem „lud srogi i okrutny, który był pogrążony w bałwochwalstwie i czcił demony; zaślepieni w błędach czcili jako bogów słońce, księżyc, gwiazdy, zwierzęta, ogień i inne stworzenia. Uważali za święte pewne lasy, jeziora i wody, w których nie wolno było łowić, polować, ani wyrąbywać”. Mieli własny język trochę podobny do łaciny i litewskiego. Palili zmarłych z ich dobytkiem: konie, broń i szaty, słynęli poza tym z pijaństwa.

Misjonarze od samego początku byli niechętnie przyjęci przez tubylców, którzy gdy tylko zauważyli ich obecność, przybyli doń łodzią. W czasie tego pierwszego spotkania, biskup został uderzony boleśnie wiosłem, tak iż upadł, gdyż nie odpowiadał na ich pytania, a tylko śpiewał psalmy. Pod koniec tego pierwszego dnia bliżej nieokreślony „pan wsi” nawiązał z przybyłymi kontakt, o czym obydwaj „Życiorysy” (Kanapariusza i Brunona) zgodnie wspominają. Tenże łącznik wprowadził misjonarzy do portu i udzielił im gościny. Następnego dnia Wojciech stanął przed pruskim sądem wiecowym, przed którym wygłosił przemówienie: „Jestem z pochodzenia Słowianinem imienia Wojciech, podług stanu mnichem, z godności niegdyś biskupem a z posłannictwa teraz waszym apostołem. Powodem naszej podróży jest wasze zbawienie” (Bru-

non z Kwerfurtu). Słowa te wywołały jednak oburzenie i złowrogie groźby. Nakazano mu opuszczenie terenu Prus pod groźbą kary śmierci, gdyż oni reprezentują odmienne prawo i obyczaje. Przypuszczalnie tej samej nocy Prusowie wywieźli ich łodzią na drugi brzeg. Tutaj nasi misjonarze spędzili pięć dni, po czym ruszyli w dalszą drogę. Po przejściu ok. 20 km. w południe, zatrzymali się na polanie. Tu Radzim-Gaudenty odprawił mszę, tu także posili się, a następnie znużeni pod różą odpoczywali. I w tym stanie zastali ich Prusowie.

Oddziałem napastników dowodził pruski kapłan Sico, który zadał włócznią pierwszy (z sześciu) cios św. Wojciechowi i odciął następnie rytualnie głowę, umieszczając ją na palu, odwróconą w kierunku Polski. Stało się to 23 kwietnia 997 r. - w piątek o świcie, tydzień po rozpoczęciu misji. Domniemanym miejscem męczeńskiej śmierci św. Wojciecha jest wieś Święty Gaik (parafia Kwietniewo w okolicach Pasłęka) położona na południowy zachód od jeziora Drużno.

Tak dobiegła końca ostatnia podróż biskupa-pielgrzyma „postaci, której życie było trudne, tajemnicze, zgola nieudane (Marek Budziarek „Historyczny rap-

tuarz”, Wrocław 1991), a którego męczeńska śmierć była kamieniem węgielnym w budowie polskiej, niezależnej metropolii kościelnej w Gnieźnie”. Podobnie określa osobę i znaczenie jego śmierci Dowiat: „Jeżeli jednak życie Wojciecha było pasmem niepowodzeń, to śmierć jego okazała się wstępem do triumfu. Wieść o nim rozniosła się szybko po chrześcijańskiej Europie, wywołując olbrzymie wrażenie (...)”. Jej znaczenie i dalsze następstwa, rychłą kanonizację podkreśla również „Zarys dziejów kościoła katolickiego w Polsce”: „śmierć ta wywołała ogromne wrażenie wśród znających bliżej Wojciecha ludzi europejskich elit z Ottonem III na czele. Bardzo szybko doszło do uroczystej kanonizacji, a zarazem do utworzenia w Gnieźnie metropolii, gdzie Chrobry umieścił jego ciało po wykupieniu - według legendy - za cenę wagi złota (scena XVI Drzwi Gnieźnieńskich). Stało się to na wiosnę roku 1000 w czasie pielgrzymki cesarza Ottona III do grobu męczennika. Odbyty przy jej okazji słynny zjazd w Gnieźnie stanowił też zarazem bardzo ważki akt międzynarodowego uznania dla młodego państwa i Kościoła polskiego”.

ANNA PILARSKA

Alpejskie święto narcyzów

Od 40 lat, w ostatnim tygodniu maja, gdy łąki alpejskie zamiast śniegu pokrywa biel milionów narcyzów, w niezwykle pięknej austriackiej krainie Salzkammergut odbywa się święto narcyzów. Festiwal trwa 4 dni, a jego zwieńczeniem jest parada rzeźb kwiatowych. Jest to święto niezwykle, święto wielkiej fantazji, radości, wspólnej zabawy wśród unoszącego się zapachu delikatnych, subtelnym narcyzów. Narcyze nazywane często kwiatami poetów, zachwycały od najdawniejszych lat początkowo w Persji, skąd jedwabnym szlakiem przywędrowały do Chin, a następnie do Europy. Wiele opisów tych kwiatów można znaleźć w literaturze, jednym z pierwszych je opisujących był

Wergiliusz. „Czym chleb jest dla ciebie, tym narcyz dla duszy”.

Już w starożytności wykorzystywano właściwości narcyzów w farmacji do produkcji różnych leków, zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Obecnie narcyze mają zastosowanie w homeopatii, aromaterapii oraz przemyśle perfumeryjnym. Do otrzymania 1 litra ekstraktu zapachowego, którego cena dochodzi do 20 tysięcy marek, potrzeba 150 kg kwiatów. Jest on składnikiem wielu kompozycji słynnych perfum, najczęściej orientalnych. Szczególnie bogate w narcyze są okolice przepięknego uzdrowiska Bad Aussee, gdzie odbywają się słynne korowody rzeźb z narcyzów. Przed imprezą dzieci zrywają tysiące białych kwiatów-gwiazdeczek, ażeby zapewnić im w przyszłym roku jeszcze bujniejszy rozkwit.

W przeddzień święta całe rodziny pilnie pracują nad rzeźbami z narcyzów, wykazując pomysłowość, zręczność, poczucie piękna i indywidualność. Do Bad Aussee od wczesnych godzin rannych w ostatnią niedzielę maja - przyjeżdżają tysiące turystów z całej Austrii oraz krajów sąsiednich. Setki samochodów i autokarów znajdują miejsca na przygotowanych parkingach, na które są sprawnie kierowane. Na ulicach widać uśmiechniętych mieszkańców i organizatorów festynu. Około 3 tysiące ludzi zatrudnionych jest przy paradzie. Są to osoby przygotowujące rzeźby kwiatowe, dzieci zrywające narcyze, 70 policjantów, 150 strażaków, obsługa karet pogotowia - rozstawionych co kilkaset metrów, obsługa stoisk z jedzeniem i napojami

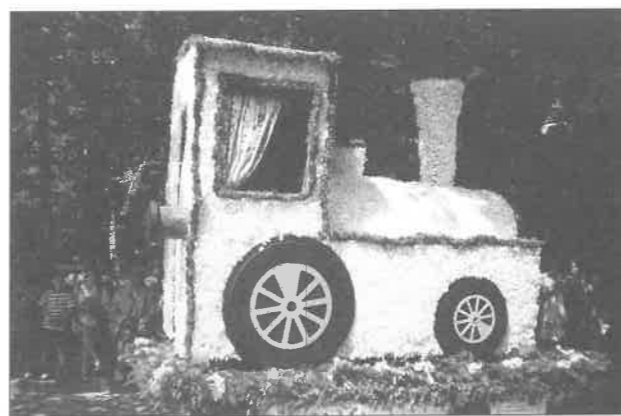
oraz 170 śpiewaków i 300 muzyków tworzących niepowtarzalne poetyckie widowisko.

Leżące wśród pięknych, ośnieżonych jeszcze szczytów Alp, nad rwącym potokiem uzdrowisko, powitało w niedzielę 30 maja 1999 roku około 30 tysięcy gości bezchmurnym niebem, słońcem i pięknym zapachem narcyzów. O godzinie 10.30 rozpoczęła się wesoła, niezwykle kolorowa parada. Główną ulicą Bad Aussee przeszedł i przejechał kwiatowy korowód.

Rozpoczęli go artyści na wysokich szczytach w eleganckich frakach, zabawiający publiczność, za którymi rowerzyści wieźli ułożony z narcyzów duży napis „Witamy miłych gości”. Za nimi, w pięknie ukwieconym, odkrytym samochodzie jechały, w tym dniu „panujące” w miasteczku, trzy piękne dziewczyny (wcześniej wybrane przez mieszkańców) królowa i 2 księżne oraz orszak muzykantów, tancerzy i łuczników. Ich głównym obowiązkiem było obdarzanie gości uśmiechami przez cały dzień.

Następnie niesiona była duża, misternie ułożona z narcyzów i fioletowego bzu korona, a za nią napis „40-ty Narzissenfest”, za którym szli mieszkańcy miasteczka ubrani w stroje ludowe i historyczne pamiętające uwielbianego tutaj Franciszka Józefa II. Dalej przesuwały się orkiestry, zespoły instrumentalne i najważniejszy pochód bajkowych, czarodziejskich, fantastycznych rzeźb z narcyzów.

Gdy barwny korowód toczył się przez główny plac uzdrowiska, z trybuny honorowej przedstawiane były rodziny prezentujące figury z kwiatów. Rzeźby te przewożono na samochodach lub specjalnie przygotowanych platformach. Obok nich siedzieli wszyscy wykonawcy pachnących arcydzieł kwiatowych. Mówiły one o ich zainteresowaniach i fascynacjach. W tym roku przed mieszkańcami i turystami zaprezentowane zostały rzeźby z narcyzów przedstawiające m.in. uroczy wiejski kościółek, księżkę o 40-leciu festynu, tańczącą młodą parę, lokomotywę, pałac z księżniczką, pelikana w gnieździe z dwoma małymi pisklętami, kota, lisa, bohaterów filmów rysunkowych, elegancki kapelusz, tort jubileuszowy, kielich z „40-tką” i wiele innych pomysłowych figur. A wszystkie były okazałych rozmiarów.



Lokomotywa z narcyzów (na platformie samochodowej).

fot. A. Pilarska

Wartość jednej kwiatowej kompozycji wynosiła około 20 tysięcy szylingów, wliczając w to czas pracy i koszt materiałów, ponieważ rzeźby są wykonywane na solidnych stelażach, a do ich ukwiecenia potrzeba do 50 tysięcy narcyzów.

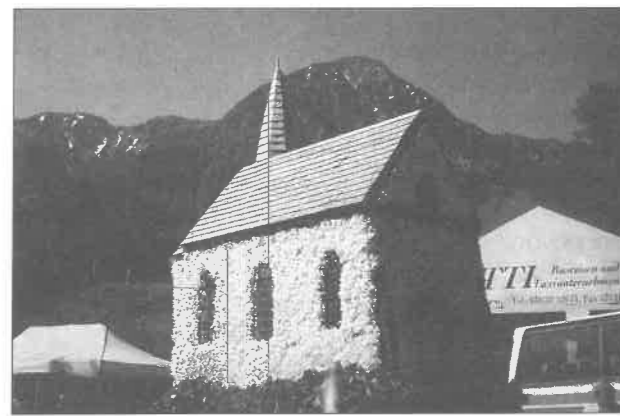
Po paradzie samochodowej ulicami Bad Aussee wszyscy przemierzają się kilka kilometrów do miejscowości Grundlsee, gdzie na jeziorze o tej samej nazwie odbywa się korso na wodzie.

Rzeźby przenoszone są na łodzi, którymi płyną wzdłuż Grundlsee.

Zarówno tutaj, jak i w Bad Aussee wykonawcy pachnących rzeźb nagradzani byli gromkimi brawami. Wszyscy niemal uczestnicy festynu obdarowani zostali narcyzami. Wszędzie unosił się przepiękny zapach tych niewielkich, delikatnych bohaterów dnia.

W wielu miejscach można było zafundować sobie smakołyki i napoje świetnej austriackiej kuchni. Jezioro Grundlsee leży również wśród gór i pięknej roślinności. Tutaj na wysokości 720 m n.p.m. kwitły kasztany, bzy i mnóstwo kwiatów, stanowiących świetną oprawę festynu. Wstęp na obie prezentacje kosztował 120 szylingów i każdy, kto znajdował się na trasie musiał mieć przypięty żółty bilet. Bilety sprzedawali wyróżniający się ubiorem mężczyźni, uważnie przyglądający się, kto jeszcze pragnie się w nie zaopatrzyć. Każdy, do kogo podchodzili, z uśmiechem wyciągał szylingi.

Z podziwem obserwowałam tych miłych, roześmianych, życzliwych Austriaków, którzy umieją zarówno dobrze pracować, organizować zabawy i świetnie przy tym wypoczywać. Narzissenfest odbywał się w krainie Salzkammergut, leżącej na wschód od Salzburga, rejonie przepięknych stromych gór, kryształowo czystych 40 jezior, zielonych wzgórz i malowniczych domków, o której cesarz Franciszek Józef II mówił, że jest ona „rajem na ziemi”. Przez 60 lat, od 1854 do 1914 roku przyjeżdżał odpoczywać do Kaiservilla, swojej letniej rezydencji w Bad Ischl. Willa, którą otrzymał w prezencie ślubnym od swojej matki, była jego domkiem myśliwskim, otoczonym pięknym parkiem z widokiem na góry. Można zwiedzać ją w grupach z przewodnikiem. W głębi parku znajduje się rezydencja



Kościółek z narcyzów (na platformie samochodowej).

fot. A. Pilarska

Marmorschloss, którą odwiedziła Maria Teresa. Obecnie znajduje się tam Muzeum Fotografii prezentujące stare zdjęcia i kolekcję starych aparatów fotograficznych.

Bad Ischl było ulubioną miejscowością artystów, którzy przyjeżdżali tutaj na plenery. Jest tu także piękna rezydencja Franciszka Lehara, w której wiele czasu spędzał przez 30 lat. Wyjątkowo piękną, niewielką miejscowością jest St. Wolfgang nad przepięknym jeziorem o tej samej nazwie, otoczonym górami. W starym kościółku znajduje się ołtarz, niezwykle przypominający ołtarz Wita Stwosza z Kościoła Mariackiego w Krakowie. Urocze drewniane domy z bogato zdobionymi i ukwieconymi balkonami stwarzają wyjątkowy klimat tego miasteczka.

Ciekawą miejscowością i świetną bazą wycieczkową jest Grunden nad jeziorem Trainsee. Wspaniałe widoki można podziwiać z góry Grunberg, na którą można wjechać czteroosobową kolejką linową. Jadąc nią widać w dole niezwykle starannie utrzymane ogródki z precyzyjnie strzyżonymi żywopłotami i różnokolorowymi kompozycjami kwiatowymi. Jeziorem Traun-

see, najgłębszym jeziorem Austrii, po którym pływa jeszcze „Gisela” - bocznokołowiec, pamiętający rejsy Franciszka Józefa, warto popłynąć na półwysep Tosca na do ślicznego parku z wieloma urokliwymi zakątkami i ciekawymi rozwiązaniami przestrzennymi. Można tutaj na bujanej ławeczce wśród wysokich drzew słuchać nagrań muzyki Mozarta, którą komponował właśnie w tej części Austrii, bo przecież niedaleko stąd urodził się w 1756 roku w wyjątkowo przepięknym Salzburgu.

Z półwyspu grobla prowadzi do zamku „na wodzie” - XVII wiecznego Seeschloss Ortz z ciekawym dziedzińcem z arkadami i niezwykłą kapliczką. Można tutaj również dopłynąć statkiem z Grunden. Każda nawet najmniejsza miejscowość krainy Salzkammergut ma do zaoferowania turystyce wspaniałe widoki, czyste jeziora, piękną przyrodę, doskonałą kuchnię, życzliwych gospodarzy, co sprawia, że czuje się tutaj i odpoczywa cudownie, a wyjeżdżając marzy się „aby jak najszybciej powrócić”. Będąc w Austrii warto wybrać się do tej przepięknej krainy, a pod koniec maja pamiętać o Festynie w Bad Aussee.

Papieski akcent - Papież Polak znów w Ojczyźnie

Poniższa notatka powstała nazajutrz po wyborze kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Była śladem pierwszych odczuć, jakie niezwykle wydarzenie budziło ówczesnie w świadomości Polaków. Być może warto dziś przywołać z pamięci ową cząstkę przeżyć, przecież rozlicznych i różnorodnych, które jednak łączyły to, że ożywiały nasze przyciasne wtedy nadzieje.

Październik 1978

Wyznaję, że nie liczyłem się z ewentualnością wyboru polskiego kardynała na Stolicę św. Piotra. Nie miałem zresztą żadnego swojego kandydata na biskupa Rzymu. Wszystkie gry i przewidywania dziennikarzy, owe prywatne „konklawe” były poza horyzontem moich zainteresowań i pasji. Każdy ma swoją rolę do spełnienia, a moja nie dosięga wybierania papieża.

Teraz z szacunkiem i miłością, a po pierwszych dniach nowego pontyfikatu także z podziwem i nadzieją wiąże się z Janem Pawłem II, papieżem Słowianinem. Jako Polak nie liczę jednak na żadną nacjonalistycznie rozumianą korzyść. Polacy w ogóle, jak mniemam, nie powinni uważać, iż mają odtąd w Rzymie swojego przedstawiciela, który całe commercium Kościoła zwróci ku Polsce. Mamy niemniej - wszyscy związani ze Stolicą Apostolską - nowego papieża, który pochodzi z Polski, kraju Słowian. I to wydaje mi się istotne. Przed Kościołem otworzyła się wielka szansa ukazania w nowy sposób uniwersalności Ewangelii.

Dotąd, od przeszło czterystu lat, zbawcze orędzie proklamowane było ustami Piotrów uformowanych przez włoską, bardzo bogatą, kulturę, jakże piękną włoską ziemię i przez mówiących włoskim, bardzo melodyjnym językiem. Ale żadna ziemia, nawet najpiękniejsza, żadna kultura, choćby najstarsza, żaden język, przypuszczalnie najdoskonalszy, nigdy nie umożliwia wyrażenia pełnej

prawdy o Zbawieniu. Każdy konkretny język i mentalność człowieka konkretnej ziemi i kultury stwarzają możliwość odkrywania stron prawdy zakrytych przed „pojemnością” i przenikliwością innego języka.

Uniwersalizm Ewangelii nie oznacza przecież abstrakcyjnej ponadczasowości, nie skupia myśli na nie skonkretyzowanych treściach, nie domaga się bezwarunkowo powszechnego języka i typowego dlań systemu pojęć. Zawsze obcujemy z uniwersalizmem skonkretyzowanym, z Dobrą Nowiną umiejscowioną. I chyba wskutek zapomnienia o tym, nazbyt długo nie docenialiśmy wagi głoszenia Ewangelii we wszystkich językach świata, sprawowania świętych znaków sakramentalnych w gestach i symbolach wypływających z wielorakich form ducha ludzkiego. Nie przewidywaliśmy powstania teologii lokalnych zamiast jednej, wyłącznie rzymskiej.

Teraz łatwiej pojąć, że Piotr który przemówi po włosku, łacinie, po francusku czy hiszpańsku, będzie gromadził ludzi jako człowiek wyrosły na ziemi słowiańskiej, ukształtowany przez słowiańską kulturę, zaprzyjaźniony z ziemią uprawianą przez Słowian i rozmiłowany w jej krajobrazie. I ten kraj lat dziecińczych, który zapewne w duszy Karola Wojtyły zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie, w ustach Jana Pawła II wyda owoc stokrotny, bo Ewangelia siłą rzeczy zabrzmi inaczej, ukáže swe dalsze, rozległe horyzonty miłości. A ci, którzy miłują prawdę i pożądamy jej, będą mogli poczuć nowy smak wody wiecznie żywej.

Od tamtego dnia minęło ponad dwadzieścia lat. Znowu przeglądam starą notatkę. Moje ówczesne nadzieje spełniły się w mierze obfitej.

(Fragment książki ks. Tadeusza Sikorskiego „Papież Słowianin”, Łódź 1998).

Wystawa „Szlachta polska i jej Państwo”

Polska szlachta i ustrój społeczno-polityczny Polski tzw. „demokracja szlachecka”, na tle stosunków panujących wówczas w Europie stanowiły swoisty fenomen mający tyle samo zwolenników, co i przeciwników wśród jej współczesnych. Także i dziś historycy i politolodzy różnych orientacji w zróżnicowany, a nawet wręcz krańcowy sposób oceniają rolę szlachty, jej pozycję i przywileje w aspekcie dziejów naszego państwa, jego wielkości za Piastów i Jagiellonów oraz utraty państwowości w XVIII stuleciu przypisując ją m.in. konserwatyzmowi szlachty.



Te i inne dylematy związane z życiem politycznym (w tym organizacją armii) i duchowym Polaków w aspekcie tzw. „kultury szlacheckiej” prezentuje i przybliża wystawa monograficzna „Szlachta Polska i jej Państwo” w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi przy ul. Gdańskiej 13.

Muzeum czynne jest codziennie poza piątkiem i niedzielą w godz. 11-17 (dla grup wycieczkowych 9-16). Muzeum zaprasza na wystawę osoby indywidualne oraz grupy szkolne (po uprzednim zgłoszeniu w Dziale Oświatowym tel. 632-31-41) do końca października bieżącego roku.

(Z.L.)

Polska na Targach ITB Berlin 99

Po raz kolejny Międzynarodowe Targi Turystyczne „ITB” odbywające się co roku w Berlinie udowodniły swoją pozycję jako światowego lidera na tym polu. Targi odbywały się w olbrzymim kompleksie targowym Messe-Berlin w dniach od 6 do 10 marca 1999 roku.

Na targach przedstawiło swoją ofertę 7.434 wy-

stawców reprezentujących regiony, organizacje oraz prywatne firmy ze 189 krajów, obejmujących wszystkie dziedziny związane z branżą turystyczną. Stoiska wystawców rozmieszczone były na rekordowej powierzchni 85.529 m kw.

Targi odwiedziło ponad 60 tys. osób ze 182 kra-



Przedstawiciele UKFiT oraz Konsulatu Polskiego w Berlinie na Targach „ITB”.

fol. T. Machowina

jów - czyli o 3 tys. więcej w porównaniu z rokiem poprzednim - oraz 6.136 dziennikarzy z 87 krajów. Najwięcej, bo aż 402 wystawców zarejestrowano ze Stanów Zjednoczonych. Amerykanie mieli do swej dyspozycji oddzielny pawilon.

Również Polska, jako jeden z większych i aktywniejszych wystawców mogła pochwalić się sukcesami na ITB'99. Nasz kraj reprezentowany był przez 112 wystawców, którzy polecali swoje regiony i produkty w oddzielnym, dużym i dobrze położonym polskim pawilonie nr 15.1. Wszystkie stoiska aranżowane były jednakowo, w kolorach biało-czerwonych, z przewijającym się logo Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki - głównego polskiego organizatora, natomiast hasłami promującymi Polskę na targach ITB'99 były: „Naturalnie Polska” oraz „Rok Chopinowski”. Oprócz wystawców ze wszystkich regionów Polski, prezentowali się również wystawcy branżowi, np. Polskie Linie Lotnicze LOT czy firma Systemy Komputerowe Główna S.A., która przedstawiała Ogólnopolski Internetowy System Informacji Turystycznej „Turystyczna Infolinia”. Prezentowany system cieszył się ogromnym zainteresowaniem zarówno ze strony polskich wystawców, którzy są chętni do współpracy przy jego tworzeniu, jak i ze strony odbiorców zagranicznych, którym „Infolinia” ułatwi poszukiwania turystycznych in-

formacji o Polsce. Przez cały czas trwania targów, na stoisku Systemów Komputerowych odbywały się również prezentacje multimedialne, odtwarzane z dostarczonych przez poszczególne regiony kaset video i płyt CD-ROM.

Szczególną uwagę zwrócić należy na tzw. „Dzień Polski”, który został przyznany polskim organizatorom w pierwszym dniu trwania targów. Dzień polski zakończył się udanym bankietem, zorganizowanym po oficjalnym otwarciu targów, na którym bawiło się gorąco do godz. 2.00 nad ranem przy polskiej kuchni i muzyce ok. 7.000 osób.

W czasie trwania targów odbywały się spotkania branżowe, seminaria oraz konferencje prasowe. Jedną z konferencji, dotycząca polskiej turystyki, prowadził wiceprezes Urzędu Kultury Fizycznej, Pan Gwidon Wójcik, który przedstawił bieżący stan oraz plany rozwoju polskiej turystyki, a także główne imprezy promujące nasz kraj w nadchodzącym roku 2000.

Następne targi ITB Berlin 2000 odbędą się w okresie od 11 do 15 marca 2000 roku. Więcej informacji dotyczących targów ITB'99 można znaleźć w internecie na stronach WWW pod adresem: www.itb-berlin.com.

(„Turystyczna Infolinia” = Biuletyn Informacyjny nr 4/99).

Położony w południowo-wschodniej części Ziemi Kłodzkiej na wysokości od 440 do 490 m n.p.m., u stóp Gór Żółtych Łądek Zdrój jest najstarszym nowożytnym uzdrowiskiem w Polsce. Historia wykorzystania leczniczych właściwości wód łądeckich sięga 757 lat.

Ale Łądek to nie tylko historia. W ostatnich latach zrobiono tu wiele, aby każdy gość mógł wypoczywać i leczyć się w coraz lepszych warunkach i w zgodzie z duchem ekologii. Nie zapomniano też o nowoczesnych metodach promocji turystycznej miasta i regionu. Należą do nich m.in. internetowy serwis informacyjno-promocyjny uzdrowiska www.ladek.pl oraz pierwsza w Polsce miejska karta rabatowa. Plastikowe karty to już nic nowego w naszym codziennym życiu. Często kilka z nich nosimy w portfelu. Najpopularniejsze to karty telefoniczne. Inne uprawniają do zniżek w określonych firmach, albo są traktowane jak bilet wstępu.

Nowy rodzaj karty to miejska karta rabatowa uprawniająca do zniżek w firmach znajdujących się na określonym terenie. W ramach działań mających spopularyzować najstarsze uzdrowisko w Polsce Urząd Miasta i Gminy Łądek Zdrój wydał miejską kartę rabatową pod nazwą Łądecka Karta Rabatowa. Karta powstała z inicjatywy inspektora d/s. promocji i aktywizacji gospodarczej Leszka Nowaka.

Od sierpnia 1996 roku na terenie miasta i gminy Łądek Zdrój powstał system zniżek na szeroko rozumiane usługi turystyczne. Posiadacze Karty m.in. nie płać za noclegi, posiłki, zabiegi, kursy, przejażdżki konne, przy wypożyczaniu sprzętu turystycznego, korzystaniu z organizowanych wycieczek. Planuje się również rozszerzenie zakresu usług, na które udzielane są zniżki (usługi motoryzacyjne, handel). Zniżki udzielają największe zakłady z terenu miasta i gminy, m.in. Państwowe Przedsiębiorstwo Uzdrowiskowe Łądek-Długopole i Zarząd Okręgu Funduszu Wczasów Pracowniczych. Włączają się do tej akcji także ośrodki, pensjonaty i mniejsze firmy usługowe. Karta jest przeznaczona dla osób mieszkających poza gminą Łądek Zdrój, jest bezterminowa (zakres zniżek może ulegać corocznie niewielkim zmianom), bezpłatna, na okaziciela. Rozprowadzana jest przez firmy udzielające zniżek.

Dodatkowe informacje:

OMiG Łądek Zdrój, tel. (0-74) 14 63 00, w.15;
www.ladek.pl/karta.html.

Informacja turystyczna: tel. (0-74) 14 62 55;
www.ladek.pl.

(„Turystyczna infolinia” Biuletyn Informacyjny nr 4/99).

Łądek Zdrój na kartę rabatową



fot. Andrzej Danowski

Łądek Zdrój - Dom Zdrojowy.



fot. Andrzej Danowski

Łądek Zdrój - Wnętrze Domu Zdrojowego.

FARBIARNIA

Szanowni Państwo, dla Was wykonujemy ciśnieniowe barwienie tkanin i dzianin.

Zakres naszych usług obejmuje:

NATPOL®



- barwienie i stabilizacje tkanin i dzianin surowych
- przefarbowywanie tkanin i dzianin również z kolorów ciemnych na jasne

Posiadamy własne laboratorium wyposażone w nowoczesną aparaturę komputerową, dzięki której możemy wykonać usługę barwienia w dowolnym kolorze podanym przez klienta

- Pracujemy na najnowszej generacji barwiarkach ciśnieniowych firmy THIES
- Używamy barwników najwyższej jakości
- Termin wykonania usługi 4 - 6 dni
- 100% gwarancji jakości i trwałości wybarwień

97-701 Natolin 70
Gm. Nowosolna
tel. (0-42) 648 46 60,
648 44 40;
(0-603) 134 684.

e-mail: natpol@natpol.com.pl
<http://www.natpol.com.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy NATPOL



Producent Wyrobów Garmażeryjnych i Mrożonek Kulinarnych

adres firmy: tel./fax: (0-46) 874 29 64,
P.W.P.U i H. **INTER SOLAR** 874 52 14, 874 52 97;
wieś Buczek 26, 96-140 Brzeziny tel. kom. (0-90) 285 019

InterSolar Sp. z o.o. produkcją wyrobów kulinarnych i garmażeryjnych zajmuje się od 1991 r.

Właścicielami firmy są **Helena i Stanisław Staniszewscy**.

Od początku zakład specjalizuje się w produkcji gotowych potraw mięsnych (m.in. hamburgery, szaszłyki, golonki gotowane, udka pieczone - gotowe do spożycia po podgrzaniu), na których bazują zakłady gastronomiczne i inne placówki zbiorowego żywienia.

Jednocześnie nieustannie wprowadzane są nowe rozwiązania technologiczne i nowe produkty w coraz bardziej funkcjonalnych opakowaniach:

- mrożonki kulinarne w miseczkach 350 g do kuchenki mikrofalowej, na przykład flaki, fasolka po bretońsku, bigos, leczko.
- zestawy obiadowe w trójdzielnych tackach.
- seria Kuchnie Świata w kartonikach, przystosowanych do podgrzewania nawet w temperaturze do 230 stopni C, nie tylko w kuchence mikrofalowej, ale także w piecyku, prodiżu itp.

Wyroby InterSolaru zyskały uznanie szefów zakładów gastronomicznych i gospodyń domowych.

Są cenione za różnorodność, smak i łatwość przygotowania. Wielokrotnie wyróżniały je komisje konkursowe ogólnokrajowych targów i wystaw.

InterSolar jest nie tylko producentem gotowych dań. Proponuje także usługi cateringowe tym zakładom pracy, które chcą żywić swoich pracowników racjonalnie, bez kłopotów i zbędnych nakładów finansowych.

Nasze kulinarne doświadczenia wykorzystujemy także przy organizowaniu zleczanych nam dużych imprez okolicznościowych, zwłaszcza plenerowych.

Nasi zleceniodawcy wyróżniają nadziewanego prosiaka pieczonego, mięsa z grilla.

Produkty InterSolaru sprzedawane są za pośrednictwem firmowych punktów handlowych (m.in. Warszawa, Kraków, Katowice, Łódź, Gdynia, Wrocław, Rzeszów, Szczecin), hurtowni współpracujących i sieci hipermarketów.

JANINA Huta Szkła Sp. z o.o. - GmbH

Natolin 44, 92-701 Nowosolna - Łódź
Produkcja - Rąbień 11,
tel./fax (0-42) 648 43 28



WZORCOWNIA
Piotrkowska 273

SKLEP
Piłsudskiego 49



Państwo Cieślińscy Stare Skoszewy Gm. Nowosolna



Gospodarstwo agroturystyczne w historycznym dworze w Skoszewach Starych, położone jest na stoku malowniczej doliny Moszczenicy. W niewielkiej odległości od gospodarstwa, na dopływie Moszczenicy znajduje się zarybiony staw o powierzchni 2 hektarów. Goście mają możliwość skorzystania z oferty nauki jazdy konnej, przejażdżek bryczką lub saniami a nawet hipoterapii.

We wsi Skoszewy Stare znajduje się zabytkowy kościół i średniowieczne grodzisko.

Z Łodzi do Skoszew można dojechać w przeciągu pół godziny bezpośrednim autobusem PKS.



A. i W. Szczepaniak Cesarka 3 gm. Stryków kod 95-010 tel. 71-99-535



Gospodarstwo agroturystyczne w Cesarce, położone jest w południowej części malowniczej wioski. W niewielkiej odległości płynie czysta rzeczka Moszczenica. Najbliższy przystanek PKS znajduje się w pobliskim Strykowie.

Właściciele gospodarstwa oferują turystom 2 trzy i 2 czteroosobowe wygodne pokoje, z możliwością dostawienia łóżka. Pokoje znajdują się na pierwszym piętrze. Na parterze do dyspozycji gości pozostaje wspólna kuchnia i łazienka z prysznicem oraz toaleta. Budynek wyposażony jest w przydomową oczyszczalnię ścieków.

W oddalonym o 400 m ośrodku wypoczynkowym w Cesarce istnieje możliwość wykupienia niedrogich obiadów.

Na zakończenie turnusu gospodarze proponują ognisko i staropolską biesiadę.





graf. T. Grzeszczak